Janusz Boś

Wspomnienia z Korpusu Kadetów i Oficerskiej Szkoły Kawalerji

BIBLIOTEKA KÓRNICKA
BK 11653/2

HONOR ET PATRIA
Z
ANNAŁÓW
KADECKIEGO II-GO
KORPUSU
1923
Gocrat Ki
1923

W ostatnich dniach czerwca 1923 rk - w „Białej Sali"

Druga matura w Korpusie

Stoją najwyżej od lewej. kadeci. Szaad, Nowopolski, Laguna, Konarski, Mioduszewski, Madalin
Mazurkiewicz T. Gąsiorowski, Grzybowski J. Por. Sieraciński, Mateńko, Maciak, Bejgrowicz, Skarży
Czarnecki, Krautforst, Kreucinger, Hecker, Świechowski, w II rzędzie, por. Złochowski, por. Narus
kad. Wójcicki, Kalinowski, Lewicki, Życzkowski, Polak, mjr Iszkowski, kad Lange, mjr Kilińsk
Bukowski, kap. Kwieciński, kap Szaniawski, kad. Bawański, mjr Sylwanowicz, kap Monasterski, kad B
drewski, Zawisza Andrzej, Bwerowski, Siedzą od lewej. mjr Babecki, kap Cukrzyński, pułk. Ek
mjr. Juwa, ppułk. Załęcki, mjr Wisznicki, wizyt. Jezierski, pułk. Malewicz, dyr. Lipiński, ks. Zapała, dr. B
por. Radzimiński, Na podłodze od lewej. kad. Grzybowski St, Knauf, Proszyński, Mazurkiewicz, W
Zawisza Jan, Zieliński, Janaszek, Jaźwiński, Ossowski i Kłobukowski.

3759a1971

W koszarach panuje już ruch. Ostatnia grupa, która na jeździe konnej nie była przygotowuje w magazynie broni potrzebne na ćwiczenia przedmioty, jak tarcze maskujące okien nieprzyjaciela i własny, chorągiewki i amunicję potrzebną do „skutecznego odtworzenia ognia". Po godzinie przez którą my załatwiamy czynności administracyjne wraca z jazdy grupa d, odmawiamy „modlitwę poranną" i idziemy na śniadanie.

Do manierek zabieramy herbatę na drugie śniadanie a do chlebaków poreję chleba z „małpim smalcem".

Za 5m. 9ta pada komenda: „przygotowanie do odmarszu." Kompanja biega gorączkowo, pakując tornistry, nakładając rynsztunek i zabierając ze zbrojowni „leciutkie" r. k. m-y. Na salę wpada wreszcie szef i woła „Druga kompanja! Na zbiórkę biegiem marsz!"

— „Biegiem! biegiem przyjacielu!". Wypadam przed gmach i w bramie z przeszkoleniowym zamachem, przewracam wóz zaprzężony w parę koni naładowany chlebem kadeckim, można więc sobie wyobrazić jakiej wagi.

Nie oglądam się jednak, bo w uszach dzwoni mi ciągle „Biegiem, biegiem przyjacielu, bo was zniszczę!"

Wypadam z bramy, potykam się o zgubioną przez „kolegę" Szpasia, maskę i wreszcie uradowany dopadam do szeregu. Za mną pędzi kilku kadetów, później podchorążowie, potem długo, długo nic aż wreszcie czerwony i zasapany oczom naszym ukazuje się szef!

„Przyjaciele zadługo ta zbióreczka trwa pogryziemy sobie troszkę te cegły. Bagnet na broń! W tył biegiem marsz! Siad! W tył biegiem marsz! Kryj się! Druga kompanja! Czołgaj się! i tak aż do znudzenia a najczęściej do chwili kiedy na horyzoncie ukaże się jeden z wodzów właściwych.

Szefowi rura mięknie! Zwykłe szczeknięcie. Drużynowi wybiegają złożyć raport. Podchor. Łowiński „morus chłop." chodzi pomiędzy szeregami ze swojem „kto za panów wyrówna!"?

Na chwilę spokój, raport, porucznik „Naruszenko" wita się z kompanją, parę chwytów bronią i idziemy na polówkę. Prowadzi Pryszczewski.

„Równy krok kierunek brama Szulca (nazwa ta przyprawia mię o lekkie mdłości) kompanja maarsz! Odtrąbiona! Kompanja śpiewa!"

Śpiewamy pokoleji cały repertuar „Bajadera" „Ostatnie Tango" „Na Honolulu" nieśmiertelne Lu i pełne temperamentu „Rozkosze nocy!". Te ostatnie dla pięknych oczu zbudzonych dopiero co ze snu spoglądających z za firanek ciekawie na tych biednych kadetów. co jak mówił pewien żołnierz siostrze naszego kolegi „co im ta dali chyłmy rensztunek i na spiekotę pognali. Przechodzimy przez bramę. Szefa niema (bo mówiąc między nami wolał on siedzieć w koszarach) więc Pryszczewski nożykiem obcina rozespanej warcie odpięte guziki.

Jesteśmy już w polu, wśród zapachu zbóż dojrzałych w potokach lipcowego słońca.

Za wałami omawiamy z porucznikami sytuację bojową. Cztery pierwsze drużyny atakują umocnioną silnie pozycję którą bronią dwie drużyny. Idziemy dalej przez poligon. Drużyny przeznaczone do obrony zajmują swoje stanowiska. markując poszczególne fazy obrony tarczami i chorągiewkami, reszta posuwa się by dotrzeć do miejsca skąd ruszymy do ataku!

Dochodzimy wreszcie na daleką odległość od niepr. okopu. Leżymy w rowie w tyraljerce i słuchamy wskazówek drużynowych. „Grunt zgrabnie się posuwać, jaknajkrótsze skoki a częste i kryć się dobrze. Pamiętajcie panowie, że najtrudniej posuwać się w ogniu zaporowym."

Gwizdek por. Naruszewicza, który w hełmie ubrany bojowo stoi na wzgórzu śledząc posuwanie się ataku.
Ruszamy na nieprzyjaciela, splunąłem fasonowo jak stary żołnierz z pogardą dla śmierci i ponieważ byłem Amunicyjnym spojrzałem co robi karabinowy i przyjaciel „Buda" który z powodu swej tuszy ogromnej już teraz ociekał potem dygując karabin maszynowy.

Najbardziej męczące było przejście przez ogień zaporowy armat. który to imitowali kadeci z chorągiewkami w ręku.
Kiedy dochodziliśmy do linji tego ognia byłem już prawie całkiem rozstopiony, ale jakoś posuwając się po samej ziemi na brzuchu i podpierając się bardziej wystającemi częściami ciała jak kolanami i łokciami, minąłem szczęśliwie to niby piekło.
Wytchnąłem sobie teraz momencik dziękując Bogu że mię nie trafił podwójny szlag, obejrzałem się (jednak całkiem przepisowo) co robią moi towarzysze broni. Dacie ludzie wiarę! Wszyscy żyli tylko jeden „Buda" jęczał i drżał z zimna. A wzdłuż linji biegały szarże klnąc pod adresem mniej zgrabnych przyjaciół
Posuwaliśmy się dalej! Karabiny ciężkie nieprzyjaciela raziły nas swoim ogniem, a my nie bierz cię djabli tylko ciągle posuwaliśmy się dalej byle naprzód, byle dojść do upragnionego okopu, użyć wszelkiej rozkoszy na nieprzyjacielu i obmyć się zimną jego krwią.

Obrona tymczasem z natężeniem oczekiwała naszego ataku. Groźnie wyglądały masowe oblicza obrońców oraz wytknięte prosto w nasze serca srogie „Mausery ze ślepakami"

Minęliśmy druty kolczaste i hurra! na bagnety! bij! zabij! Zagrała we mnie dawna krew rycerska zbudził się we mnie duch wojowniczy, drgnęła struna odwagi zagłoby, z zamkniętymi oczami z bagnetem na armacie pędziłem na złamanie karku z jedną myślą i kilkoma celami, zagwoździć c. k. m. położyć trupem komendanta okopu, zdobyć magazyny żywności rozbić mleczarnie zafrontowych markietanek i pić, pić, aż mię nie zawołają na dekorację krzyżami „Polonia Marmoladi" i „Flirtuti Prostituta".
Chełm zsunął mi się na oczy, maska dyndała „lus" po bokach a resztki „wody życia" kadeckiej lury melancholijnie ciekły z manierki po wiernych do ostatka i odważnych rajturach. Granaty pękały koło mnie z niebywałą siłą, huragan rzucał mi w pędzie piaskiem w oczy, a jam rwał nie dbając na nic taki dumny dziś w tym boju jakby jakiś kasztelanic lub Piłsudski w czas podboju (!?). I kłaniały mi się kule i szumiało zdala zboże, a wiatr szeptał w uszy czułe „szczęść Ci Boże, szczęść ci Boże!

Ale nie poszczędził Bóg, bo nim dopadłem do c. k. m-w. „Żyd" ~~wieczny~~ ten „Żyd wieczny brudas" dopadł do niego z taką siłą uderzając w maszynkę bagnetem że przedziurawił go na wylot.
Raniąc więc po drodze dwuch tylko dzielnych obrońców, ja niedo-ły zwycięzca padłem za linją obrony – przy ruchomych mleczarniach markietanek
Na linji trąbki grały do odwrotu. Smętnie i przeciągle.

Tra-ta-ta-ta, ta, ta!

A ja odpoczywając na trawie myślałem sobie, jak to szczęśliwie że to nie ja potrzebuję robić ten odwrót, bo dalibóg chybabym się nie odwrócił.

W uszach wciąż grało ta! ta! a opodal właśnie „ta" i inne Florcie w bezczelny sposób zdzierały z biednych wojowników za kubek bułki i kawałek mleka resztki magnackich fortun
Posilając się wspólnie obie strony przygodziły się i częstując się sztachami opowiadano sobie różne kawały z tego i z innych sławnych bojów.

Słońce stało wysoko a na pobojowisku snuły się postacie marudców szukające głów, tornistrów, celt i masek.
Po omówieniu ważniejszych błędów taktycznych kampanji w pół godziny maszerowaliśmy do Korpusu

Na europejskim zegarze biła godzina 12 sta, a żołądki kadeckie mile wspominały sierżanta Rarumskiego z jego lekkimi zdolnościami

kucharskiemi i ciężkiemi deserami
W bramie twierdzy dla otuchy kichamy sobie As! Pik! Trefl! Joaasiu!
Na ulicach „większego miasta" Modlina ruch! Mężowie mkną do żonek z ustami pełnymi rozkoszy, żonki po mężów do koszar z obietnicą dobrego obiadu a maszynistki i inne „siły biurowe" do inżynieryjnego parku, by odetchnąć świeżym powietrzem lipcowym. Wszystko się rusza, z pewną jednak gnuśnością cechującą ludzi żyjących w leniwej rozkoszy życia doczesnego. W promieniach słońca od bramy Zakroczymskiej idzie zielona masa zakuta w zbroję żołnierskiego cielska.
Z kilkudziesięciu piersi wyrywa się niefrasobliwa piosenka „Na Honolulu!" Wiatr niesie słowa wzdłuż długiej aleji uderzając nimi o okna spokojnych oficerskich mieszkań. Wyrastają w nich jak grzyby młodociane i pełnoletnie główki należące do tak słusznie określonego rodzaju ludzkiego zwanego „pfe-miną!" Na ulicach przechodzącym pannom i poważnym damom nóżki biegają w takt śpiewanego „one-steepa", oficerom nerwowo dygotają łydki i wkrótce cała ulica zamienia się w „dancig" bo i kompanja niby od niechcenia posuwa się krokiem „tanecznym".

Mijamy most i wchodzimy już w swój rejon.
Kompanjaa! Odtrąbiona! Kompanjaa!... stój! Kilka tradycyjnych chwytów dla podtrzymania karności, kilka „andaluzji" osobistych do nerwów i wiejącego wiatru, kilka porównań charakterystycznych i już bylibyśmy usłyszeli „Rozejść się!" gdy wtem zjawia się szef!

„Przyjaciele na sali bałagan, łóżka pod sznurek nie wyrównane kanty złe...! Nie ruszcie się tam przyjacielu! Poprawcie sobie ten frak na sobie i schowajcie te galimatia bo nie idziecie z wędką na ryby. A teraz na sale sypialne poprawić łóżka.. biegiem marsz!! Czegóż przyjacielu leziecie jak po Alejach, kiedy powiedziane było biegiem. Rozwalić drzwi a biegiem przyjacielu bo będziemy cegły ścierać

na proszek!

Z okrzykiem bojowym „przyjacielu bo was zniszczę" pchamy się jeden przez drugiego rozwalając drzwi, aby zadość tylko uczynić woli szefa.

Wchodzimy na salę! Obraz nędzy i zniszczenia. Bohaterska ręka „Krzywonosa" z sypialni zrobiła pobojowisko. Kto się tu bił i z kim niewiadomo. Czy szef wpadł w trans pana Zagłoby wojującego w klatce z małpami, czy bił się z dekownikami ciężko chorymi powrażającymi od konowała cywila z I p. sap. — na to nie umiał nikt odpowiedzieć, to tylko było wiadomem że

na sali łóżka konwulsyjnie obejmowały się ramionami, sienniki z wyprutymi bebechami z litością spoglądały na poduszki tarzające się w prochu i ziejące ze złości, a biel pościeli zlewała się z czarnym kolorem koców tworząc wzór germańskiego sztandaru pod którym w walce tej szef zwyciężył.

Zniszczenie było straszne, ale nie czas było wylewać łez gdyż szef nie ostygły jeszcze po ostatniej walce wołał ochrypłym głosem „Druga kompanja! te łóżka powinny fruwać! Biegiem, biegiem bo za 5 minut czyszczenie broni

Zrzucamy rynsztunek i zabieramy się do słania „fruwających łóżek". Zadanie ciężkie, gdyż trudno poznajdywać odpowiednich części.

Wreszcie łóżka postawione na nogi, kanty szlachecko, śliną pozlepiane i pędzimy (naturalnie biegiem) na salę czyszczenia broni. Sypialnia na czas ten zamiera. Panuje spokój czystość i nikt by nigdy nie przypuszczał że te słoneczne i wesołe sale, tak idealnie uporządkowane mogły być świadkami tak okropnych scen.

Na sali czyszczenia broni tłok niemożliwy. Zapach krwi jeszcze nie zastygłej, dymu osiadłego w lufach, gazu trującego którym się posługiwali nasi nieprzyjaciele w okopach, a co najważniejsze fetor z waseliny zrobionej z trupów niemieckich i bolszewickich – tworzył atmosferę mdląco-usypiającą.

Z rezygnacją wtykałem i wyciągałem z lufy stempel z gałgankiem coraz to brudniejszym! Napróżno! Lufa jak była tak i pozostała czarną jak dusza powojennego paskarza.

Na korytarzu tymczasem ustawiał się raport! Delikwenci w granatowych mundurach z bagnetami i w świecących jak lakiery golfach ćwiczebnych poddawali się cierpliwie oględzinom szefa i podziałowi ich na kategorje.

My wojskowi rozróżniamy dwa rodzaje raportów t. zw. z prośbą i karne. Do pierwszego stają ci odważni którym nadzieja otrzymania czegoś lepszego jak np. wolności na parę godzin, przewróciła całkiem w głowie dodając zarazem heroicznej odwagi, do drugiego ci skazańcy despotycznej władzy szefa, którym widocznie życie zupełnie obrzydło i z determinacją godną lepszej sprawy szli wypucowani na wszystkie strony by w gabinecie wodza po usłyszeniu zwykłej formuły nagany, dowiedzieć się, że mają wy:

czyścić tylko 5 karabinów zardzewiałych (jak np. mnie los ten spotkał) postać przez pół godziny pod parasolem w pełnym rynsztunku klg. stu. lub wreszcie w dowód łaski bez usprawiedliwiania się wysłuchać gniewnych słów na temat obowiązkowości, wojskowości, honoru e.t.c. Stójka karna odbywała się w niedzielę po kościele, delikwentów obwieszonych pełnym rynsztunkiem pilnował sam szef czasami w asyście innych podchorążych.

Po oczyszczeniu broni t. j. o godzinie 12tej zabieraliśmy stołki i szliśmy albo na powietrze albo do ostatniej pustej sali na wykład o karabinach maszynowych, sygnalizacji lub meldunkach

O pierwszej obiad! Zbiórczka przed gmachem i w dwójkowej idziemy do jadalni. Obiady dostawaliśmy trochę lepsze niż w ciągu roku szkolnego i codziennie desery. W pierwszej sali od drzwi kuchennych zasiadały szarże t.j podchorążowie, w drugiej my a w trzeciej „Tajojki" To jest, lwowiacy.

Po obiedzie do 2^{30} wolne! Czas ten wykorzystywaliśmy na przyszywanie guzików czyszczenie rynsztunku, karabinów lub wreszcie na przespanie się po dobrym obiadku.
Sport ten wszedł dosyć w modę! Na łóżkach sypiać nie pozwolono spaliśmy więc albo koło łóżek na podłodze podkładając pod głowę tornistry albo w palarni i świetlicy które w czasie tym podobne były do poczekalni na dworcach kolejowych.
Z własnego doświadczenia wiem że godzina czy też pół tego snu dużo znaczyła wobec tylu ćwiczeń fizycznych a krótkiego spoczynku w nocy.

O 14^{30} zbiórka na ćwiczenia!

Rozpoczynaliśmy je albo za twierdzą albo odbywały się praktyczne wykłady o karabinach maszynowych jak musztra, rozbieranie i składanie, ćwiczebne strzelanie i t.p.
O 16^{30} podwieczorek. Po podwieczorku szermierka na bagnety szkoła strzelca grenadjerka sygnalizacja albo służba wartownicza i terenoznawstwo.
O 18^{15} cztery pierwsze drużyny jako pierwsza grupa szły na artylerję reszta albo prowadziła dalej te ćwiczenia albo szła na jazdę. Z artylerji wracaliśmy przeważnie między 20 a 21 szą. Przerabialiśmy przygotowanie dział do pochodu ustawianie

na pozycji, przechodziliśmy wszystkie funkcje poszczególne jak np. celowniczego, ładowniczego, zamkowego, nastawniczego i wręczycieli. Najlepsza grupa z obu kompanji miała mieć ostre strzelanie granatami i nabojami szrapnelowymi.

Do Gałach jest spory kawałek drogi to też po całodziennych ćwiczeniach, bieganinie i wreszcie marszu tym z wytaczaniem dosyć ciężkich dział – wracaliśmy do koszar „nawet nieźle pomęczeni"

Po powrocie kolacja i zbiórka na „rozkaz". Odbywała się ona rozmaicie w zależności od humoru obu stron. Czasami bardzo spokojnie i prędko, czasami długo i z częstym siadaniem i gryzieniem cegieł.

Po rozkazie w sypialniach czekały nas jeszcze „wieczorowe figle pana szefa" Szef to taka osoba postawiona w hierarchji wojskowej, która gdy co chce to wszystko może! Ergo szef nasz zawsze chciał i przeważnie mógł dawać nam szkołę!

„Za 25 minut. kompanja pod koce, buty świecące „na baczność" kostki mówią moje uszanowanie!" Zaczyna się gorączkowa biegomina porządkowanie w szafkach mycie się z całodziennego brudu, czyszczenie butów po X razy i wreszcie układanie rynsztunku i kostek. Do t. zw. wieczornego meldowania się, przygotowują się energicznie i skrupulatnie ci którzy w ciągu dnia albo spacerowali z guzikiem odpiętym albo poprostu czemkolwiek zasłużyli sobie na gniew szefa czułego na punkcie dyscypliny i przepisów administracyjno-regulaminowych.

Obejrzeni przedtem na wszystkie strony przez „przyjacielskich" podchorążych i przez kolegów. Idą wreszcie do szefa który urzęduje w kancelarji. Nerwowe naciśnięcie klamki

jeszcze bardziej niecierpliwe stuknięcie i obcasami i wreszcie...
„Panie szefie kadet.... melduje.....!" „Dobrze, dobrze przyjacielu pokażcie no podszewkę od kieszeni. A pokażcie czy guziki zapięte z przodu przy tym interesie. Niech pan rozpakuje tornister. Szczoteczka do paragogi.! Jest, dobrze! O przyjacielu patrzcie, a to co? Kurz oryginalny kurz z placu ćwiczeń."
„Gdzie..-e..-e panie po-podchorąży?" O tu tu, czy pan nie widzi. Radzę panu przy podobnych przygotowaniach okulary zakładać bo może być źle. Nie widzi pan tu w kącie kurz. Jutro przy pobudce! Następny!
Pod koce!

Ogólne sprawdzanie porządku, wreszcie upragnione „Capstrzyk" i cisza, a czasami kilkakrotne zbiórki i nowa bieganina.

Życie mieliśmy nadzwyczaj urozmaicone. W dzień coraz to nowymi ćwiczeniami w nocy od czasu do czasu alarmami. Było ich kilka. Stawaliśmy na nie z różną szybkością i w różnych okolicznościach. Raz zaraz po północy to znowu o 4tej, poczem wyruszaliśmy na ćwiczenia.

Od kilku dni zapowiedziany był wymarsz na bojową strzelnicę oddaloną od Modlina prawie o 20 kilom. Kiedy jednak wymarsz ten miał nastąpić o tem nikt nie wiedział.
Zasięgaliśmy informacji u różnych źródeł ale nikt nas nie mógł dokładnie poinformować.
W sobotę wreszcie dziwnym jakimś wypadkiem domyślny i spostrzegawczy kadet zauważył podejrzane ruchy. Wysłane na zwiady patrole doniosły że przed kuchniami kucharz kuchciki, kelnerki i ordynansi manipulują koło jakiegoś starego bojowego sprzętu, który kiedyś podobno był kuchnią polową. O czem świadczyły, podziurawiony komin, zardzewiały mocno kocioł urwany kocin i popalone boki. Wzięty w krzyżowy ogień kadeckich pytań sierżant Karumski minister aprowizacji i gwałtownych boleści przyznał się że dostał rozkaz przygotowa

nia taborów do wymarszu.

W poniedziałek o 4tej rano zbudził nas gwizd i głos szefa „Alaarm!" Ubieraliśmy się szybko i pędzili na plac rewji. Stała tu już kuchnia wóz z nabojami i eskortą oraz sztab z kap. Bochniewiczem na czele. Zaczął padać deszcz wróciliśmy się więc do sypialni po płaszcze i w pół godziny maszerowaliśmy do Nowego Dworu a stamtąd mostem pontonowym na drugą stronę Wisły!
Mieliśmy na sobie pełny rynsztunek i płaszcze było więc dosyć ciężko maszerować zwłaszcza że i sama droga którą podążaliśmy była niewygodna. W połowie drogi zatrzymaliśmy się w lasku na pierwsze śniadanie poczem ruszyliśmy dalej.
Mieliśmy już zaledwie dwa kilometry do owego miejsca przeznaczenia gdyby nie przypadkowe popsucie się map, które przestawiając się pomyliły naszym czołowym oficerom kompanji lwowskiej całkiem kierunek. Na 3cim czy 4tym kilometrze poznano dopiero że posuwamy się wprost w przeciwną stronę. Humory obu kompanji były okropne. Zmęczenie oraz oburzenie na psujące się mapy, mylące kierunek drogi wykwalifikowanym oficerom oraz na zaginionego „Białego Ułana" rozkładało karność kompanji na pierwiastki niezdrowego niezadowolenia oraz zdeterminowanej rezygnacji.
Z powodu więc owej fatalnej pomyłki musieliśmy się wracać napowrót nakładając w ten sposób 6 do 8miu kilometrów.
Kiedyśmy maszerowali w odwrocie dogoniło nas na szosie ~~auto~~ prowadzącej z Warszawy auto wiozące pułkownika francuskiego, pułk. Włada (szefa Od. III sztabu) maj Kilińskiego oraz jakiegoś majora sztabu.
Doszliśmy wreszcie po śladach auta które nas minęło do owej uciekającej przed nami strzelnicy.
Wypogodziło się trochę więc zdjąwszy rynsztunek wylegiwaliśmy się na piaskach oczekując zasłużonego śniadania.
Buchnął wreszcie dym z komina kuchni i zbrojni w kubki pędziliśmy do ogonka

po chleb i herbatę.
Po śniadaniu rozpoczęło się strzelanie. Strzelaliśmy do celów ruchomych oraz rzucaliśmy granatami O. F.
Przy strzelaniu (każdy oddał trzy strzały) jak i rzucaniu granatami obecna była owa komisja która odjechała koło południa. Około drugiej (ponieważ z powodu nieodpowiedniego terenu nie mogliśmy strzelać z karabinów maszynowych co było w programie) byliśmy już gotowi do odmarszu a musieliśmy się śpieszyć gdyż o 4tej miano zwinąć most pontonowy i przenieść go znacznie dalej.
Obiad więc mieliśmy zjeść albo gdzieś po drodze albo po przeprawieniu się przez Wisłę. W połowie drogi zatrzymaliśmy się w lesie, aby ponieważ przyszła wiadomość że most nie zostanie zwinięty odpocząć i zjeść obiad.
Rozłożyliśmy się więc obozem w lesie i czekaliśmy przyjazdu kuchni która z furgonami omijając piaski miała po nas wyruszyć inną drogą. Pozdejmowaliśmy rynsztunek i z prawdziwą rozkoszą rozłożyliśmy się na pachnącej murawie leśnej
Pogoda gwałtownie się zmieniła. Jasne niebo powoli początkowo, później coraz gwałtowniej zasnuwać się poczęło ołowianymi chmurami, zaczęło grzmieć, błyskać się i nagle rznęła straszna ulewa. Powstał gwałt i zamięszanie. Płaszcze nasze jechały z taborami jedyna więc nadzieja pozostawała w płótnach namiotowych, które jak zawsze na ćwiczeniach mieliśmy w tornistrach. Z powodu jednak zbyt szczupłej liczby kołków namiotowych, namiotów rozbić nie było można, okrywaliśmy się więc celtami które w haniebny sposób przemakały drwiąc w bezczelny sposób z naiwnych ludzi, którzy nazwali je nieprzemakalnemi
Zdawało się że faktycznie nastąpił drugi potop. Z nieba płynęły całe rzeki szarej zimnej i... mokrej wody.
Polana zamieniła się w jedno ~~mokre~~ morze po którym pływały nasze postacie chroniąc się pod konary wysmukłych sosen.
Pioruny biły nad naszymi głowami jeden po drugim ogłuszając nas i oślepiając blaskiem błyskawic.
Kuchni nie widać było na horyzoncie a położenie nasze stawało

się wprost rozpaczliwe.
Wreszcie oczekiwana kuchnia nadjeżdżała, rzuciliśmy się po plastrze i w tej samej chwili deszcz zaczął walniać dempo po gwałtownym finiszu.
Kucharz dymiącym rozpoczął przy pomocy ordynansów ustawiać na pozycji kuchnię a my ustawiliśmy się wokoło oczekując chwili otwarcia kotła. Podniecał z wielką godnością do kotła podniósł jego wieko i ocrom naszym ukazała się wspaniała barwa nieocenionej zupy, a ~~gwoźdź~~ aromat przecudowny zaczął o powonienie grając na nerwach naszych spragnionych instynktów i żołądków. Wtem o zgrozo! Coś w otchłaniach kuchennym rozpaczliwego coś trzasło i kocioł nim się kto zdołał zorjentować runął śmiertelnie raniony bocząc obficie .. zupą.
Setki rąk stawało się zatamować ten życiodajny potok, mnożąc się w zielono-żółtej krwi wekowana. Setki ramion wsparło jego poranione ciałko dźwigając go i podtrzymując przy życiu. Napróżno! Wekowan osłabiony w krwawych mękach uniósłszy ~~oczy~~ głowę Konał a żyłki kuchni ~~kuchar~~ tonący swej zgrozie do ostatka zamknął mu oczy by nie widział strat jakie śmierć jego przyniosła. A były one kolosalne, kocioł tonęły w zupie, a stojący dokoła grzęźli w niej po kostki. W tragicznym tym momencie nie zapomnieliśmy o oddaniu ostatniej posługi przedwcześnie zgasłej ofiarze niezgrabności kucharza z kilkudziesięciu piersi gruchnęła w niebo pieśń pogrzebowa „Ześ uleciała w kraj dalekiej za tobą bracia modły ślą."
I pomogły modły niestrudzonych pokutujących i przemoczonych bodaj bo Pan Bóg chcąc choć w części powetować naszą stratę spuścił nową nawałnicę deszczu, która żałośnie spływała do otwartego kotła i na talerze rozwadniając do reszty rozwodnioną zupę.
Mimo to jednak o zdobycie tej „wassey-zupki" walczono przy kotle zajadle wyżymiając sobie od „Fajojków" Wiktorów i ... Kucharzy.
Wracaliśmy do Korpusu nierzyt syci ale dostatecznie zmoczeni, zabłoceni i posileni wiedzą zdobytą na bitwowej strzelnicy.
Na placu Rewji „Biały Ułan" vel „Bakuli" o którego losach podczas marszu na strzelnicę różnie opowiadano, wrócił nam dla podtrzymania rozwagi pawę chwytów i nakazał przeprowadzić w pół godziny po przybyciu do koszar czyszczenie broni i wynostunku.

12go lipca zmarł po długiej i ciężkiej chorobie ś.p. por. Aleksander Wójdakowski. 15go o 10tej rano obie nasze kompanje oczekiwały przed kostnicą na wyprowadrenie zwłok ze szpitala Rejon do kościoła garnizonowego. Dokuczliwy upał dawał się nam już dobrze we znaki. Przybyli wreszcie nasi oficerowie i wkrótce ruszył żałobny kondukt.
Prowadziła go orkiestra 32 p.p. Po nabożeństwie w kościele uporządziliśmy się do koszar i na obiad. W kościele przy katafalgu pozostała tylko wachta kadeczka z naszej kompanji. O 3ciej znów obie kompanje z bronią ustawiły się frontem do kościoła, nastąpić bowiem miało wyprowadrenie zwłok ś.p. porucznika na cmentarz garnizonowy.
Przybyła kompanja honorowa 32 p.p. spore grono oficerów znajomych i kolegów Jego z Korpusu, delegaci z byłej 1szej i 11giej kompanji oraz z komp. będących na urlopie. Stawił się pułk. Malewicz i wreszcie po przybyciu księży, przed kościół zajechał kabawan.
Orkiestra zagrała marsza pogrzebowego, i wyniesiona na barkach oficerów-kolegów spoczęła na lawecie trumna z ciałem drogiego Porucznika. Przerentowaliśmy broń!
Kondukt ruszył. Szliśmy wolnym krokiem pogrzebowym w okropnym upale i kurzu z kawalerem na baczność przy dźwiękach marsza. Chopina ~~z kawab~~ przypominając sobie postać ś.p. zmarłego i Jego ciche życie, życie oddanego młodzieży całą duszą i sercem oficera wychowawcy. Zatrzymaliśmy się u bramy miejsca umarłych! Trumna z rodziną

ś.p. zmarłego oraz z oficerami poszła wprost do grobowca a myśmy obeszli inną drogą. ustawiając się wzdłuż drogi opodal grobu.
Rozległy się przejmujące w takich chwilach smutne śpiewy księży. i w ciszy jaka po nich zapanowała usłyszeliśmy hałas odrzucanej ziemi i stłoch Matki ś.p. porucznika.
Nad grobem przemawiał ks. Kapelan. Mówił o cichym pełnym poświęcenia życiu zmarłego o Jego wielkich zaletach i o stracie jaką Korpus poniósł z chwilą Jego śmierci. Po nim przemawiał w imieniu oficerów podkreślając rodzinę zmarłego - mjr. Jura.
Zostawiwszy kawalir kolegom w czapce z podpiętą podpinką pod brodą. wyszedłem z szeregu by w imieniu kolegów i wszystkich kadetów pożegnać odchodzącego na inną służbę kochanego oficera.
Stanąłem nad trumną którą szczelnie obejmowała Matka ś.p. zmarłego. Zasalutowałem trumnie i czułem że mówię w tej chwili to co mi dyktują serca kolegów i moje własne.

Bolesną jest rzeczą żegnać przyjaciela nad grobem tem boleśniej gdy spoczywa w nim nietylko oficer-wychowawca ale i przyjaciel. Bo takim był ś.p. porucznik Wojdakowski. To też gdy mam się dziś żegnać Panie poruczniku pożegnać w imieniu kolegów Twoich, nie znalazłbym odpowiedniejszego słowa na pożegnanie jak to którem zwykłeś się z nami rozstawać. Cześć! Cześć! Twojej świetlanej pamięci. Cześć! życiu Twojemu pełnemu poświęcenia dla innych. Cześć! Ty też byłeś nam przykładem i obowiązkiem prawdziwego Polaka! – a na pożegnanie przyjm od nas grudkę ziemi na której przez cztery lata pracowałeś nad wyrobieniem naszych charakterów, przyjm zawsze tej gleby, drugą my sobie rozstawiamy, a gdy się spotkamy z Tobą na innej drodze My Ci ją oddamy z owocem jakie wydała posiane na niej ziarnka Twojej pracy. Cześć Ci Panie Poruczniku." – Skończył na trumnie garść ziemi i salutując Mu imieniem kolegów po raz ostatni cofnąłem się do swego kompanji. Spuszczano trumnę do grobu – muzyka grała.
– Przygnębieni wracaliśmy z tej smutnej uroczystości do koszar.

Na zgorzałej, gorącymi promieniami słońca, ziemi tętniło życie, a pod jej powłoką w zimnym uścisku śmierci spoczywał spokojnie, prawego charakteru wysokich zalet oficer polski, ś. p. porucznik Aleksander Wojdakowski
A to życie o którem mówił że Mu „spaprało ciągi" przerwało swoją nić otwierając Mu wrota nowego doskonalszego bytu, który takim ludziom jak On wynagradza ofiarę chwile marnej tułaczki ziemskiej.

Na następną sobotę zapowiedziane mieliśmy ćwiczenia nocne. Wymarsz nastąpić miał o 9tej. Zaraz po kolacji za jakieś nieporządki mieliśmy na placu karniaka. O 9tej wyfasowaliśmy z magazynu amunicję aparaty sygnalizacyjne oraz rakiety świetlne. Koło 10tej wyszliśmy na ćwiczenia podzieleni na dwie grupy.
Jedna t.j. drużyny nasza 4, 5 i 6 pod dowództwem por Tkaczyka i druga pod por. Naruszewiczem drużyny 1, 2 i 3cia.
Wyszliśmy naprzód aby na cmentarzu pod Pomiechówkiem zaciągnąć placówki. Pozostałe trzy drużyny miały wyjść nieco później i inną drogą i następnie przeprowadzić podchodzenie nas i atak nocny.
Noc była cudowna. Niebo bez chmur z księżycem w pełni i mnóstwem gwiazd rozpościerało nad usypiającym światem przecudny baldachim. Świat powoli usypiał. Jeszcze gdzieniegdzie z zagród dolatywał gwar polskiej wsi, lub od strony wałów fortecznych wyrwała się niefrasobliwa junacka polska piosenka lub smętna rusińska dumka by rozpłynąć się w otchłani wszechświata.
— Posuwaliśmy się w ciszy z bojową ostrożnością po obu stronach szosy wiodącej do Pomiechówka.
Doszliśmy do lasku koło cmentarza. Po lewej stronie ciągnęła się długa wieś, po prawej za cmentarzem o kilkaset metrów od toru kolejowego koło dawnego fortu obszerne kilkuletnie ugory pełne wyrw i tajemniczych ~~ugorów~~ nor i zagłębień. Zaciągnęliśmy trzy placówki.
Ustawiliśmy aparaty sygnalizacyjne, wystawiliśmy w stronę nieprzyjaciela czujki i gotowi w każdej chwili do odparcia ataku oczekiwaliśmy zbliżania się „nieprzyjaciela"
Zimno mimo letniej pory, było niemożliwe, sięgające do rozklekotanych kadeckich kości. Byliśmy tylko w drelichach a leżąc przytuleni do ziemi byliśmy zupełnie zdani na łaskę i niełaskę chłodu
Widno było jak w dzień. W pewnej chwili trzecia placówka (byliśmy pierwszą) błysnęła rakietą, druga aparatem dała znać że na linji spokój. Odpowiedzieliśmy im również zieloną rakietą (~~dając~~)
Ciszę nocną przerwał nagle ostry przeraźliwy gwizd i ciężko sapiące posuwanie się wzdłuż toru pociągu w stronę Warszawy
Pozostawiał za sobą smugę czerwonych iskier i .... wspomnienia nasze które mimowolnie za nim pobiegły w stronę domowych ognisk.
Daleko gdzieś za nami odezwały się regularnym ogniem karabiny,

kilkanaście rakiet wystrzeliło w górę, a po kilkunastu minutach doleciało nas po rosie głośne wojenne uwa!! uwa!!
To kompanja lwowska kończyła swoje działanie. We wsiach okolicznych powstał harmider. O kilkanaście kroków od nas ciągnęły się chałupy słychać było głośne ujadanie psów i stuk otwieranych drzwi.
Rozespanym tym wieśniaków przypomnieć się musiały przeżywane chwile prawdziwie wojenne kiedy widzieli moskiewskich kacapów idących z dzikiem uwa! „wrać giermancew"
Zdwoiliśmy czujność! Od lewej strony huknęły pierwsze strzały, błysnęła pierwsza czerwona rakieta, „nieprzyjaciel podchodzi". - sygnalizowała nam sąsiednia placówka
— „U nas spokój" - odpowiedział nasz sygnalizator.
Rzeczywiście czujki donosiły że nieprzyjaciela ani widać ani słychać, gdy tymczasem obie placówki kropiły już z manlicherów na dobre. Ogień ciągły karabinów rozlegał się teraz i z lewej strony i o zgrozo z z tyłu. Drużynowy nasz był mocno zaniepokojony, nie ulegało wątpliwości że cała siła obeszła naszą placówkę uderzając ze wszystkich stron na sąsiednie. Potwierdzały nasze przypuszczenia kierunki strzałów i cofanie się powolne placówek.
Tak też rzeczywiście się stało, drużynowy prowadzący drużynę przeciw naszej placówce pomylił kierunek i połączywszy się przypadkowo z inną drużyną wspólnie zaatakował nieszczęśliwą drugą placówkę, która podobno świetnie się broniła i wspaniale przepisowo wycofywała
Podczas ćwiczeń tych spotkało małe nieszczęście jednego z naszych kadetów wysłanego na cmentarz jako „czujka". Przypadkowo wpadł on do głębokiego kilkuletniego obecnie odkrytego grobu w którym jak się przekonaliśmy w parę dni później, złożone były zwłoki jednego archiweja rosyjskiego. Ponieważ był on wysłany jako „czujka" bojąc się narobić hałasu siedział w tym grobie aż dopiero gdy się ćwiczenia skończyły pomogliśmy mu stamtąd wyleźć.
Wróciliśmy do Korpusu dosyć późno nucąc na twierdzy półgłosem „Bajaderę" i „Ach tylko w nocy kochać żyć!"

Na dwa dni przed wyjazdem grupa por. Plossa uznana za najlepszą miała pokazowe ostre strzelanie. Grupę tą tworzyła I-II i III dr. Odbywało się ono na poligonie za twierdzą. Dzień był pochmurny i zimny. Ubrani w płaszcze oczekiwaliśmy przybycia „artylerzystów". Wreszcie zatuchotało coś od strony Zakroczymia i na pozycję pędem zajechały działa z naszymi artylerzystami którzy siędząc na działach i jaszczach po tej drodze pełnej wertepów mieli miny dosyć nieszczęśliwe. Z chwilą kiedy stanęli na ziemi i kiedy poczuli że naprawdę zmarzli wtedy dopiero zaczęli się ruszać, odprzodkowali działa bardzo szybko i sprawnie i w stosunkowo krótkim czasie działa były gotowe do strzału. Baterją dowodził por. Plosso. strzelaniem kierował por. Podlewski.

Strzelali do zakrytego celu.

– Dym! błysk i huk jak stu gromów! kropili działami od prawego. Ogółem dali 56 strzałów szrapnelowych i granatnych. Wywiadowcy telegraficznie zawiadamiali o świetnych rezultatach strzałów. Rzeczywiście wyniki były b. dobre, wszystkie tarcze zostały potrzaskane. Dodca dyw. p. maj Czajkowski oraz porucznicy po przybyciu baterji do koszar udzielił strzelającym pochwały.

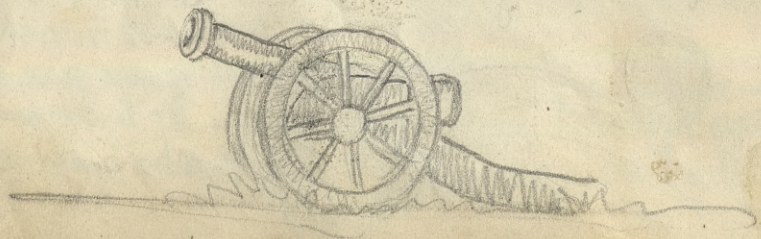

KORP KADETÓW

31go lipca zakończyliśmy kurs. Do godz. 11tej rano zdawaliśmy do magazynu ekwipunek pobrany na czas przeszkolenia. Po drugiem śniadaniu w mundurach galowych z karabinami zajęliśmy miejsce na placu obok kompanji lwowskiej. Podchorążowie stanęli przy swoich drużynach. Komendę batal-jonu objął kap. Bochniewicz, który zdał raport p. maj. Kilińskiemu. Pan major kazał wystąpić podchorążym i następnie polecił kapitanowi odczytać rozkaz dzienny Kom. Korp. zawierający pochwałę p.p. kap. Bochniewicza p.p. Antonowicza, Łozińskiego, Naruszewicza, Tkaczyka, wszystkich podchorążych oraz kadetów a zwłaszcza kompanji lwowskiej która znalazła się w nowym środowisku na nowym nieznanym sobie gruncie i która w zupełności odpowiedziała swemu zadaniu. Dotyczyło się to również i naszej kompanji której p. major nie mógł i nie miał nic do zarzucenia. Następnie p. major osobiście podziękował pp. oficerom i podchorążym i zwrócił się do nas, mówiąc o naszych „rogatych kadeckich duszach" których obawiali się początkowo i oficerowie i podchorążowie a które obecnie ze wszech miar zasłużyły na pochwałę za sprawność i ochotę w wyćwiczeniu oraz za świetnie osiągnięte rezultaty.

O 2giej zebraliśmy się na wspólnym skromnym pożegnalnym obiedzie. W jadalni ustawiliśmy stoły w szeregu przykrywając je prześcieradłami. Rolę gospodarzy pełnili nasi kadeci. W centrum zasiadł p. m. Kiliński p. wizytator Jerierski (przybyły niespodziewanie) p. m. Czajkowski a naprzeciwko i po bokach oficerowie artylerji, nasi i podchorążowie przegradzani kadetami obu Korpusów.

Potrawy były proste a mimo to najlepsze z pośród spisu potraw wchodzących w zakres umiejętności naszego kucharza. Po drugiem daniu imieniem kadetów naszej kompanji podziękowałem oficerom i podchorążym za miły stosunek łączący nas podczas ciężkiej pracy doszkolenia. Imieniem kolegów Maciek Kalenkiewicz pożegnał „lwowiaków" prosząc ich by zachowali o nas jaknajlepsze wspomnienia. Podziękował za przemówienia imieniem oficerów por. Łodziński imieniem „Lwowiaków" jakiś kadet.

Po wyjściu maj. Kilińskiego i p. Jerierskiego nastrój zapanował weselszy i swobodniejszy. Pijąc zdrowie niestety z pustego kubka wzniosłem nieurzędową a więc swobodniejszą mowę na cześć artylerzystów obecnych naszych miłych gości.

Wiwatowano na cześć oficerów i podchorążaków

w imieniu których przemawiał pchw. Łowiński. Wreszcie wychodzących oficerów i pchw. „bujaliśmy" nie wyłączając maj. Czajkowskiego. Po obiedzie nastąpiło rozdawanie dokumentów podróży i serdeczne osobiste pożegnania. Humory były jak rzadko wyśmienite, pełno było wesołych scen towarzyszących podchorążakom aż do samej Warszawy, gdzie pod wpływem czaru stolicy zepchnięte zostały być może na drugi plan wywołując jednak w ich wyobraźniach miłe wspomnienia i obrazy z czasu doszkolenia w Korpusie Kadetów w Modlinie

Prysła zimna obojętność krępującą stosunki koleżeńskie obu szkół wojskowych. Węzełek przyjaźni zacieśnił się będąc zapowiedzią potężnego węzła.

Oto garść miłych wspomnień które pozostały nam po sympatycznych i morowych podchorążakach i po upalnych znojnych dniach lipcowych dniach ciężkiej służby wojskowej, która jednak przez ten czas do siebie nikogo nie zraziła a przeciwnie wykazała że przy solidnej w całym tego słowa znaczeniu współpracy może być nawet przyjemną.

Dowództwo oraz instruktorzy naszej kompanji

Stoją w I rzędzie od lewej ku prawej. podch. Dobrowolski, Kiełbik. por. Naruszewicz i Tkaczyk podch. Łowiński i Busiakiewicz. W II rzędzie. Niewiarowski, Samborski, Domaradzki, Kasprzycki, Przybrowski. Leżą. Pryszczewski i szef. Strychalski.

Modlin. w lipcu 1923 roku.

SILENTIUM
NARESZCIE W NOWYM GMACHU

Rok szkolny 1923-1924.

Już jako odpowiednio wyszkolona kompanja powracaliśmy 1go do Modlina 2go zdawałem poprawkę z fizyki. Na mocy rozporządzenia Min. w 7 klasie jedna dwója pozostawiała na drugi rok. Znalazłem się właśnie w takiem położeniu że mając niedostateczny z fizyki musiałbym repetować klasę, a co za tem idzie wegetować 6 lat w Modlinie. W położeniu takiem znalazło się nas trzech. Ponieważ jednak we dwowie z jedną dwójką przepuszczali złożyliśmy jeszcze przed doszkoleniem podania z prośbą o pozwolenie zdawania po wakacjach. Prośba ta przychylnie rozpatrzona przez Radę Pedagogiczną i z odpowiednią opinją Komendy Korpusu dostała się do Oddziału III go gdzie również nie natrafiła na przeszkody. Stąd poszła już do Minist: gdzie p. Jezierski wydał przychylną (odpowiedź) decyzję. Po doszkoleniu więc zabrałem się do roboty i po przyjeździe do Korpusu jak się wyżej rzekło stanąłem do zawodów o mistrzostwo w fizyce. Nagrody pierwszej nie zdobyłem, może tam jakąś n-tą od końca, ale ostatecznie wyszedłem zwycięsko i mając szatę godową wszedłem do 8mej klasy. Dwuch mojich współzawodników ku ogólnemu żalowi kolegów padło na finischu przechodząc w stan spoczynku. Oby im gruda żywa [illegible] cywilnego - lekką była.

Stan naszej kompanji z 89ciu spadł na 77. Siedemdziesięciu siedmiu odważnych młodzieńców porywających się za bary z ostatnim rokiem twardej szkoły!

Twardej szkoły!

Na progu nowego roku szkolnego stanęliśmy w komplecie i rozpoczęliśmy rok ten uroczystem nabożeństwem podczas którego przygrywała orkiestra zapewska. Po Mszy św. i przemówieniu ks. kapelana ustawiliśmy się w czworobok na placu. Batalion prowadził maj. Mańkiś. Posiadku ustawiło się ciało profesorskie. Nadszedł maj Kiliński i odebrawszy od adjutanta pismo odczytał ustawę sejmu w sprawie uznania zasług położonych dla Narodu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego. Orkiestra odegrała hymn i następnie ruszyliśmy do defilady. Rozpoczynała ją nasza kompanja. Był to jej pierwszy występ jako kompanji najstarszej.

Skład d-twa naszej kompanji zmienił się nieco. D-ca ten sam I plut-kap Łukaryński II-por. Kowalewicz i III por Ćwikowski. Ćwiczenia w młodszych kompanjach przeprowadzają nasza kompanja w ten sposób że 4ry młodsze kompanje podzielone zostały na 8 oddziałów z których każdą ćwiczy instruktor z dodanym mu do pomocy zastępcą. Porządek w stawianiu łóżek, układaniu rzeczy w szafkach i przeprowadzaniu capstrzyków i pobudek zaprowadzili instruktorzy taki jaki był podczas dokształcenia.

W każdej kompanji jest jeden instruktor tak zw. szef który ma pod sobą ośmiu instruktorów, oni to oprócz ćwiczeń przeprowadzają porządki administracyjne. Komendantem 4 komp jest kap. Staniewski a I-ej maj Piekarski.

4go odczytał nam major pochwałę dla kadeta naszej kompanji Ruszkowskiego przysłaną z P.K.U. Częstochowa brzmiącą dosłownie.

„Z P.K.U. Częstochowa otrzymałem za d. dr. 936/of.instr. następującą opinję o kadecie-pluton. Wł. Ruszkowski z komp 5tej. „Zaświadczam że kdt-plut. Ruszkowski Włodz. pełnił funkcję podoficera-instruktcyjnego przy P.K.U. Częstochowa. Wykazał wiele zdolności jako dobry instruktor i rzetelny organizator. Pracę swoją wypełniał sumiennie ku ogólnemu i upełnemu zadowoleniu przełożonych. Otoczony ze wzruszeniem ogólno-państwowej idei przysposobienia wojskowego. Postępowaniem swojem zasłużył sobie wszech miano na uznanie. Służbę pełnił od 3/8 do 1/9 23 r.

Podpis (-) Z powyższą opinją zapoznałem się /-/ Różycki szef kom. P.K.U. Częstoch.

Podając powyższe z wielką radością do wiadomości życzę kdt Ruszkowskiemu nadal powodzenia i polecam wszkaz ten odczytać we wszystkich kompanjach.

Rz Kom. Kompanji Nr 2. w M. Nr 154 z dn 4-IX 23 r.

Gimnastyka poranna odbywa się jednocześnie we wszystkich komp., pod kierunkiem naszych instruktorów, na placu.
Zabroniono nam „kichania" oraz śpiewania naszego repertuaru z przeszkolenia.
16go w niedzielę przyjechał prywatnie do Korpusu gen. Serda-Teodorski Komendant Szkoły Sztabu Generalnego. Generał przyszedł do naszego plutonu, ustałem wtedy inspekcję plutonu zameldowałem się więc, generał przywitał się z nami i powiedział do maj. Truskowskiego „dobrze i tego wyglądają dzielni z nich będą oficerowie"
Zapowiadają nam przeniesienie nas do nowych gmachów, które obecnie „firma" wykańcza.
Na przepustkę na twierdzę nie wolno teraz inaczej wychodzić jak tylko w mundurach granatowych. Na codzień dostaliśmy furażerki.
21go przeprowadziliśmy się do nowych klas. Mieszczą się one w długim dopiero co odnowionym budynku, który ciągnie się na kilometr.
Roboty jednak nie są zupełnie wykończone, setki robotników pracuje nad nimi kując nam całymi godzinami nad uchem i pogrążając nas w tumany kurzu. Klasy są duże widne, słoneczne o trzech szerokich i wysokich oknach i centralnem ogrzewaniu.
Obecnie w gmachu tym wzdłuż długiego zginającego się korytarza mieści się 9 plutonów 3ch starszych kompanji, po wykończeniu dalszych klas i ubikacji osiedli się tu wygodnie cała rzeczpospolita kadecka mieszcząca na swoim długiem terytorjum, władze rządzące, kooperatywę, ministerstwa zdrowia, oświecenia kadeckiego, oświetlenia, skarbu, poczt, aprowizacji i skupiająca całe ognisko życia korpusowego.
Tymczasem jednak zdaje się że to nieprędko nastąpi, choć kierownictwo odbudowy nie traci czasu i gdzie i kiedy tylko może układa podłogi, maluje ściany i zakłada kaloryfery.
Jednak najpierw radzilibyśmy przezacnej „Firmie" by nam dała lepsze światło gdyż karykatura tego silentium mało co przesadza.

26go środa [październik] wrzesień

Po śniadaniu oficerowie inspekcyjni otrzymali rozkaz aby kompanje w mundurach galowych (dwie starsze z bronią) na godzinę 8mą były już gotowe do rewji jaka miała się odbyć z powodu przyjazdu gen. Konarzewskiego d-cy O. K. № 1. O 8³⁰ kompanje ustawione wzdłuż sypialni oczekiwały rozkazu wymarszu na plac. Na prawym skrzydle umieściła się orkiestra a za nią nasza komp. pod dow. por Naruszewicza. D-ca całości kap. Kwieciński dał rozkaz odmarszu i przy dźwiękach orkiestry ruszyło na plac 5 kompanji Po przeglądzie generał wydał rozkaz sformowania czworoboku. Przemawiał gen: o obowiązkach żołnierzy młodej Armji Polskiej i o tem jakie być powinny jej zadania i zalety.
Zakończył słowami „czołem bracia" a podjechawszy do Korpusu zawołał „czołem kadeci".
Defilada! Całego garnizonu, jak zwykle sprawna, imponująca dobrym wyćwiczeniem żołnierza.

— — | — —

Mijają dnie jesienne. Polskie ładne dnie jesieni, jednostajne w życiu codziennem, usypiające zwolna przyrodę na śmierć
ćwiczymy dwa razy na tydzień młodsze kompanje a w piątki kompanja nasza ma ćwiczenia polowe.

W pamiętnym dniu 13go października obchodziliśmy 150 lecie [Konstytucji] Komisji Edukacyjnej. Była to sobota. O 10tej odbyło się uroczyste nabożeństwo. O 12tej w Białej Sali Kasyna zeszliśmy się na uroczystą akademję urządzoną przez Korpus.

Kilka utworów muzycznych odegrała nasza orkiestra, pocrem prezentowali p.p. kap. Sosin i ppor. Ćwikowski.

W trakcie tej akademji zjawił się mój brat Alfred adjutant d-cy dywizji który dopiero co wrócił z Warszawy i przywiózł wiadomości o wybuchu cytadeli. Szczegółów zajścia nie wiedzieliśmy. Wszystkich ogarnęło przygnębienie nie wiedzieliśmy bowiem jak się do stało a szczegóły jakie podawano były hiobowe. A wszak sam fakt zgrozi!

W tych dniach w stolicy pod okiem najwyższych władz wojskowych i rządowych na oczach dyplomacji europejskiej [illegible] w obrębie fortów Cytadeli w centrum wojskowego życia wybucha pożoga.

Wypadek czy zbrodnia?

Pytano się nawzajem lecz nikt nie mógł udzielić informacji bo nikt nic nie wiedział przyjezdni tylko opowiadali o kolosalnych zniszczeniach, jakie w samej cytadeli zadał w mieście wybuch. Ten wyrządził. Odpowiedzi na pytanie do nie mieliśmy usłyszeć przez dłuższy czas. Ale co do my! Społeczeństwo całe nie mogło się jej doczekać.

Zajęto się natomiast ofiarnością na rzecz ofiar [illegible] nie wchodząc w to czy zbrodni czy nieostrożności, leczy ofiar.... nieszczęścia (mówiąc ogólnie) wojskowego.

Warszawa ta prawdziwie polska patrjotyczna Warszawa postępowaniem swem zachowaniem i spokojnem dowiodła jeszcze raz że godną jest miana stolicy.

Niesiono do skarbonki ofiarne i ochoczo niemal „gwoździ wbrew" by ratować nieszczęśliwych porzuconych mienia od śmierci głodowej.

Jak wyżej tak i teraz gdy zadzwoniono na alarm na placu pierwsze stanęło wojsko nie z wypchanemi portfelami by złożonym datkiem robić sobie reklamę lecz by oszczędzić po kolei swoim pomóc ofiarom losu bezdomnym kolegom.

A fakt faktem pozostał, niezmienność warsztatu przepuszczającego do środka pochwyni; a rzeka zbrodniarza przedzwyciężeniem wołały nawołały „memento". Memento! przed widmem groźnych następstw.

W myśl ogólnych odezw i w myśl własnych pobudek złożył Korpus cały t. j. kadeci, oficerowie i reszta personelu, jedenaście miljonów marek na rzecz ofiar wybuchu.

Dnia tego mieliśmy być w Warszawie na doświadczeniach fizycznych z powodu jednak ostrego pogotowia wyjechać nie mogliśmy.

— —

Pod koniec października zaczęło bractwo chorować. Zaczęły się pokazywać różne choroby jak przedewszystkiem różnego rodzaju anginy i nawet było kilka wypadków szkarlatyny.

Tej ostatniej jako najmodniejszej w Polsce, bano się najwięcej.
W ślad za tymi chorobami zjeżdżały rozmaite komisje. Przeważnie sanitarne, które przedtem ani nawet nie wiedziały że kadeci istnieją a które teraz tknięte litością przyjeżdżały nas ratować.

Przyjeżdżali różni dygnitarze, dotykali murów, zaglądali w kąty ciemne brudne i wilgotne, krzywili się po skosztowaniu obiadów kadeckich. kichali, kaszlali, kręcili głowami i wreszcie odjeżdżali przejęci zgrozą. Twierdząc z całą stanowczością „to jest okropne musimy coś na to zaradzić" I wyjeżdżali jednymi drzwiami, a drugiemi wjeżdżali inni posiadający o jedną gwiazdkę na czapce, o litr oleju w głowie i o jedno milsze słówko obietnicy na ustach więcej.

I ci jak i tamci narzekali na marne urządzenia na braki administracyjne na wilgoć, marne jedzenie. Jak tamci mówili że nic na to poradzić nie mogą ale że „będą się starać zaradzić złemu".
A tymczasem wszystko szło nienormalnym trybem ciągle oczekiwaliśmy czegoś ciągle, ciągle spodziewaliśmy się czegoś lepszego, naprawy losu do czego wystarczyłoby tylko zmiana poborców prowiantowych. wprowadzenie w czyn zarządzeń, doktora, sanitarnych, a wreszcie choćby tylko.... przepędzenie na cztery wiatry kucharza z jego całą falangą kompatryotów.

Ale nadaremnie czekał naród Izraela!
Nadaremnie czekał lud kadecki tych reform nadaremnie oczekiwał przyjścia męża opatrznościowego, nadaremnie łudził się obietnicami.. komisji różnego kalibru, i wierzył słowom szefów sanitarnych.
Nadaremnie! Słowiany Chohoł grał i grał do bezdusznego tańca

ludziom dobrej woli bez wszelkiej inicjatywy, grał hymny na cześć polskiej niezdarności gospodarczej i polskiej typowo polskiej niezgody i walki partyjnej.

Tak było bowiem w rzeczywistości. Niezdrowy prąd partyjności przenikający już oddawna w szeregi wojska, zaślepiał ludzi jak już zaznaczyłem może nawet dobrej woli. krępując w działaniach nawet tych którzy „chcieli chcieć."

Góra się kłóciła, a dół cierpiał, jak zwykle zresztą na całym świecie, a gdzie dwóch się kłóci tam trzeci korzysta, lecz gdzież ten trzeci, czyżby w tym wypadku nie było go?

Święcie wierzę w reguły bez wyjątków. Ergo gdzież był ten trzeci, co skorzystał i co mu na tem zależało.?

Duch niezgody! Krwawe widmo Targowicy! Siciński! Radziwił Janusz. Branicki. Okoń. Dąbal. Denin. Trocki i Bagiński.
Jednego bym jeszcze zaliczył! Historja pokaże.

Hańba! hańba! na ulicach Krakowa lud strzelał do wojska, mordował i grabił polskich żołnierzy.
Tym razem staje nowe widmo jeszcze krwawsze z nowszych czasów.
Widma Gonty i Żeleźniaka z krwawymi nożami.
Wiek dziewiętnasty.
Szukajmy w jeszcze nowszych czasach.
Widziałem gdzieś obraz i czytałem jego opis. Obraz przedstawiający szarżę wojsk rosyjskich na bezbronny tłum złożony przeważnie z polskich kobiet i dzieci. Prześladowania Polaków! Z tłumu padały strzały samoobrony, rozpaczliwej, zdeterminowanej.
To był obraz wspaniały, wspaniały w treści.
I drugi: Na ulicach Moskwy lud złożony z żydów i najciemniejszych postaci, mordował żołnierzy wiernych cesarzowi. I tu i tam lała się krew, lecz jakżeż odmienna.
To był wiek dwudziesty! A ten drugi obraz przedstawiał bolszewję!

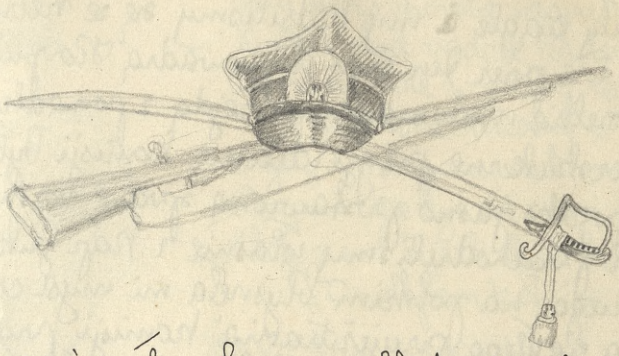

a gdyby go kto porównał z obrazem walk krakowskich nie wiem czyby miejsce działania zbrodni nie określił tym samym mianem.

11go odbyło się uroczyste nabożeństwo za dusze ś.p. oficerów i ułanów poległych na krwawym i ciężkim posterunku.
Cześć Ich Pamięci! Nie polegli w walce o wolność w obcej ziemi z obcej ręki ale życia swe złożyli w polskim prastarym grodzie ginąc od kul bratnich, broniąc honoru żołnierskiego.
Honoru tak cennego jak ciężką i ważną jest twoja służba żołnierzu.
Po nabożeństwie które trwało wyjątkowo długo, pułk. Malewicz odczytał rozkaz Min. Spraw. Wojskowych, o uczczeniu pamięci poległych.

Po czterodniowym urlopie świątecznym (na W. ŚŚ.). powróciliśmy znowu do pracy. Ale z grona kolegów zwłaszcza młodszych kompanji coraz to kogoś brakowało. Szerząca się wciąż gwałtowniej angina przepełniła nietylko cały lazaret ale i wszystkie możliwe miejsca Modlińskiego szpitala.

Na wskutek raportów i próśb doktora Brodowicza przyjechał zbadać stan rzeczy szef. sanit. O.K. №1 gen. Rogalski. który napisał raport w którym miała być adnotacja że jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko szerzącym się chorobom byłoby natychmiastowe udzielenie nam urlopów i przeprowadzenie gruntownej dezynfekcji. Tej samej zupełnie treści raporty wysyłał dr. Brodowicz. Ale ktoś gdzieś kręcił i rzeczowe te podawane i motywy i rady nie znajdowały posłuchania, ba nawet w Warszawie patrzano krzywo na doktora. Miał on rzekomo rozczynem soli czerwienić gardła i namawiać nas do narzekania na bóle i. t. p.

Oszczerstwa godne oszczerców!
A komisje zjeżdżały ciągle a my łudziliśmy się że rzeczywiście dadzą nam urlop i że przez ten czas doprowadzą Korpus do takiego stanu że wszelkie niedomagania zejdą z porządku dziennego. Takie to ciągłe bezskuteczne przyjeżdżanie komisji było śmieszne gdy można było prędko jasno postawioną sprawę rozstrzygnąć że kiedyś, ponieważ przechodziliśmy właśnie z kap. Lukczyńskim „Marję" Malczewskiego, na polskim błysnęła mi myśl czyby nie można było owego ciągłego przyjeżdżania komisji przyrównać do owego kuligu nie wróżącego nic dobrego i zastosować tu do nich „śpiewu masek".

Ach na tym świecie śmierć wszystko zmiecie
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie
A ktoby chciał poczynań komisji dochodzić
To umrze i nie będzie umiał nam dogodzić
Kiedy się troski do duszy wkradną
Huczące w niej chmury czarnemi
Lub gdy nieszczęścia na Korpus spadną
Postać kadecką, szlachetną, ładną.
Choroba schyli ku ziemi
O! niech na chwilę komisji słowa
Rany sztyletem nie cucą.
Niech nie zapóźno zabrzmią jej słowa
„Wrócą wam urlop – wrócą"
Bo na tym świecie...
Albo gdy w gmachu skażonym chorobą
Od przekleństw mur się rozleci
I młode życia zabierze z sobą.
A wyschłe lica nadmie żałobą.
Wprzód nim komisja zawita
Niech nikt by uśpić drugich boleści
Tryumfu pieśni nie nuci
Chyba z ironją słowo umieści
„Komisja zdrowie ci wróci"
Bo na tym świecie...

A gdy kto chętny w drugich obronie
Sam się w chorobę zagrzebie
Krótka stąd radość kadeckiej sprawie
Bo nasze bóle w grubej zasłonie
A sąd wszechmocny w Warszawie
I gdy w kłopocie, doktora głowa
Posępnie kiedyś się rzuci
Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa
„Z urlopem komisja – wróci!"

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie
Robak się tęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto dążąc z dalekiej drogi
Znowu z komisją zajdzie
W błocie i wapnie topiąc swe nogi
A ciche puste przebiegłszy progi
Twarzy kadeckiej nie znajdzie
Więc drżąc czy się co złego nie dowie
Spuszczone czoło zasmuci
Niech mu w szpitalu kadet odpowie
„A kto nam zdrowie powróci!"

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie
Choćbyś się nawet skrył w lazarecie.

A mogło by być tak w rzeczywistości gdyż przeszło 80 kadetów leżało po szpitalach a gdy jedna z komisji przeprowadziła badanie gardeł to znalazła tylko 8 proc. zdrowych.
Pewnego pięknego (właściwie tak się tylko mówi między nami żeby to lepiej wyglądało gdyż właściwie paskudnie lało) poranku przyjechał sam najwyższy pontifex maximum szef sanitarny generał Zwierzchowski
Z wizyty jego obiecywano sobie najbardziej.
„Wiesz co chyba ten będzie mądrzejszy – mówiono sobie na ucho – i powie nam coś naprawdę ciekawego"
Przyjechał z ogromną świtą coś kilkunastu wyższych „wojskowych

w kaloszach"

Łazili pół dnia wszędzie ale tylko tam gdzie nie było potrzeba i pojechali do szpitala a my ostatecznie nic się nie dowiedzieliśmy. Po obiedzie powiedziano nam że.. komisja uznała że możemy tak przetrwać w tych warunkach do Bożego Narodzenia a potem to się jakoś zrobi. Całkiem po polsku. Żal nam tylko było naprzód samych tych panów że musieli w taki psi czas opuszczać stolicę a potem skarbu polskiego który musiał fundnąć tyle biletów kredytowanych. I i II klasy polskiej kolei państw.
Po takiem orzeczeniu rzeczoznawców zrezygnowaliśmy z dalszych nadziei ale całkiem nie chciały zrezygnować angina, a tem=bardziej szkarlatyna i po gładkiej i wygodnej drodze brnęły jak wojska polskie pod Kijów.
I jak one nie spodziewały się wcale odwrotu. A nastąpić on miał wkrótce, bowiem na ponowne rozpaczliwe raporty komendan=ta szpitala w Modl. i pułk. Brodowicza, pewnego dnia w południe a mianowicie 26go listop: Warszawa odpowiedziała następującym telefonogramem. „Kontumować natychmiast kadetów w następujących szpitalach. Warszawa (Ujazdowski, Zakroczymski, na Pokornej) Dęblin Siedlce, Toruń, Włocławek, Skierniewice. Łódź, na przeciąg dni 14. poczem bezpośrednio urlopować do 10 stycznia 1924 r."

Zakańczając więc w przyśpieszonym tempie prace okresowe zbieraliśmy się do rozjazdu po wyżej wymienionych szpitalach.
Wyjeżdżaliśmy partjami i 1go nie było już nikogo w Korpusie z kadetów. Kilkunastu tylko zostało w szpitalu Rejonowym. Z każdą partją jechał jeden z oficerów wychowawców i tak do Warszawy kap. Cukrzyński p.porucz. Ćwikowski i Sierociński do Dęblina p.porucz. Maruszewicz do Siedlec - kap. Gołembiowski do Łodzi - por. Fidanza. w Skierniewicach p. Różycki. w Toruniu por. Landis w Włocławku - por. Tkaczyk.
Kompanja nasza dostała przydział do Warszawy lecz kto się zgłosił że chce jechać gdzieindziej ten mógł tam jechać

Pojechało więc kilku do innych szpitali ale sam „cymes" kompanji pojechał na Pokorną. Wodzem naszym został por. Ćwikowski. Wyjechaliśmy o 4tej po poł: Przed wyjazdem potrójny fasunek a więc przed Komisją kilkunasto metrowy ogonek po pieniądze bowiem na parę dni przedtem przyszedł rozkaz że mamy zapłacić za 1sze półrocze tylko 10 miljonów, kto więc zapłacił więcej mógł sobie pieniądze przez dowódcę komp. odebrać. W Komisji więc ruch gdyż stary Pan. Borkowski który w żaden sposób nie może przyzwyczajić się do miljonów a nie posiadający ponadto osobnej kasy, wstaje co chwila i siada na wypchanej „melonami" walizce z podejrzeniem spoglądając za okularów na „sztuczny tłok" Pomaga mu maj. Merkisz. Wydaje pieniądze, oblicza, podaje do podpisu skrupulatnie wypisany kwit, i wreszcie „a nu możesz odejść!" Drugi fasunek odbywa się w świetlicy. Na stołach rozłożony stos kiełbas, chleba i bułek któremi pokrzepiać się mamy w drodze do szpitali. Inspekcyjni w opałach bo poręje w tragiczny sposób schodzą z tego świata nie trafiając do prawych właścicieli. Wreszcie zajeżdżają wozy pod rzeczy. Każdy pędzi z tobołami by zdobyć najlepsze miejsce. Tak więc sprawy administracyjne ukończone, inspekcyjny „robi zbiórkę kompanji". Trzeci fasunek. Zjawia się major Merkisz i żegnając się z kompanją fasuje nam „życzenia świąteczne".

„Dowidzenia kompanja!" — „Do-wi-dze-nia panie majorze!"

Pod egidą nowego wodza ruszamy na dworzec.

. . . . . .

Wsiadamy do wagonów i jedziemy na .. kontumację.
Mają nas na 14 dni odciąć zupełnie od świata, a w dezynfek torach szpitalnych pozostanie pył ziemski osiadły na naszych mundurach.

. . . . . .

Warszawa!

Na peron. wysypuje się z wagonów przeszło 80 ka detów gdyż jadą też ci z innych kompanji którzy mają się leczyć na płuca, ręce, nogi i tym podobne członki, w szpitalu Ujazdowskim.

. . . . . .

W tempie z przeszkolenia posuwamy się do wyjścia, ale napotykamy przeszkodę. W przejściu stanął oficer inspekcyjny Komendy Miasta. nie przepuszczając nikogo
„Na jaki to odpust Panowie? Zdążycie na Jasną Górę!
„Kiedy my na Pokorną panie kapitanie!" – pada z tłumu
Przeciska się do kapitana nasz dowódca kap. Cukrzyński
„Ja jestem bądź-co bądź komendantem tej grupy kadetów przeznaczonych do szpitali warszawskich!"
„Doskonale!" – Zaraz panów odprowadzą do szpitali oficerowie Komendy Miasta.
Imienne sprawdzanie czy kto czasem nie zwiał, i prowadzeni przez owych oficerów idziemy.
Serwus „Pokorniacy" żegnają nas tamte dwie grupy.
„Trzymajcie się ciepło i nie złapcie czego na Zakroczymskiej – odpowiadamy im życząc i sobie samym by który z nas nie zachorował bo wtedy musielibyśmy siędzieć od tej daty znów dwa tygodnie.

W niecałe pięć minut stajemy przed ciemnym, brudnym, otoczonym grubym murem gmachem, który raczej wygląda na więzienie niż na szpital.
Niezbyt się nam dobrze na sercu robi. Ładna perspektywa 14 dni. No no! Ładnie nas ubrali.
Por. Ćwikowski oraz ów oficer napróżno macają po murach chcąc znaleźć jakąś bramę. Ciemno jak w duszy po czarnej kawie. Wreszcie któryś zręczniejszy z kadetów namacał jakąś klamkę. Po długim wygrywaniu marsza powitalnego na deskach bramy, gdzieś w górze błysnęła gwiazda elektryczna i rozległ się uprzejmy głos.
„A co potrza? Kto się tam tłucze?!"
„Oficer Insp. Komendy Miasta". – „Rozkaz zaraz otwieram!"
Otwiera nam jakiś „sanitarjusz!". Drapie się w głowę widząc taką bandę pakującą się do środka, wreszcie zdobywa się na zapytanie „Czy to panowie sam kadety!" – Tak. „A to my już tu bez dwa dni na panów czekamy! Wszystko jest gotowe, tylko z kolacyją to nie wiem jak dziś będzie bo siostra gospodyni i pan magazynier już się położyli"
To ich teraz nie można ściągnąć na dół"
To gorzej bo nam kiszki grają jak kadecka orkiestra!
Pakują nas do jakiejś nory na której drzwiach widnieje szumny napis „Kancelarja!"
Rozglądamy się w niezbyt dobrych humorach. a tymczasem porucz. Ćwikowski prowadzi interwiew. z jedynym przedstawicielem wszelkich władz szpitalnych, owym odźwiernym.
„A gdzież jest oficer inspekcyjny szpitala?"
„Poszedł kajsik na salę!" – „A podoficer?"
„Właśnie się tam kąpie?"
– Rzeczywiście słyszymy za przepierzeniem

energiczne szorowanie szczotką i jakieś niesamowite głosy:
Sanitarjusz idzie (tym) po siostrę a my zaczynamy konfe=
rencję z porucznikiem „Panie poruczniku jakoś nie bardzo
się tu przedstawia. Niech pan por. każe nam dać kolację
bo do rana to z głodu kitę odwalimy."
„Zaraz, zaraz ja tu wszystko załatwię, niech się tylko
pokaże jakaś władza!" Właśnie w tej chwili drzwi się
uchylają i ukazuje się w nich głowa niewieścia która
jednak jeszcze prędzej cofa się (do) na widok tylu „gentle=
manów."
„Ależ proszę siostry prosimy bardzo! Jeść się nam chce
i spać, spragnieni jesteśmy opieki."
„Zaraz proszę panów przyjdzie dr. Maranek!"
Kto Maranek! Acha ten nam pewno da kolację. Po
nowej chwili oczekiwania zjawia się doktór por. Maranek
oficer insp. w towarzystwie naszej przyszłej ordynatorki
siostry Białobrzeskiej.
Sytuacja się polepsza. Sympatyczny b. porucznik prowadzi
nas do naszych apartamentów
Jest nas trzydziestu pięciu. Zajmujemy trzy sale, w dwóch
po 15 stu. nasza kompanja w trzeciej 5ciu z innych komp.
Dostaję łóżko № 1. na mnie więc spada obowiązek objęcia
„służby" to jest rozdania chleba, i masła, oraz herbaty
którą nam dostarczyli nasi pierwsi „rodzice" szpitalni
Humory już całkiem dobre. Rozmawiamy wesoło
z doktorem. „Panie poruczn. czy masło to tylko na dziś czy
też i na jutro?"
„Na dziś tylko, jutro panowie dostaną dru=
gie, będziemy się starali by panom tu było jaknajlepiej!"
A tymczasem dobrana bo p.p. pewno pomęczeni!"
— — — — — — —

„Wiecie co że całkiem tu może być klawo!" Zobaczymy co jutro będzie?"

Jako pierwszy „dyżurny na klamce" (jak nazywaliśmy służbowych.) gaszę światło.

. . . . . .

Zdawałoby się że zmęczeni (?) podróżą uśniemy szybko. Gdzietam do późnej nocy rozmowy i śmiechy nie ustawały, a dowcipy sypały się jak z rękawa. Przepisowo powinniśmy byli już dawno spać, ale władza dyżurnego z chwilą wejścia pod koc skończyła się a „wódz" w swoim pokoju układał regulamin służby wewnętrznej w szpitalu, a organa inspekcyjne szpitala w pokoju dyżurnym rozmawiały o nowych ciężko chorych pacjentach.

. . . . . .

Zbudziły nas stąpania sanitarjuszy snujących się pomiędzy łóżkami. W niezbyt wykwintnych naczyniach roznosili „kawę bieloną" oraz chleb biały i masło jako racje całodzienne.
Spojrzałem na zegarek, dochodziła ósma.
Poprzedniego dnia otrzymałem od porucznika instrukcję aby zbudzić kolegów o 7mej gdyż do 8mej funkcjonowała tylko łaźnia.
Spo. Rozejrzałem się wokoło a widząc tak słodko w śnie pogrążone postacie, postanowiłem rozkazu nie wykonać wprzód nim zbadam sytuację. Włożywszy więc „chałat" poszedłem pod drzwi porucznika gdzie o radości! przez szybkę ujrzałem go pogrążonego w więcej niż słodkim śnie.

Wobec tego nie pozostawało mi nic innego do roboty jak powrócić do łóżka i obudzenie się kolegów pozostawić losowi.
Kilku jednakże przebudziło się już pijąc chciwie aromatyczną kawę, nie wiele myśląc więc po korpusowemu ryknąłem
„Pobudka - wstać!"

Skutków tego fatalnego okrzyku bojowego nigdy nie zapomnę bowiem mało że zasypano mię wyzwiskami i butami, ktoś w wielkim zapale porwał za kubek z kawą którą miała niejako powrócić do przytomności.
Faktycznie niema nic straszniejszego jak gniew i oburzenie przebudzonych kadetów. Znają to doskonale szefowie.

Koło dziesiątej kiedy już łóżka były mniejwięcej posłane zjawił się dow. szpitala kap. dr. Czyż.
Od pierwszej chwili polubiliśmy go bardzo. Nadzwyczaj był taktowny uprzejmy i uczynny. Telefon, oraz możność widywania się z (~~orkiestrą~~) rodziną zawdzięczamy tylko Jemu gdyż obie te rzeczy były zabronione. Każda Jego czynność zmierzała do tego by nam pobyt uczynić jaknajznośniejszym i by iść nam pod każdym względem na rękę.

Dzień nasz urzędowo zaczynał się o 7mej w praktyce o 8mej. Od 10tej przyjmowaliśmy u siebie różne komisje, które zwracały się ze stereotypowemi zapytaniami „Jak się panowie czujecie? Czy Panom czego nie brakuje, jedzenia, powietrza ruchu etc.?"

Na drugie śniadanie o 10tej dostawaliśmy dwa jajka w zależności od gustu, surowe (robiliśmy sobie kogel-mogel) albo na twardo, oraz herbatę. Obiad z dwóch dań (deser dołączano do podwieczorku) o dwunastej, po obiedzie do trzeciej graliśmy sobie w bridża preferka jednem słowem w gry niehazardowe. O trzeciej znów się siadało do stolika po spożyciu podwieczorku, i mniejwięcej tak spędzaliśmy czas do kolacji a później do dziesiątej z przerwami o 4tej na kąpiel i o 6tej na kolację
Po zgaszeniu świateł zabawialiśmy się wspaniale. Figli i dowcipów trudno spamiętać ale niektóre były pierwszo=

klasne.
Np. jeden z kolegów sypiał szalenie twardo, postanowiliśmy mu zrobić kawał. Czterech podniosło go z łóżkiem w górę i ustawiło na czterech stołkach na środku sali. W nocy „Filuś" budzi się chce wyjść z łóżka, ale coś noga w próżnię leci, nie wiele więc myśląc skoczył sąsiadowi na plecy a z powrotem łatwiej się już wdrapał na górę gdzie jak na katafalku leżał do śniadania ku uciesze ogólnej kolegów siostr i sanitarjuszy.
Drugiemu równie mocno śpiącemu nakryliśmy 30 ma płaszczami czterema kocami i trzema chałatami przytwierdzając to wszystko do łóżka pasami. Rano literalnie pot z niego spływał a mimo to w nocy się nie obudził.

Bardzo sympatycznego mieliśmy kapelana, który nam dostarczał książek do czytania oraz urządzał odczyty z przezroczami. Komiczną mieliśmy z Nim kiedyś zdarzenie. Zapowiedział nam że urządzi nazajutrz jakiś odczyt. Dnia tego o oznaczonej godzinie zjawia się ksiądz kapelan z następującymi słowami „Dzień dobry panom, ze słów mojich domyślacie się panowie że odczytu nie będzie."
Morowy gość! Szkoda że tego nie słyszał nasz logik kap. Sosin.

Rzeczywiście masę było chwil wesołych i dużo ciekawych historji do opisania, ale żeby skrócić te opowiadania, charakterystykę kolegów jak również i ważniejsze wypadki godne zapamiętania podaję poniżej.

Jest barak na Pokornej coś nakształt fortecy
Który był w listopadzie świadkiem dziwnej hecy.
Bowiem władza orzekła, że Korpus z Modlina
Nawiedziła choroba – modna szkarlatyna
Więc kadetów po całej Polsce rozesłała
Jedna garść na Pokornej przytułek dostała

A kto tam był, co robił jeśli wiedzieć chcecie
Czytajcie ten poemat w nim wszystko znajdziecie.

Był autor tych bajek, co gryzmolić lubił.
„Balevon" co się noskiem i czystością chlubił
„Książę" - co grając w bridża nigdy nie przegrywał
Był i „Possaj" co „dziewczę polskie" się nazywał
„Hania" co kwadrat nosił na karku miast głowy
Bernard kolega kiepski, historyk morowy.
„Pijus Adam" co wierność cnocie swej ślubował
„Cześ Pechowiec" co w karnych służbach się lubował
„Stasio" co godzin wiele nad baczkiem przesiedział
„Olek" - co czytał „Nanę" o świecie nie wiedział.
„Tadek" co na „Sosenkę" oczęta obracał
„I w boleściach" histerji w łożu się przewracał
Stefan co do stolicy poprzez mury bieżał.
Filuś co na szpitalnym katafalku leżał
Był „ojciec" co stuletnie włosy na swym łonie
nosił i chętnie siadał w komunistów gronie
i co rad konsekwentnie kolegom użyczał
Był też Tomcio co nigdy forsy nie pożyczał
Marjan co nim dał mata rok cały przesiedział.
Był „Mali" co że hazard istnieje nie wiedział.

Mietek co o swej rannej ręce i koraku gwarzył
I Jędrek co o własnym samolocie marzył
„Gardział" - co powieściami o podwórzach nudził
„Decha" co pełniąc służbę zbytnio się nie trudził
„Mirek" co wiecznie w łóżku stosy książek trawił
„Sokół" co się zjeżdżaniem na Warszawę bawił
„Juvo" co mu mówiono „mój kochany sztosie"
Był Marjan filar chóru o najlepszym głosie
Jasio gimnastyk, szermierz i wielki wojskowy
Bolus - chociaż dzieciaczek kolega morowy
Henius - co się w dysputach teorjami bronił
Kostus - co swoją cnotę od kolegów chronił
A wreszcie „Kaczka Jurek" tę listę zamykał
Ten kiedy przerżnął w baka to do domu zmykał

To ci co na „Pokornej" namiętnie leżeli
Co w rozkoszach doczesnych leniwie gnuśnieli
Co masło, chleb i jajka furami zjadali
Co się „żółtych kanarków" na mieście nie bali
Ale zawsze odważni przez mur przełazili
I opinję morowych chłopców zostawili
A co się zaś tam podczas tej choroby działo
Ile się Baczewskiego butelek wylało.
Ile kłótni przy bridżu wciąż było bez liku.
Ile twarzy popuchło przy baka stoliku.
Ilu się tam kochało ~~przy~~ w siostrzycce Halince.
Ilu po nocach śniło o pięknej dziewczynce.
Jak się ksiądz przezroczami niepotrzebnie trudził
Jak nas szef sanitarny komisjami nudził
Jakie brewerje ojciec komunista gadał
Jak kogelmogel Filus kubełkami zjadał
Ile z gorączką wiecznie bywało komedji
Jak kadeci w naczyniach niewybrednych jedli
Ile z „Naną" i „Pipą" scen wesołych było
Ilu na szpitalnianym tym chlebie utyło

Jak chór nasz operowy śpiewał co niedziele
Jakeśmy się nabożnie modlili w kościele.
aby Pan Bóg uchronił nas od szkarlatyny
róży, tyfusu, odry lub innej anginy
Jak chodziliśmy nieraz parami po błocie
ażeby luftu użyć chociażby na słocie
Jakie „Puść" pożegnalne wypowiadał mowy
Jak się zakończył wreszcie areszt przymusowy
Ile porucznik z nami miał tam ambarasu
O tem wszystkiem opowiem - lecz dziś nie mam czasu!.

Co się zresztą zgadza z rzeczywistością gdyż piszę to właśnie przy końcu półrocza gdy wisi nademną miecz nietyle Damoklesa co Faraday'a lub innego fizyka.
No ale poświęcę jeszcze chwil kilka ~~tej~~ wspomnieniom tej miłej kwarantanny.

Bawiliśmy się, można powiedzieć całkiem nieźle, ale mimo wszystko drżeliśmy w obawie, by kto Broń Boże nie zwarjował i zachorował na anginę lub szkarlatynę.
Aż tu pewnego dnia przychodzi kad. 4 komp. Jaworski do naszej sali, gdzie konferowaliśmy z porucznikiem i melduje że został przysłany ze szpitala Ujazdowskiego jako podejrzany o szkarlatynę. Porucznikowi jak również i nam włosy stanęły dębą na głowie, momentalnie „podejrzany" znalazł się za drzwiami a w następstwie zupełnie odcięty od świata i zamknięty na górze. Rzeczywiście była to szkarlatyna, ale z tego powodu nie mieliśmy przykrości i w swoim czasie mieliśmy opuścić Pokorną.

Od czasu do czasu przychodził do nas ks. kapelan szpitala przynosząc nam książki oraz ilustrując nam przezrocza walk powstania listopadowego, o Krakowa oraz jego okolic.
Codziennie dwa razy mierzono nam temperaturę ku ogólnemu utrapieniu tak siostr jak i kadetów gdyż zabierało nam to kilka chwil drogocennego czasu.
Urządziliśmy sobie chór, który popisywał się trzy razy w kościele jednak zwykle tak się składało, że zaczynaliśmy śpiewać za

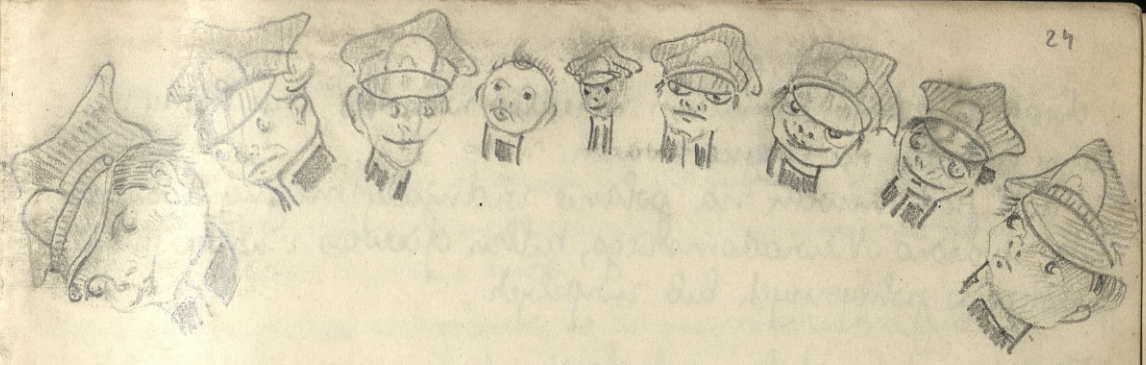

późno, pewnej więc niedzieli przed nabożeństwem poprosił nas ksiądz. abyśmy chociaż śpiewamy bardzo ładnie nie śpiewali już gdyż to odciąga od modlitwy, a natomiast żeby wszyscy śpiewali „kiedy ranne wstają zorze". Uczyniliśmy więc zadość skromnemu żądaniu księdza i po korpusowemu ryknęliśmy pieśń poranną.

Którejś niedzieli zaproponował nam porucznik wycieczkę do Cytadeli w celu zwiedzenia miejsca katastrofy. Błoto było haniebne. Weszliśmy tą samą bramą którą wchodziliśmy 3go Maja. Zniszczenie znać było na każdym kroku. Po placach leżały stosy gruzów, połamanych belek i dachów.

Im bliżej byliśmy miejsca katastrofy, tem zniszczenie to było bardziej widoczne. Zamieszkane niegdyś koszary świeciły obecnie pustkami sterczały pozbawione dachów mury, a miast wesołych żołnierskich piosenek przez powybijane okna i drzwi ~~świstał~~ i przelatywał wicher jęcząc w kominach i wyświstując na fujarce losu smętną piosenkę pustki i zniszczenia.

Doszliśmy do budynku szkoły Zbrojmistrzów w którym kwaterowaliśmy 3 Maja. Tu szkody były najwidoczniejsze gdyż poniesione w najbliższym promieniu miejsca wybuchu, wskutek swoich rozmiarów ~~b~~ najtrudniejsze były do usunięcia.

Dach tego piętrowego budynku został zupełnie zniesiony, ściany rozwalone a grube żelazne belki zupełnie pozginane, taka była siła tego wybuchu. Równie dotkliwe straty poniósł sąsiadujący „X Pawilon."

Zeszliśmy w dół do właściwego miejsca katastrofy. Obejrzeliśmy ogromny dół pozostawiony na miejscu dawnej prochowni

i chcąc za jednym zamachem zwiedzić wszystko, wyszliśmy za mury Cytadeli na miejsce straceń.
W dole pod murem na polanie widniały mogiły straceńców. Tutaj stracono Niewiadomskiego, kilku oficerów i wielu innych przestępców politycznych lub zwykłych.

Wróciliśmy do szpitala na kolację.

Tak mijały chwile kontumacji aż przyszedł wreszcie błogi dzień w którym ~~p~~ doktór Czyż przy porannej wizycie powiedział nam – „Jutro Panowie wyjeżdżacie!".
„To rozkosz jedyna kadecka przyczyna! Rycerski to śpiew!"
Wieczorem po napisaniu dokumentów nastąpiła scena pożegnania się z doktorem Czyżem i naszą ordynatorką siostrą Białobrzeską.
Zeszliśmy się w „świetlicy".
Przyszedł doktór „służbowy" zdał raport. i w imieniu moich zacnych współtowarzyszy dziękując za opiekę i żegnając się z doktorem wręczyłem Mu książkę pamiątkową z podpisami 45 kadetów oraz z następującą dedykacją „Panu Kapitanowi dr. Czyżowi w dowód głębokiej wdzięczności za troskliwą i przyjacielską opiekę podczas dwutygodniowego pobytu w szpitalu – kadeci K. N. Zw. M.
Doktór był mile zdziwiony i podziękował nam serdecznie mówiąc że pozostawiamy w szpitalu jak u niego tak i u całego personelu jaknajlepsze i najmilsze wspomnienia ~~po nas~~ po ~~nas~~ sobie, i że teraz kiedy się do nas wszyscy przywiązali będzie im smutno po naszym wyjeździe

Nazajutrz po pożegnaniu się z porucznikiem Ćwikowskim któremu w dużej mierze zawdzięczamy wytworzenie miłych stosunków podczas kontumacji – opuściliśmy „Pokorną"
„Nie-pokornie", ale buńczucznie zdrowi na ciele zbrojni w humor i wesele na drogę czterotygodniowego urlopu.

W Modlinie tymczasem starano się (?!) osuszyć sypialnie i wykończyć wreszcie roboty.

X go mieliśmy stawić się w Korpusie ale kilkunastu w żaden sposób uczynić tego nie było w stanie z powodu wstrzymania ruchu kolejowego utrudnionego przez ogromne śniegi.

Zaraz po przyjeździe zabraliśmy się do przygotowań balowych. Tradycyjnie odbyć się miał 2go. lutego.

Postanowiliśmy tego roku nie prosić nikogo o protektorat ale ograniczyć się tylko do zaproszenia osobistego. Pana Prezydenta Rzeczpospolitej, Ministra Szeptyckiego, generałów St. Hallera Szefa Sztabu Gen., Konarzewskiego Dcę O.K. №1. Minkiewicza Jego zastępcę, Sikorskiego, Szpakowskiego, Wróblewskiego Szefa Departamentu I piech. któremu podlega obecnie Korpus, gen. Rybaka oraz pułk. Zaruskiego Adj. Gener. Prezydenta, pułk. Włada szefa Oddz. III go i innych. Prócz tego rozesłaliśmy zaproszenia do wszystkich gazet. Pierwszym zaś którego prosiliśmy na bal był generał Suszyński od którego dzięki Jego uprzejmości otrzymaliśmy orkiestrę 30 p.p. tą samą która nam tak świetnie grała 3go Maja w drodze z Cytadeli.

Tysiąc zaproszeń zostało rozesłanych, sala była zamówiona, ubrać ją miała specjalna komisja, od Pana Martensa ojca Władka kolegi mojego z „Sitwy" dostaliśmy auto-omnibus bardzo wygodne na 15 osób, od „Towarzystwa Przyjaciół" pożyczyliśmy trochę „gotiu" kupiliśmy część kotyljona część się zrobiło w Korpusie i wreszcie choć z wielkim trudem wszystko zostało urządzone.

W wilję balu porucznik Fidanza z kadetami ubrał salę, por. Naruszewicz urządził pokoje dla pań i panów, a gospodarze którzy mieli przewozić gości zarezerwowanymi wagonami, wyjechali do Warszawy, bal bowiem wypadał w sobotę w święto Matki Boskiej w piątek więc były przepustki.

Przyjechałem z orkiestrą 30 pułku i „jazzbandem" złożonym z 6ciu ludzi, o 7.30 Na dworcu modlińskim urzędowali gospodarze z por. Naruszewiczem kierującym środkami lokomocji. Pociągiem tym przyjechało masę osób to też mimo sporej ilości sanek i innych ekwipaży, oraz nieocenionego auta, musiałem z orkiestrą zaczekać, aż transport powróci z Korpusu.
Padał deszcz ze śniegiem co powinno by było wpłynąć ujemnie na humory miłych gości. Jednak tak nie było i wszyscy jechali w doskonałych humorach.

W sypialniach naszych, ruch, gwar, bieganina połączona z wesołym śmiechem, jednem słowem bałagan, ale ten sympatyczny i miły bałagan nakazujący zapomnieć o szarzyźnie dnia normalnego i jego troskach, a zwracający wesołą twarz ku lepszemu jutro i chwilom bliskim wesołej zabawy.

Po nakarmieniu i napojeniu (w tym wypadku w pierwszym rzędzie nie siebie a..) orkiestry poszedłem z nią do kasyna.
Na dole spotkałem p. maj Merkisza oraz całą paczkę gospodarzy Westibul wspaniale udekorowany, zwłaszcza schody, czynił imponujące wrażenie. Przy stoliku siedziała już p. pułkownikowa Brodowiczowa w asyście kadetów, a kochany jej małżonek doktór urzędował na sali.
Salę nie ubierano bowiem z natury swojej jest cudowna. Zajeżdżające pod kasyno ekwipaże i auto, napełniało gośćmi salę balową w której koło 11stej rozległy się dźwięki orkiestr.
Polonez!
Pod ścianami pełznie wąż barwny, zwija się przez środek. I znów prostuje się sycząc szeptem rozmów, posuwistymi krokami tancerzy, szelestem szat zgrabnych tancerek.
„Para za parą!" Same mundury i to przeważnie granatowe. Prowadzi por. Ćwikowski, ale już nie tak jak Podkomorzy, a choć ma minę wojowniczą i zlekka uśmiechniętą to jednak prowadzi strasznie ospale aż wreszcie pada z ust jego – „a teraz podziękowanie!" Wąż par zatrzymuje się

ZAPROSZENIE.

0318

T-WO PRZYJACIÓŁ POLSKICH KORPUSÓW KADETÓW NAJUPRZEJMIEJ PROSI W. P. .....

NA ZABAWĘ TANECZNĄ KADETÓW, ODBYĆ SIĘ MAJĄCĄ W RESURSIE OBYWATELSKIEJ W DNIU 6 STYCZNIA 1924 ROKU.

POCZĄTEK O GODZ. 8 WIECZOREM.

Towarzystwo Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów

41.

ZAPROSZENIE.

KADECI KORPUSU KADETÓW Nr. 2 MAJĄ ZASZCZYT PROSIĆ J. W. P. .....

NA 3-CI DOROCZNY

BAL

MAJĄCY SIĘ ODBYĆ W BIAŁEJ SALI KASYNA GARNIZONOWEGO W MODLINIE W DNIU 2-GO LUTEGO 1924 R.

POCZĄTEK O GODZ. 9 WIECZÓR.

WEJŚCIE WYŁĄCZNIE ZA ZAPROSZENIAMI

CENA WSTĘPU.....MKP

na chwilę by znów skręcić się w szalonym tempie walca wirowego.

Oczekiwano głównej atrakcji - kotyljona.
Nie zawiódł on i w tym roku pokładanych nadziei
Na salę w lejcach w tempie maruwa wyjechała tradycyjna szesnastka kadecka.
Bawiono się doskonale do 8mej. O 8^{50} odjechała część gości oraz odeszli kadeci gdyż nabożeństwo zaczynało się o 9tej. Pozostali na sali komitet oraz ci goście którzy pozostawali bądź w Modlinie bądź odjeżdżali o 10tej.
Pogoda rano była cudowna. To też masę osób wolało iść piechotą choć ekwipaży nie brakowało.
Dochód czysty wyniósł blisko półtora miljarda, z czego część przeznaczona została na ochronkę, część na bibljotekę część tz. resztę na świetlice.

Po balu z większą energją zabraliśmy się do nauki gdyż 16go lutego skończyć się miało półrocze.
Zaczęły się normalne dni solidnej pracy. Zima mroźna i groźna nie pozwalała na ćwiczenia pod gołym niebem to też odbywały się one w korytarzu szkolnym.
Przydzielono do Korpusu 16 instruktorów którzy ukończyli szkołę dla podoficerów zawodowych w Chełmie. Instruują oni na ćwiczeniach a prócz tego pełnią jeszcze funkcje szefów kancelaryjnych i magazynierów w kompanjach

Na prośbę naszych artystów korpusowych termin zgłaszania projektów na odznakę odłożyliśmy do 15go lutego.
W dniu tym zebrała się komisja w składzie następującym.
Kapitan Sidorski (przew.) porucz. Fidanza. komp. V. Minzer. Wojciechowski Trentowski, Kalenkiewicz, Serafin i ja (pełn. funkcje sekret.) komp IV - Peretjatkowicz, III - Rościszewski II - Cieśliński.

Projekty odznaki ukończenia Korpusu - rozpatrywane przez Komisję.

1

2

3

4

5

6

7

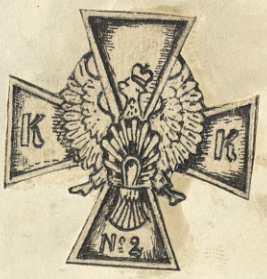

8

9

10.

PROJEKT ODZNAKI UKOŃCZENIA K.K.2.

MODEL PIERWSZY.

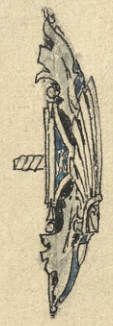

11.

WIELKOŚĆ NATURALNA.
4×4;

TŁO OKSYDOWANE NA CZARNO. RAMIONA KRZYŻA Z GRANATOWEJ EMALJI (lub oksydowane) Z BRZEGIEM Z BIAŁEGO METALU. LIŚCIE STYLIZOWANE POMIĘDZY RAMIONAMI KRZYŻA, OKSYDOWANE. (JASNO) SŁOŃCE JASNE NIKLOWANE, ORZEŁEK NAKŁADANY. LITERY I CYFRY BIAŁE NIKLOWANE I NAKŁADANE. (DATA NA TARCZY WYRYTA.)

Modlin dn. 7/X 1923 r.

Światopełk Teretjatkowicz
Kdt.

NAPRZÓD MASZ IŚĆ DO ŁAPIDUCHA
KTÓRY OPUKA I WYSŁUCHA
CZY U TOBIE ŻADNYCH WAD NIE WIDZIAŁ
ZDOBYŁEŚ BRACHO U KORPOSIE PRZYDZIAŁ.

Projektów nadesłano nam 16cie z tego. 2 zostały odrzucone a rozpatrywane były wyżej podane.

1) kad V k. – Madlensa.
2) " " – Rutki'ego.
3) kad 3 k – Lubieńskiego.
4) kad V k – Minerva
5)
6)
7) kad V k. – Iwentowskiego.
8)
9)
10 kad 2giej kamp – Smosarskiego.

Przed głosowanie do ostatecznego wyboru odłożono projekt 2gi (Rutkiego) i kad. Pewetjatkowicza. Projekty te po ostatecznej przeróbce zostały znów przedstawione komisji która jednogłośnie wybrała projekt Pewetjatkowicza. Projekt ten w podwójnym wykonaniu z pomiarami milimetrowymi oraz z statutem oddany został komendzie Korpusu która przesłała go do Warszawy do pana Ministra S. W. celem zatwierdzenia.

Dziwna rzecz jak u nas dużo jest wypadków zachorowań na płuca! Niema tygodnia żeby ktoś nie pojechał na zbadanie do Warszawy. Dzięki usilnym staraniom dr. Brodowicza kilkunastu kadetów uzyskało możność wyjazdu do Zakopanego na leczenie.

Mieszkają oni w sanatorjum Czerwonego Krzyża. Sanatorjum to jest dla oficerów i ich rodzin. Do 1go lutego czy do 10go było tylko trzech kadetów i to dwóch z naszej kompanji. Bawili się oni doskonale w towarzystwie oficerskiem. Obecnie pan doktór dostał pozwolenie na wysłanie jeszcze kilku. Tych dla braku miejsca w Sanatorjum dla oficerów umieszczono na osobnych salach dla podoficerów. Stołują się jednak nadal kadeci w Sanatorjum. Fotografje te przedstawiają naszych „suchotników" na werandzie zakopiańskiej. W kwietniu prawdopodobnie wyjedzie trzecia partja chorych a wreszcie w Maju 4ta

ROMAN BURZYŃSKI.

PRÓBKI FUTURYZMU.

DZIEŃ MARSZ KADECKI

I SERCE CI SIĘ NIE OTŁUŚCI
SIERŻANT OD ŚWITU W RUCH CIĘ PUŚCI
I BĘDZIESZ CIENKI JAK PANIENKA.
ŻE NIE RAZ ALGOLARZ W TOBIE STĘKA.

Dziwna rzecz jak u nas dużo jest wypadków zachorowań na płuca! Niema tygodnia żeby ktoś nie pojechał na zbadanie do Warszawy. Dzięki usilnym staraniom dr. Brodowicza kilkunastu kadetów uzyskało możność wyjazdu do Zakopanego na leczenie.

Mieszkają oni w sanatorjum Czerwonego Krzyża. Sanatorjum to jest dla oficerów i ich rodzin. Do 1go lutego czy do 10go było tylko trzech kadetów i to dwóch z naszej kompanji. Bawili się oni doskonale w towarzystwie oficerskiem. Obecnie pan doktór dostał pozwolenie na wysłanie jeszcze kilku. Tych dla braku miejsca w Sanatorjum dla oficerów umieszczono na osobnych salach dla podoficerów. Stołują się jednak nadal kadeci w Sanatorjum. Fotografje te przedstawiają naszych „suchotników" na werandzie zakopiańskiej. W kwietniu prawdopodobnie wyjedzie trzecia partja chorych a wreszcie w Maju 4ta.

ROMAN BURZYŃSKI.

PRÓBKI FUTURYZMU.

DZIEŃ — MARSZ KADECKI

Pobudka — wstać — pobudka — wstać,
pobudka — pobudka — wstaje — brać,
ach! — spać — jeszcze — spać,
ten — i tamten — jeszcze — śpiący
nagle — wpada — szef — krzyczący
staje — krzyczy — idź się — myć
— Gdzieby — się tu — przed nim — skryć?
Szef — szef — wszędzie — szef
marne — życie — ach! — psiakrew!
co? — już zbiórka? — jeszcze — „sztacha"
już — maszerują — ręką — macha
but — furażerka — but — furażerka
wciąż — się drze — jak mokra — ścierka
ćwiczą — ćwiczą — schowaj — brzuch!
przysiad — raz! — spocznij — ruch...
piją — wszyscy — piją — herbatę
wizyta — za mną! — wtykają — watę
zdolny — zdolny — zdolny — zdolny
jeden — tylko — od ćwiczeń — wolny
gdzieś — w kącie — ktoś szepnął: — dam
Tu — i tu — wszędzie — tam
siedzi — jeden — siedzi — trzeci
wchodzi — wychodzi — zbieraj — śmieci
sto — osiemnaście — alfa — sinus
Ludwik — Wielki — dobrze — minus
słońce — świeci — zagląda — w okno
ciągle — się uczą — stawiają — stopnie
— jakby — tutaj — z lekcyi — zwiać?...
tak się — uczy — kadecka — brać.
— — — — — — — — — —

Raport! — raport! — prędzej — już stoi
tam — ktoś — strasznie — się boi
zapnij — ten guzik! — stoją — czekają
służba — służba — meldować — mają
„proszę o przepustkę — przyjechał mój tato"
co? — nie słuchałeś? — ukarzę — cię za to!
Ech! — tam — już zrezygnowałem
krzyczy — znowu — nie bądź — wałem!
patrz — jak dużo — mam marmolady...
znowu — lekcye — Pan Tadeusz — Dziady
tańczą — na pauzie — mazura — w czwórkę
fizyk — w gabinecie — pokazuje rurkę
koniec — aah! — dzwonek — dzwoni
ktoś — opowiada — że miał — sto koni
jedzą — znowu — jak wilcy — głodni
on — nalał mu — wody — do spodni
on — on — zawsze — on!
on — nie może — doczekać — się sosu
powalał — sobie — koniec — nosu
„kto dzisiaj — pierwszy? — ty! — nie ty!
tamten — mały — roi złote sny...
pieczeń... pachnie... talerz... duży taki
a tu — na talerzu — same — flaki
czekają — wszyscy — na drugie — danie
niema — niema — hej tam — panie!
daj pan — ziemniaków! — co inam — dać?
tak to — jada — kadecka — brać.
— — — — — — — — — —

lecą — na boisko — kopią — w piłę
ten chce — w bucie — pokazać siłę —
podaj — na skrzydło! — gol centruje
gdzieś — w krzaczkach — ktoś — pracuje
leżą — palą — gładzą — sobie włosy
dym — cienkim — sznurkiem — leci
w górę — w górę — słońce — świeci
szumią — drzewa — cicho... gwizd!
chodźmy — chłopcy — już trzeba — drzyst
ćwiczenia — z karabinem — karabin — pas
ćwiczą — a tu — leci — czas
znowu — siedzą — znowu — jedzą
ciągle — się uczą — pożycz — historyę
dni — tygodni — list piszę — wygłaszą teoryę
patrzę — na zegarek — wciąż — w sto — w koło
czasem — im smutno — a czasem — wesoło
czasem się — przypomni — jakaś miła — chwila
jakaś słodka — Zosia — Marysia — lub Mila
ach! — jaka dzisiaj — niedobra — ta kasza
ty! — nie zabieraj — to karafka — nasza
ordynans — daj pan — jeszcze kromkę — chleba
już — po kolacyi — chodź! — zapalić trzeba!
chodź — do palarni — modlitwa wieczorna
„Wszystkie — nasze — dzienne — sprawy"
śpiewa — głos silny — śpiewa — głos łzawy
ach! — żeby raz się — położyć — do łóżka
czyszczą — buty — papieros... gruszka...
i poszła — spać —

Kadecka — [illegible]

ERCE CI SIĘ NIE OTŁUŚCI
ERIANT ODŚWITU WRUCH CIĘ PUŚCI
DZIESZCIENKI JAK PANIENKA.
IERAZ ALGOLARZ U TOBIE STRKA.

Kadet. Tadeusz Malczewski.

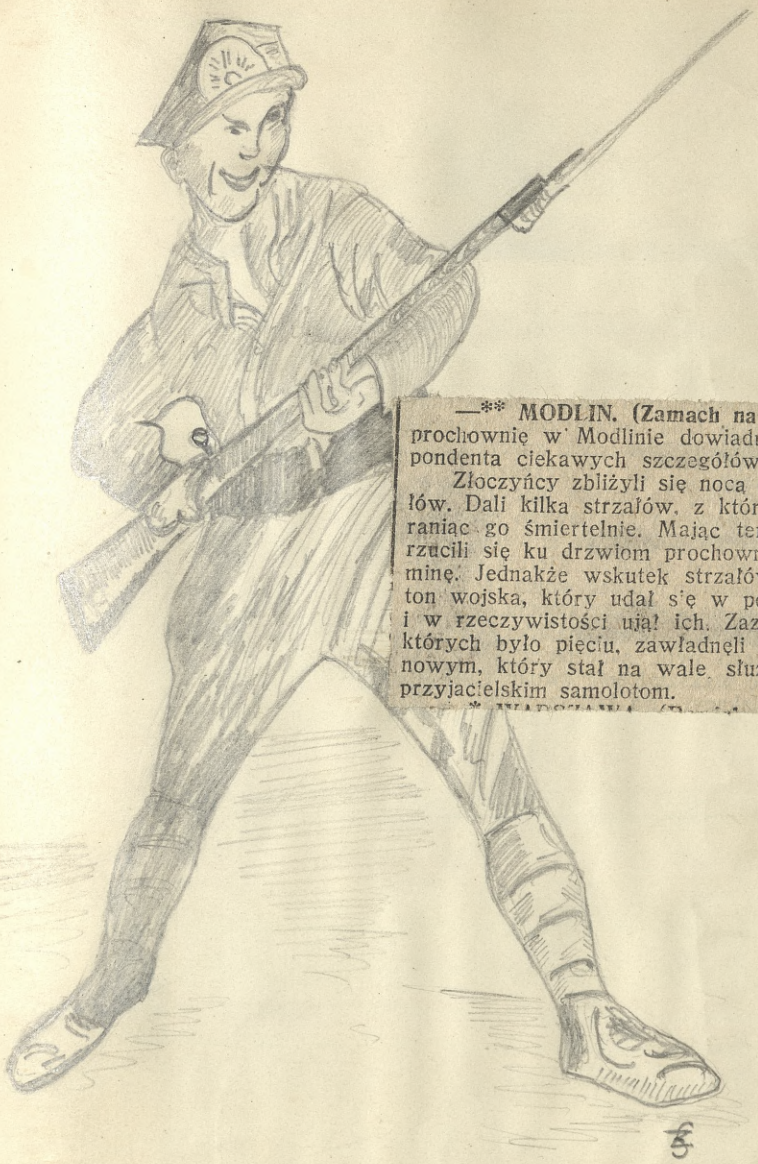

—** **MODLIN. (Zamach na prochownię).** O zamachu na prochownię w Modlinie dowiadujemy się od naszego korespondenta ciekawych szczegółów.

Złoczyńcy zbliżyli się nocą do prochowni od strony wałów. Dali kilka strzałów, z których jeden trafił wartownika, raniąc go śmiertelnie. Mając teraz wolną drogę złoczyńcy rzucili się ku drzwiom prochowni, w które usiłowali włożyć minę. Jednakże wskutek strzałów zaalarmowany został pluton wojska, który udał się w pogoń za sprawcami zamachu i w rzeczywistości ujął ich. Zaznaczyć trzeba, że bandyci, których było pięciu, zawładnęli przedtem karabinem maszynowym, który stał na wale, służąc do obrony przeciw nieprzyjacielskim samolotom.

Gdyby tego postawili
Na wartowni - przy prochowni
Gazety by się dziwiły
Prałby ile tylko wlazło -
Pięć by „trupów" śmierć znalazło!!

Wycinek ten zawierający wiadomość o sensacyjnym zamachu na prochownię, pochodzi z „Gazety Pomorskiej" z dn. 15/II. 24 r. Gdyby „zamach" ów rzeczywiście miał miejsce t. j. napewno jako najbliżsi sąsiedzi oddaleni od owego miejsca o 15 metrów słyszelibyśmy coś niż coś. Lecz gdyby wybuch nastąpił [illegible]

Moja przyjaciółka Zosika.
(Kadet Bolek Jerowski).

Henio Landberg.
(Kic Tevetyk).

O tej właśnie wycieczce chciałem napisać kilka słów. Dzięki staraniom p. majora Lama, Ministerstwo S. Zagr. jak również i wojskowych zgodziło się na urządzenie tzw. tygodniowej wycieczki do Jugosławji. Udział w niej mogą wziąć kadeci obu Korpusów, P.P. oficerowie z podrinami oraz oficerowie szkoły (Oddz. III-go) i gabinetu Modlin. Wyjazd nastąpi w pierwszych dniach lipca pociągiem zamkniętym, a powrót przed 1szym sierpnia. Z wycieczką tą również pojedzie stawny powieściopisarz Stefan Żeromski
Wycieczka ta zajedzie również na kilka dni do Wenecji. Uczestnicy mogą jechać tylko po cywilnemu, muszą złożyć swe fotografje do wyrobienia osobistego i 300 mil. zabrać z sobą na koszta podróży.

Na wycieczkę tą zapisało się około 30 kadetów w tem 6ciu tylko z naszej kompanji, gdyż termin wyjazdu możliwy jest tylko dla „cywili" ponieważ szepczą coś o tem że pójdziemy w lipcu na przeszkolenie do podchorążówki.
Przepustki mamy skasowane a ponieważ termin składania fotografji zbliżał się, miłośnicy więc Jugosławji w liczbie 5ciu wybrali się do stolicy „naszej ziemi" Nowego Dworu, by zacne swoje podobizny na papierze uwiecznić.
Uprzejmy cybulizowany przedstawiciel od „mniejszościów narodowe" a szczęśliwy posiadacz aparatu „zdejmującego" powiedział im że może ich „zdymnąć" nawet za 100% niżej kosztów.
Gdy jednak dowiedział się że ma pożyczyć „garderobie" i gdy do tego jeszcze spojrzał na korpulentną ponad miarę postać Staśka Chr. cofnął swoje oświadczenie co do 100% poprzestając na 50% zniżki t. zn. na 4 milj. za 3 fotografje.
Ubrali się więc nasi wycieczkowicze w wspaniałą kamizelę w kwiatki, „w marynarkie od szczęta" i siedli naprzeciwko ogromnej maszyny. Ale taką mieli obawę żeby kurtki nie zaczęły na nich spacerować, że gdy przedstawili fotografje już gotowe majorowi t. to ten bał się wysłać je do Warszawy ~~takie~~ z prośbą o wizę takie bowiem mieli miny – „pół banditów"

W ostatnich dniach lutego opuściła prasę zapowiadana od dawien dawna książka p. t. „Polskie Korpusy Kadetów" wydawnictwo Tow. Przyj. Polsk. Korp. Kadet.
Otrzymałem książkę tą od Tow. Przyjaciół.
190 kilku stronicowa książka w skromnej niebieskiej okładce z ciemnem pół-słońcem. Otwieram i przerzucam kartki, kilkanaście fotografji, w tem dwie z korpusu amerykańskiego. stronice nierówno pocięte, naogół wrażenie na pierwszy rzut oka nic nie mówiące. Stanowczo zbyt skromne wydanie, jak na wydawnictwo mające być zarazem propagandowem

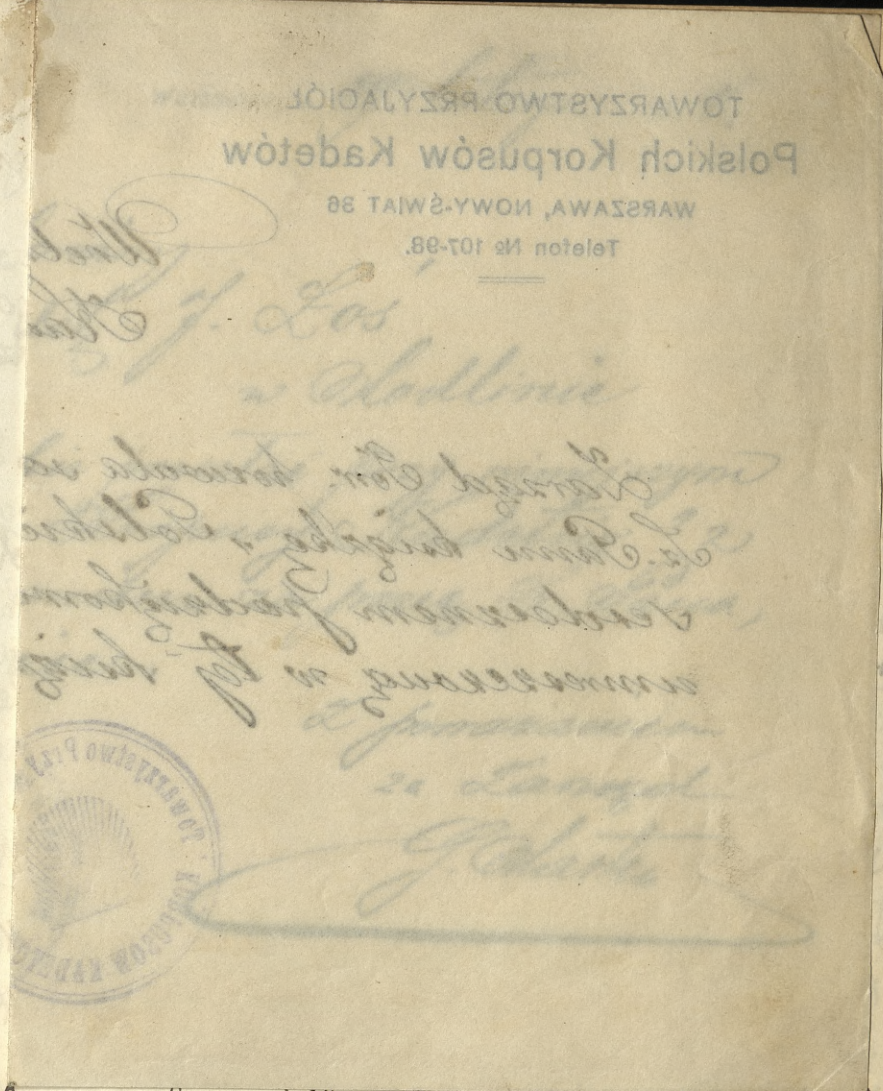

Komitet redakcyjny mało zwrócił na to uwagę, bo musiał się kłócić z ogromnymi kosztami a po drugie chodziło więcej o treść. O treść kłóciły przedstawiła społeczeństwu historję Korpusów w Polsce, dzieje dawnych i życie i cele. I zadaniu temu książka ta w zupełności odpowiedziała. Ale jest jedno „ale"! o którem później!

Treść podzielono w następującym sposób.

Przedmowa. Cz. I. Historyczna. Henryk Mościcki - Szkoła Rycerska w Warszawie. Autorka ten omawia szczegółowo dzieje szkoły rycerskiej z czasów króla Stanisława Poniatowskiego.

Dr Józef Stojanowski - Korpusy Kadetów w księstwie Warszawskiem i K.P. - Korpusy Kadetów za czasów Królestwa Kongresowego.

Część II. Ze względu na charakter książki najciekawsza bo głos w tej części „społeczno - ideowej" zabierają nietylko ludzie starzi i

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
Polskich Korpusów Kadetów
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36
Telefon № 107-98.

Warszawa, d. 29 Lutego 1924.

Wielmożny
Kadet J. Łoś
w Kodlinie

Zarząd Tow. pozwala sobie przesłać przy niniejszym Sz. Panu książkę „Polskie Korpusy Kadetów" z serdecznem podziękowaniem za pracę Sz. Pana, umieszczoną w tej książce.

Z poważaniem
za Zarząd
J. Skarbek

Towarzystwo Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów

32

tego opisała prasę zapowiadana
iążka p. t. „Polskie Korpusy Kadetów"
i Polskich Korp. Kadet

Komitet redakcyjny mało zwrócił na to uwagę, bo musiał się liczyć z ogromnymi kosztami a po drugie chodziło więcej o dzieje. O dzieje klówby przedstawiła społeczeństwu historję Korpusów w Polsce

patrzący ze swojego punktu widzenia na te sprawy, ale i kadeci, którzy przedstawiający w rozprawkach swoich nasze zapatrywania na tradycję i przeszłość i otwierają pole widzenia teraźniejszości i przyszłości.

Część ta zawiera. Józef Karśnicki – „Z zagadnień wychowawczych w Polsce. O zasadach i środkach wychowania moralnego"

Mjr. Wiśnicki – „Dlaczego w Korp. Kad. przyjęty został ~~ten~~ obecny program wychowania"

Józef Janota-Browski (Prezes Tow.) „Współczesne zakłady o typie szkół rycerskich jako placówka społeczno-wychowawcza"

Artykuł ten zaliczyć należy do najwspanialszych a właściwie zakwalifikować jako najlepszy. Omawia on stanowisko Korpusu w chwili obecnej, dążenia twórców Korpusu, podaje Pan Browski wspaniałe określenia słowa „rycerz" określenia w których chciałby Pan Browski żeby społeczeństwo widziało kadeta i wreszcie porusza kilka spraw związanych z Korpusem spraw trafnie spostrzeżonych i ujętych, a przytem sympatycznie przedstawionych.

Gen. Józef Latour. – „Jaką szkołę pragniemy mieć w K. Kad"

Głos założyciela tej placówki, założyciela głęboko myślącego i szczerze sprawie swojej oddanego.

Kdt. V komp. Tadeusz Deska – „Oni a my" – nawiązanie tradycji do szkoły rycerskiej i jej wychowanków. Wspólność idei szkoły tamtej i obecnej i wreszcie rzucone pytanie „Oni do celu przez śmierć doszli a my... (i zaraz podana odpowiedź) pracą go osiągniemy.

Kdt. V k. Muszyński Wiesław – „My a wojsko i społeczeństwo"

Kochany „Wiesiulek" zabrał głos w sprawie wiecznie w Korpusie aktualnej, w sprawie dostarczania szkołom oficers. materjału z Korpusu.. staje w obronie tych którzy idą do cywila (zdradziłeś się prawniku!!) przeciwny jest militaryzacji Korpusu i pobieraniu zobowiązań na służbę wojskową.

Broni „cywilów" twierdząc że „cnoty żołnierskie" które nabyli w Korpusie nie pójdą na marne, ~~ale~~ że nie zaginą w

„cywilnych" duszach, ale że będą fundamentem dla społeczeństwa na którym stanąć powinni obywatele

„... chcemy wejść do społeczeństwa z przekonaniem żeśmy zdolni dźwignąć należną nam część pracy i z wiarą, że tam, gdzie naród z żołnierzy - obywateli się składa losy państwa nie mogą wzburzyć drżącą a dobrobyt wynikający z uczciwej pracy jednostek stanie się udziałem ogółu."

Prawda Wasza! A więc dużyjcie nawody bo dotychczas dużo % idzie z Korpusu do cywila! Cieszę się nawodnie polski i ufny przeświadczeniu że nie będziemy potrzebowali bać się o losy swego państwa. Wiem! Czy dlatego losy państwa nie mają wzbudzać państwa obaw, czy dlatego może że jak takie duże jednostki Ty-dzięga głowa i Niecio-węka mocarna „pójdą do cywila to dopiero w tej „uczciwej pracy jednostek" zrobi się wojsko. Co? Wtedy i ja się do was przyłączę, bo choć jestem nowak! odważnego serca to jednak wolę z silnymi trzymać (boć ten Miedek to ma grabę niech go djabli! Kiedyś potrącił mię „przypadkiem!" co przy jego wzrostu „leśnika" jest bardzo możliwem, bo lubi na łosie polować, to do dziś dnia czuję i myślę właśnie czuby doktora na de kanto nie poprosił o zwolnienie od ćwiczeń. Tu mię boli!"). A żymerasem Wiesiu cobyś Ty powiedział gdybym dyktował Twojej pracy zmienił na „Głos wolny „cywila" - wolności uczepiczający"? Jedźmy dalej! Nikt nie odpowiada.

Część III Informacyjno - opisowa. a) Sprawy ogólne Korp. dotyczące.
Wyjątki ze Statutu Korp. Kad.
Pan Jerievski (Wizytator) - Korp. Kad: a inne orkuły.
Mjr. Jaklicz „Korpusy Kadetów u nas i we Francji."
Ks. Zdzikowski „Z życia współczesnego amerykańskiego Korp. Kad.
b). Z życia naszych Korp.
Z Korpusu lwowskiego.
Zawyż vo wojn Korp. Kad № 2 w M.
Moje - „Z dni wrocławskich w Modlinie" I - Dzień 3 ci Maja 1922 r w Modl.
II - Dzień 3 maja '23 r w Warszawie (Bujard Gocha

Część IV. Tow. Wyd. Polsk. Korp. Kad.

Część V. Litewacka
Dr. Jan Borzymowski – „Wycieczka do Warszawskiego Korpusu Kadetów" Obrazek z niedalekiej przyszłości.
Kdt. A.B. (Andrzej Zawisza) – „Zdobycie Rakowa"
Kdt. Mieczysław (Ów Miecio) Pawchalski – „Ze wspomnień kdt. ochotn"
Kdt Świt (Janek Browski) „Życie i marzenia".
Z kadeckich utworów rzecz najpiękniejsza!
Wogóle do wydawnictwa tego prace swoje przysłali kadeci tylko z naszego Korpusu i prócz Zawiszy, pięciu z naszego plutonu.

Przeczytałem już część I, II, III cią, IV tą tej książki i doszedłem tak z sympatycznym uczuciem do części V tej. Litewackiej!! Tu będzie to „ale". Jak dla kogo zresztą!
Przewracam stronę i patrzę. Część V ta. Tłustym drukiem „Litewacka!!!!!!!" Pod tem „Dr (hm; hm! jakiś doktór) Jan Borzymowski. Cudownie myślę sobie jestem właśnie po obiadku to może nawet dobrze jak sobie przeczytam coś traktującego o zdrowiu, o hygjenie lub wreszcie o żołądeczku.
Aż tu patrzę dużemi literami „Wycieczka do Warszawskiego Korpusu Kadetów". Zastanowił mię tytuł. „Warszawskiego?" Co u djaska! To jeszcze chyba z naszych dawnych czasów bo przecież przymiotnik ten sztab skasował trzy lata temu Ale myślę sobie pisze pewno o tem jak nam woda na łeb ciekła w 19 roku, jak zaczadziało kilkunastu kadetów lub jak wreszcie dach się nam na głowę zawalił. Chwila refleksji podczas której przypominam sobie że doktór ów miał syna właśnie wtedy w Korpusie i że teraz pewno w jakąś rocznicę wyjeżdża zresztą całkiem niepotrzebnie ze starymi dziejami. Nieszczęśliwy! Cóżem ja uczynił! Nie przeczytałem drobnym drukiem napisanych tych słów kilku „Obrazek z przyszłości") i zabrałem się do czytania.
„Z początku porwał mię śmiech pusty a potem litość i trwoga".

Nie mogłem doczytać do końca. Rzuciłem książkę na stół.
Brdury, brdury, i jeszcze raz brdury których ja nawet będąc redaktorem nigdy bym nie przyjął do druku.
„Obrazek z przyszłości!" – Ooo! ładna przyszłość.
Siada się w tramwaj i jedzie się do Kadetowa! Mijamy ule z pszczołami, jedna z nich wpada do ust doktorskich szeroko z podziwu otwartych. Ratuję go wyjmując mu ją i sam omało z zachwytu ją nie połykając. Na grzbiecie pszczoła posiadała karteczkę z następującym napisem „№ 606 własność opiekuna – kadeta Wojciecha Małupy!" Nie do uwierzenia a jednak możliwe przeczytajcie tylko „Wycieczkę do . . !". chyba p. dr. pomylił się w adresie, do Tworek.
Od tego śmiechu usnąłem!
Śniło mi się że miałem syna w Korpusie i że jechałem właśnie dowiedzieć się o jego losach. Kupiłem bilet kolejowy i wychodzę na peron. Podszedł do mnie chłopiec ubrany w mocno wyszarzany „kabat" i takież wyświechtane ineksprymable.
Poznał mię że jestem ojcem jego kolegi i zwrócił się z prośbą o pomoc prowadząc mię w drugi koniec peronu gdzie na poustawianych jednym na drugich łóżkach siedziała garstka chłopców ubranych w samodziały. Byli to kadeci i prosili mię o interwencję gdyż od trzech już dni siedzieli pod gołym niebem z łóżkami, pościelą bielizną, szklankami, naczyniami z uszkiem i bez, bowiem komenda kazała im rzeczy te przywieźć a władze kolejowe nie chciały ich przewieźć.
Zrobiwszy co się dało powracałem od zawiadowcy i oto co ujrzałem. Na łóżku stał kadet i gestykulując żywo objaśniał coś zebranej garsce ciekawych. Ruchy jego przypominały ruchy mówców wiecowych.
„Obywatele! – głosił ów kadet – czy widzicie te portki sam je uszyłem a (tłum zachwycony bije brawa!) sam orzę, sam sieję, sam zbieram

(brawa) i co mam z tego nic! Nie bo oficerowie wszystko mi zabrali. Nie chcą mi nawet dać promocji. Ludu proletarjacki! Do ciebie mówię pomścij mię!"
Przez ten czas biła publika kadetowi brawo, aż wreszcie dały się słyszeć groźne okrzyki, zjawił się czerwony sztandar i tłum z okrzykiem „hajda do Modlina! niech każdy weźmie to co sam zrobił" ruszył w stronę „Kadetowa"
Obudziłem się! Zdawało mi się że gdzieś już widziałem podobny wypadek.. łóżka wiezione przez kadetów... kadet przemawia.. publiczność bije brawa. Ale gdzie to mogło być.
Aha już wiem, oko moje spoczęło na książce „Pol. Korp. Kad"
Pamiętam jechał jakiś doktór, w „trajwaju" do Kadetowa przemawiającemu publiczność biła brawo. Kadet z wielkiej dumy pęczniał aż wreszcie pękł. A chwaląca publiczność zasłuchana w jego słowa wciąż biła brawo.
Sięgnąłem po książkę i zabrałem się jeszcze raz do przeczytania tego artykułu tej perły literatury zostawionej czytelnikowi na deser.

Zaczyna się od wyjazdu tramwajem do Kadetowa
Na stacji oczekują wydelegowani kadeci w samodziałach bez żadnych emblematów szkoły, z małymi żetonikami w formie pół-słońca na czapkach. Galonów nie noszą kadeci, ponieważ prof. etyki woli, by kadeci błyszczeli rozumem a nie galonami i guzikami. W dalszym ciągu dowiaduje się pan doktór że nawet przy spodniach noszą czarne guziki, by przypadkiem coś nie błyszczało.
„Nie noszimy - prawił dalej przewodnik - nawet orzełków na czapkach, aby uniknąć tej niewyraźnej sytuacji w jakiej dawniej byli kadeci. Niektórzy z nich uważali siebie za

coś zbliżonego do oficera i starali się naśladować chociaż powierzchownie oficerów, a więc stroili się, nadrabiali groźnie miną asystowali publicznie płci pięknej palili papierosy, a nieraz nawet pili i grali w karty. Na stanowisku oficera jest to poniekąd naturalne, ale raziło przy mundurze kadeta."

Aha więc obecnie ponieważ nosimy orzełki więc jesteśmy w niewyraźnej sytuacji! Dawniej za czasów zaboru to można było być za noszenie orzełka w niewyraźnej sytuacji, ale dziś, kiedy Minister rozkazem to nakazał, to chyba to nie będzie się nazywać niewyraźną sytuacją. Kiedy u nas kto zdradza objawy bzika to mu mówią że ma niewyraźnie, a gdy kto znów wraca do domu zalany to wtedy mówi o sobie że sytuacja jego jest niewyraźna. zwłaszcza gdy leży w rynsztoku

Słyszeliście co mówił przewodnik. Widocznie w dobie kiedy doktór ów żył to oficerowie mieli miljardowe gaże, bo gdyby żył obecnie to napewno, by tego nie napisał. Trudno naśladować w rozrzutności oficerów twarzniejszych prędzej moglibyśmy uczyć się jak bidę klepać, jak należy prowadzić gospodarkę oszczędną, oglądać się na 1szy każdego miesiąca. A tu doktór słucha i nie zdaje mu się że rzeczywiście w dawnych czasach oficerowie się stroili. Kto wie może ja jednak będę się wzorować i wezmę parę lekcji strojenia się od naszego wykładowcy języka polskiego. Kto wie trzeba się spytać dowódcę kompanji czy czasem on nie nadrabia ~~miną~~ groźnie miną przy raportach karnych, bo jeżeli my naśladujemy oficerów to widać musi i on nadrabiać miną, a jeżeli tak jest to furda! w najbliższą niedzielę pojadę na polaka do Warszawy a potem wrócę a gdy major będzie rugał to mu powiem „nie nadrabiaj panie majorze miną, na nic się ~~nie~~ to nie zda bo wiem że jesteś morus chłop." i pójdę dalej asystować płci publicznej. a pardon publicznie, zagrać w karty i golnąć sobie parę pięć kielonków. Jak będą później pisali to niech chociaż piszą prawdę.

A gdy już dostanę gwiazdkę to wiecznie to robić będę tłomacząc się opinją doktora brzmiącą „na stanowisku oficera jest to poniekąd naturalne.".
Morowe zdanie: Żadną opinję mają u p. doktora oficerowie.

„Sąsiad mój przeczytawszy informacje dodał że sztab generalny dobiera możliwie na wychowawców i profesorów osoby także nie palące a zwłaszcza nie pijące bo jak też prawił dalej może wychowawca uczyć; nie pal, nie pij, nie... (o jedno nie napisałem za dużo w oryginale tego niema) jeżeli sam co chwila ćmi papierosa albo i do kieliszka często zagląda. Młodzież jest wyjątkowo skłonna do naśladownictwa, przykład dla niej to prawie wszystko nie mówiąc już o tem że nikt psychologicznie biorąc rzeczy, nie może być przekonywującym rzecznikiem abstynencji od tych nałogów, jakie sam posiada."
Ha! ha! to dobre! Osobiste andaluzje! Nie kładź paka panie doktorze tam gdzie panie [redacted] przyciąć mogą.
Panowie Oficerowie Ka Ka N° dwa powinniście potrącić (tylko nie kieliszkiem bo to abstynent) pana doktora bo a nuż dowie się o tym genjalnym pedagogu Szef sztabu, usłucha jego rad, a wtedy naprawdę mogą być jakieś translokacje. A szkoda by było!
Jeszcze jeden dowód rzeczowy że abstynencja źle robi na rozum.

„Sąsiedztwo Wisły, śliczne położenie, ogrodowa prawie gleba, bliskość pięknego historycznego lasu w Jabłonnie (roskoszna sielanka!) oto główne zalety, korpusowego... folwarku
Folwarku... w którym „po odzyskaniu niepodległości.

u.

państwo polskie przy współpracy misji amerykańskiej urządziło na tym folwarku „wzorową fermę mleczarską dla dożywiania niemowląt."
To była „epoka" jak mówił o epoce Juwek G. na której postawiono Korpus. Solidne mleczarki może wnuczki naszych Florć z przeszkolenia dokarmiały słodkiem mleczkiem kadecików. Mlia, mlia! To była roskosz! Szczęśliwi ci kadeci, przydałoby się takie.. mleko i nam.
„Umiejętnie podzielona praca na roli zastępuje gimnastykę (gotów jeszcze nasz kierownik wychowania fizycznego zagnać nas na wiosnę do roboty w swoim ogródku)
maneż konny, jazda na rowerze, wycieczki łodzią i kąpiele strzelnica i fechtunek, ślizgawka i musztra wyrugowały zupełnie, modne dawniej gry, foot-bole, tennisy, krokiety i.t.p. dosyć ruchliwe (zapomniał pan doktór o boksie a kadeci jest się boksują jak da w tramwaj idący do kadetowa to nietylko konduktor ale i pasażer wyleci). ale niewaz monotonne i nudne bez głębszej myśli bez nerwu i uczucia"
Szkoda wielka że pan dr. w swoim „Borzymowie" nie wymyślił jakiejś czynności któraby zastąpiła miejsce „matematyki i fizyki.
Inaczej wtedy pisałbym o jego dziele
Pan doktór wprowadza w pracy swojej w hierarchji korpusowej jeszcze jedną osobę t. zw. „starostę". Ciekawe tylko dlaczego nie nazwał go „stypajką" wójtem, albo wojewodą ale właśnie starostą.
Może ze względu na pochodzenie dawne tej nazwy. Jeżeli tak to charakter osoby pełniącej tą funkcję zupełnie odpowiada nazwie
„Starostą jest wychowawca - że tak się wyrażę - etyczny - mówił komendant. Może nim być wojskowy albo cywilny (np. profes w Chyrowie) który skończył odpowiednie kursa pedagogiczne On musi dzień i noc przebywać ze swoimi wychowańcami (ładna historja!) znać do gruntu charakter każdego, opiekować się każdym w jego codziennym życiu i zastępować mu poniekąd ojca i [redacted] "mamkę (przepr. pomyłka) - matkę."
Mamusiu! kadet.. prosi ci może pojechać do prawdziwej mamusi.

Zasadniczo myśl b. piękna ale poprostu trudna do przeprowadzenia bo obecność takiego starosty musiała szalenie krępować kadetów i zabijać w nich indywidualność.
A zresztą wątpię, by komenda mogła dobrać sobie odpowiednich starostów którzyby zechcieli nie odstępować na krok swoich pupilów, musieliby chyba ci starostowie być ludźmi świętymi bo trudno przypuszczać by kadetowo składało się z kadetów idealnych.
Wyobrażam sobie jakby to było gdyby wprowadzono u nas starostów, i gdyby takim starostą w 1szej kompanji został por. R. (dawniej starostą był ten kto miał dwunastu synów, nigdyby więc por. R. nie mógł być starostą ponieważ jak słyszałem wybierał się do stanu duchownego). Napewno w krótkim czasie musiałby się przenieść do „Jana Bożego" w Warszawie
„Kadeci - mówił - starosta — pędzą tryb życia wieśniaków. Wstają wcześnie i wcześnie idą spać.
A kto budzi kadetów?"
Słuchajcie! Godne wprowadzenia u nas!!
„Budzić jak dawniej nie wolno. Zasadą jest że kadet sam powinien obudzić się we właściwej porze. Jeżeli który nie jest pewny siebie, może poprosić o to kolegę ale od początku każdy musi pod tym względem liczyć tylko na siebie. Kadeci dawniej tak się przyzwyczajali do wstawania tylko na rozkaz, że gdy rozkazu tego brakowało np. w czasie ferji lub po ukończeniu Korpusu - spali więcej niż wychowańcy wszelkich innych zakładów."
Gdybyśmy robili jak w „Ojcu zadżumionym" wykres uczuć autora. To ustęp ten zakwalifikowalibyśmy do wykresu bólu ojcowskiego. Osobiste [illegible]alwje" do syna który wstawał na obiad. Każden to potrafi!!..
Morowy sposób niebudzenia! Nigdybym na pierwszej lekcji nie był.
„...no i śniadanie traci śpioch" - objaśnia starosto.
Pal frak naszą lurę. Od czego nieoszacowany monokiel!

A zresztą mała szkoda krótki żal!

„Stopniowo wszyscy przyzwyczajają się do punktualnego wstawania bez budzenia i wtenczas uroczyście zostaje usunięty budzik."

Uroczyście!! Z Warszawy przyjeżdżają na ten dzień przedstawiciele ministerstwa spraw wojsk, oświecenia publ., naturalnie rolnictwa i robót publicznych, oraz związku robotn. rolnych.

O godz. 12stej w sali zbierają się wyżej wymienieni przedstawiciele dow. garnizonu Kadetowo, szef zakładu i zarazem kierownik hodowli bydła zarodowego w Kadetowie, dyr. nauk, kier. robót rolnych, główny hodowca koni i bydła, naczelny kuchmistrz, przedstawiciele Tow. Przyjaciół, koło Pań kierujących kuchnią, główny masztalerz, starostowie, doktór, oraz wychowankowie w szarych samodziałowych kurtkach przypominających krojem kurtki więźniów, w takich samych szaserach i myckach, oraz paradnych trepach drewnianych. (Na tem miejscu muszę dodać że strój paradny różni się tem że spodnie posiadają na froncie jeden guzik metalowy co odbija od ogólnej szarzyzny, i świeci tak jak półsłońce na dawnych czapkach. Guzik ten nawet przypomina trochę półsłońce, ~~[illegible]~~ różnica tylko polega na tem że dawni kadeci nosili je na głowie a ci trochę niżej. Co zresztą w dobie egzystencji Kadetowa nie jest rażącem. Bywa przecież czasami tak że punkty ciężkości przesuwają się. Mogło więc być tak i z półsłońcem które w ten sposób troszkę niżej świeciło i opromieniało aureolą... no postacie kadetów).

Przemawiają więc przedstawiciele władz, następnie któryś z „wieśniaków-kadetów" który w ten sposób kończy przemówienie „Precz z tym narzędziem zbytecznem krępującem życie nasze wieśniacze. Czas nie zając! a w myśl przyjętej u nas maximy „kto rano wstaje - ten „frygać" dostaje, my sami sobie czas regulować będziemy"

Teraz do budzika podchodzi „Komendant-zakładu" przełożony gromady inaczej więc mówiąc wójt. i zwraca się z zapytaniem do podwładnych. „Czy wyrzekacie się grzechu niepunktualności

Bożka Morfeusza i nieczystych spraw jego?"
Bractwo odpowiada „Wyrzekamy"
Wtedy naczelnik gminy zdziera zasłonę oczom zebranych ukazuje się budzik, a kierownik wychowania fizycznego dokonuje aktu zgładzenia go ze świata.
Uroczystość skończona. W ogrodzie gdzie zostają zakopane zwłoki „przedstawiciela czasu", wieśniacy ~~stoją~~ grób a wiejska kapela rżnie marsze pogrzebowe.

. . . . . .

„Jeżeli jednak który chłopiec systematycznie opiera się temu lub innym rozporządzeniom władzy, albo zły wpływ wywiera na otoczenie, wówczas na wniosek starosty postawiony wspólnie z przedstawicielami kompanji zostaje usunięty z Korpusu. Praktyka wykazała że najtrafniej oceniają chłopców sami koledzy. Nie zaniedbano też wykorzystania tego środka jako czynnika pomocniczego w wychowaniu. W każdej kompanji istnieje grupa opinjodawcza, wybrana przez kolegów. Stanowi ona czynnik zdrowej koleżeńskiej opinji i zaopatrzona jest w pewne uprawnienia przy osądzeniu wykroczeń zwłaszczających honorowi kadeta. "Ponieważ sąd kolegów jest zazwyczaj zbyt surowy ~~[illegible]~~ przeto rada pedagogiczna i starosta zwykle przemawiają na korzyść osądzonych wiedząc o tem że niejeden z chłopców po uzyskaniu przebaczenia znakomicie się poprawia".
Całkiem niefortunny pomysł ta „grupa opinjodawcza"
Za bardzo to przypominać musi bolszewję i prowadzi do t. zw. rad żołnierskich.
Mam honor zauważyć że p. doktór zupełnie nie zna psychiki młodzieży a w tym wypadku kadetów. Właśnie „praktyka" wykazała co innego. Gdy w 1921 r. w lwym dow. Korp. chciało usunąć jednego z kadetów to 43 jego kolegów ujęło się

za nim następstwem czego było dymisjonowanie owej kabalistycznej liczby „44" kadetów. Nie istniała wtedy „grupa opinjodawcza" a jednak kadeci dali wyraz swojej opinji, ~~kt~~ opinji, która nie znalazła aprobaty Rady Pedagogicznej. Cóżby więc było, gdyby istniała taka grupa z prawnym zezwoleniem wyrażania opinji o postępku kolegi? Czyby inaczej postąpili jak ci którzy działali bezprawnie? Może nawet gorzej by było, bo działaliby może błędnie mniemając że postępują prawnie. Sytuacja ~~b~~ mogłaby się bardziej zaognić, a tu przynajmniej była pełna świadomość kroku.

Rada Pedag. musiałaby zająć stanowisko ~~wbo~~ wręcz przeciwne jak to które podaje pan. dokt. bo trudno wogóle przypuszczać by sąd koleżeński był zbyt surowy.

Niejednokrotnie mogłem zaobserwować, że kadeci są nadzwyczaj skorzy do wydawania sądów, opinji i nakładania kar koleżeńskich, ale tylko w pierwszych 5ciu minutach w następnych natomiast sprawa zostaje rozważona trzeźwo i wyrok ~~[illegible]~~ zapadający prędzej łagodny jest niż surowy.

Może w idealnym społeczeństwie jakiem jest „Kadetowo" koledzy kolegów surowo sądzą ale trudno znów idealizować rolę starosty i Rady Ped. głosującej za uniewinnieniem.

Jedna rzecz powinna była być w tym Kadetowie, a mianowicie w R. P. powinni byli zasiadać kadeci delegaci. Wtedy dopiero grupa opinjodawcza miałaby rację bytu, i jeszcze tylko w tym wypadku gdyby w Kadetowie istniała wieśniacza-komuna. Inaczej p. doktorze nie, gdyż „czynnik ten pomocniczy" zabijałby życie koleżeństwie, życie szczere oparte na wspólnem zaufaniu a wyrabiałby tylko nieufność, podejrzliwość i rozwijał szpiegostwo. Tego nie może być w szkole wojskowej.

W dalszym ciągu swojej wycieczki po Kadetowie p. dkr. zapoznaje się z urządzeniem wewnętrznym ze sposobem administracji oraz zaprowiantowaniem kadetów.

Wrażeniami swoimi fachowymi dzieli się z czytelnikiem i oby

Sztab Gener. uwagi te zanotował sobie dla pamięci, a my pocieszmy się a raczej bodźmy pewni że ani my ani dzieci nasze o ile w Korpusie będą, urządzeń takich wspaniałych oglądać nie będą, bo owe elektryczne odkurzacze wentylatory, pyłochłonne masy, oraz urządzenia gospodarcze na długi czas jeszcze pozostaną mrzonkami.
A jednak możnaby kilka nowości tanim kosztem w Korpusie wprowadzić. Zobaczymy powiedział ślepy!

/.//.//.//.//.//.//.//.//.//

Tak więc przedstawia się wydawnictwo „Tow Przyjaciół" Książka ta ma być dziełem propagandowem. Ma przynieść społeczeństwu garść wiadomości o instytucji zwanej Korpusem o tem jak żyją kadeci, co robią i czego się uczą, ale wątpię żeby miała ona na celu kaptowanie kandydatów, gdyż tych co roku aż za dużo.

kiego: „Szkoła rycerska w Warszawie", Dr. Józefa Stojanowskiego: „Korpusy Kadetów za czasów Królestwa Kongresowego".

Część II — „Społeczno - ideowa": Józefa Kaśnickiego: „Z zagadnień wychowawczych w Polsce", „O zasadach i środkach wychowania moralnego — wyjątek z aktów b. Departamentu Naukowo - Szkolnego M. S. Wojsk.", mjr. Mikołaja Wisznickiego: „Dlaczego w Korpusach Kadetów przyjęty został obecny program wychowania?, Józefa Janoty Bzowskiego: „Współczesne zakłady o typie Szkół Rycerskich, jako placówka społeczno-wychowawcza", gen. dyw. Józefa Latoura: „Jaką szkołę pragniemy mieć w Korpusie Kadetów", kadeta Tadeusza Deski: „Oni, a my", kadeta Wiesława Muszyńskiego: „My, a wo

Zadania ich są tak jasne, że aż zdumiewać muszą te nawet drobne różnice zapatrywań. Bezpieczeństwo, całość i powaga Rzeczypospolitej wymagają, aby każdy obywatel czuł się żołnierzem i otrzymał potrzebne wyszkolenie żołnierskie; ale do prowadzenia tych żołnierzy potrzeba określonej ilości tęgich oficerów — tych dać muszą szkoły oficerskie różnych broni, a odpowiedni materjał uczniowski dla szkół oficerskich przygotować znowu musi Szkoła Podchorążych i Korpusy Kadetów. Jest to tak proste i zrozumiałe, że uzasadnienia nie wymaga.

Otóż nie mamy nadmiaru Korpusów Kadetów; jest ich, przeciwnie, conajmniej o połowę zamało.

I dla tego każdy kadet, który d... ukończeniu Korpusu nie idzie.

Przerwałem pisanie, przerwałem i to na czas dłuższy, nie dlatego że mię biała skrzydlata odleciała, nie dlatego rem pocul wstręt do pióra leer dlatego że miesiąc maj dobrego konia, a z nim wielkim krokiem podąża koniec ten wielki składający kres naszemu pierwszemu etapowi życiowemu, demobilizujący i odejmujący z nas mundur Kadecki ... na zawsze!
Więc nie. Nie mogę nie prelać strumi moich wzruszonych łez silnie na p. z Korpusem, na papier na który niechaj będzie cierpliwy do końca.
Nie mogę opisać, porozstawiając po pamiętnikach czyste kartki opisu najsilniejszych zwarcia i najkwalszych przychodzących z aktem wyzwolin. Przeobrażeniem "mundur kadeckiego na szary podchorążowski oficerskiej szkoły.
Porywam za pióro i czekam się by nie robić przerwy do opisu tego co działo się i dzieje obecnie w Korpusie.

Dnia 12 bm. wygłosił płk. Małyszko w sali kasyna garnizonowego w Modlinie odczyt pt „Wojna chemiczna i obrona kraju" wobec licznego audytorjum, złożonego z oficerów i wychowanków Korpusu Kadetów Nr. 2.
Prelegent w barwnych obrazach przedstawił przyszłą wojnę i przekonał słuchaczy, że zwycięstwo w przyszłej wojnie będzie zależało od lotnictwa i broni chemicznej
Odczyt zrobił na kadetach wielkie wrażenie. Słowa Prelegenta chłonęli młodzi słuchacze z wielkiem przejęciem i zaraz po odczycie postanowili część swych pieniędzy, które otrzymują z domu, składać na „Ligę obrony powietrznej państwa" i na „Instytut badania broni chemicznej.

Dnia 12 marca przyjechał do Modlina płk Małyszko i wygłosił odczyt w Kasynie p.t. "Wojna chemiczna i obrona kraju".
Odczyt był bardzo ładnie opracowany i barwnie przykładami zilustrowany. Słuchali Kadeci z wielkiem zaciekawieniem i zrozumieniem ważności zagadnienia obrony kraju, przedstawionego im przez prelegenta. Postanowiliśmy wspólnie z p. Kap. Kwiecińskim kwitnąć pilnie pracę".
W imieniu naszej kompanii wydałem odezwę nawołującą do propagowania idei lotnictwa i do zbierania składek na cele tegoż.

Odezwa ta załączona do rozkazów kompanijnych zrobiła swoje.
„Znów coś działasz „Społeczniku" (właściwa moja nazwa w Korpusie) mało tych składek w Korpusie chcesz żebyśmy cię obili" — Słyszałem przez dni parę podobne nabożne propozycje wygłaszane przez dbałych o całość kieszeni ale po kilku dniach większość chętna do podjęcia pracy w tym kierunku zabrała się do niej.
Przewodniczyłem informacyjnemu zebraniu 15 delegatów kompanijnych i przeczytałem podając do dyskusji opracowany naprędce statut mającej się zawiązać organizacji której nazwę proponowałem nadać „Kadecka Liga Obrony Państwa przy Korpusie Kad. №2 w M"
Delegaci rozeszli się, by, po dwóch dniach w czasie których mieli poinformować kolegów, przedstawić panu kap. i mnie swoje pełnomocnictwa udzielone przez kolegów.
Zwołałem powtórnie zebranie dla ułożenia ostatecznego statutu i by zdać przewodnictwo „Komisji Statutowej"
Statut przyjęty przez delegatów odesłany został do zatwierdzenia przez Komendę Korpusu.
Tymczasem Kadeci delegaci informowali swoich kolegów o jego treści i zadaniach Ligi.
19 marca Statut został zatwierdzony rozkazem Komendy Korpusu za №65 i od dnia tego wchodził w życie. W rozkazie tymże p. pułk. Kiliński umieścił serdeczne życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju organizacji i załączał organizatorom „Szczęść Boże!"
Liga więc już istniała. Statut był trzeba było zacząć działać.

K o l e d z y !

Z odczytu Pana Pułkownika Małyszki dowiedzieliśmy się wielu ciekawych i nowych dla nas rzeczy z dziedziny lotnictwa i wojny chemicznej.- Przedstawił nam Pan Pułkownik w barwnych obrazach warunki, w jakich się będzie toczyła przyszła wojna. Słyszeliście, jak mówił Prelegent: "Naród polski nie może pozostać wtyle za sąsiadami, ale musi dążyć do stworzenia sobie jak najlepszych środków obrony. Ubogi jeszcze skarb Państwa apeluje do społeczeństwa!"

K o l e d z y ! Zawiązana Liga Obrony Powietrznej Państwa i Komitet Obrony Przeciwgazowej, który buduje obecnie Instytut Badania Broni Chemicznej, - powstały w myśl najżywotniejszego hasła: "N a r ó d - s o b i e !"

K a d e c i ! Najmłodsi jesteśmy w Narodzie, ale może dlatego najsilniej odczuwamy, co nam dała niepodległość. Orężny czyn starszego pokolenia przywrócił nam polską szkołę. Oblekły się w ciało przez ofiarność naszych ojców krytew czasach niewoli marzenia o polskiej szkole rycerskiej.

K o l e d z y ! Przyczyńmy się i my, choć drobnym datkiem, do wielkiego dzieła Narodu. Pokażmy, że kadet polski potrafi nietylko oddać życie swoje Ojczyźnie, ale że potrafi systematycznie i ofiarnie pracować. Złóżmy dziś dowód społeczeństwu, że rozumiemy dokładnie obowiązki, które ciążą na nas jako na przyszłych obywatelach. Opodatkujmy się miesięcznie jakąś stałą kwotą i wpłacajmy ją systematycznie, a przy dobrych chęciach i ofiarności sumy niądze kupimy bojowy samolot i ofiarujemy go Naszej Armji. Wśród tych, którzy wskrzeszają dziś polską flotę powietrzną i którzy wznoszą gmach Instytutu Badania Broni Chemicznej, niech nie zabraknie kadeckiego ramienia, naszych sił, naszego gorącego serca!

Nadto propagujmy zawsze i wszędzie lotnictwo i broń chemiczną, bo od nich w przyszłej wojnie zależeć będzie zwycięstwo!

K a d e c i komp.5-tej.

Modlin, w marcu 1924.

Wyciąg z rozkazu Kmdy Korp.Kad.Nr.2 Nr.70 p.5.

z dnia 24.marca 1924.

5.
Zatwierdzenie Zarządu "Ligi Obrony Państwa".

5.
Zatwierdzam Zarząd "Kadeckiej Ligi Obrony Państwa przy Korpusie Kadetów Nr.2" w składzie następującym:

Łoś	Janusz	kdt komp.	5.	-	jako prezes
Suski	Marjan	" "	5.	-	" zastępca
Puzyna	Józef	" "	5.	-	" skarbnik
Łubieński	Stanisław	"	3.	-	" sekretarz
Czerwiński	Władysław	"	4.		
Szuman	Kazimierz	"	2.	-	członkowie.
Stępowski	Jarosław	"	1.		

Komendant Korpusu Kadetów Nr.2
/-/ KILIŃSKI
Major p.d.szt.gen.

Za zgodność odpisu:
Kapitan adjutant.

Na zebraniu delegatów w dniu 20 marca wybrany został

S T A T U T

"Kadeckiej Ligi Obrony Państwa przy Korpusie Kadetów Nr.2 w Modlinie".
zatwierdzony rozkazem dziennym Kmdy Korp.Kad.Nr.2 w Modlinie
z dnia 19.marca 1924. Nr.65

I. N a z w a .

"Kadecka Liga Obrony Państwa przy Korpusie Kadetów Nr.2 w Modlinie.

II. S i e d z i b a .

Siedzibą "Ligi" jest Korpus Kadetów Nr.2 w Modlinie.

III. Podział "Ligi".

"Liga" dzieli się na dwie sekcje, pozostające z sobą w ścisłym związku, a mianowicie na:
a/ Sekcję obrony powietrznej i
b/ Sekcję obrony chemicznej.

IV. Z a d a n i e .

"Liga" ma na celu: a/ propagowanie idei lotnictwa i broni chemicznej, jako najważniejszych środków obrony kraju, zarówno wśród kadetów, jak i wśród osób z poza Korpusu.
b/ Zbieranie funduszów na zakupienie samolotu bojowego dla Armji i na budowę "Instytutu Badania Broni Chemicznej."

V. Ś r o d k i .

Środkami służącymi do osiągnięcia wyżej wymienionych celów są:
a/ odczyty i pogadanki z dziedziny lotnictwa i broni chemicznej, wygłaszane zarówno przez kadetów, jak i przez specjalnie uproszonych prelegentów.
b/ Rozpowszechnianie wśród kadetów literatury z zakresu lotnictwa i broni chemiczn.
c/ Dobrowolne wkładki miesięczne kadetów.
d/ Datki osób z poza grona kadetów.
e/ Dochody z urządzanych odczytów, koncertów i t.p.

VI. Przeznaczenie funduszów zebranych przez "Ligę".

Zebrane przez "Ligę" fundusze rozdziela Zarząd po pokowie na zakupienie samolotu bojowego dla Armji i na budowę "Instytutu Badania Broni Chemicznej."

VII. C z ł o n k o w i e .

a/ Członkami "Ligi" mogą być wszyscy kadeci Korpusu Kadet.Nr.2. Moralnym obowiązkiem każdego kadeta jest należenie do "Ligi".
b/ Członkiem "Ligi" staje się kadet od chwili, gdy zobowiąże się do wpłacania miesięcznie dowolnej, lecz stałej kwoty i gdy tę kwotę rzeczywiście wpłaca w przepisanym terminie.

VIII. Z a r z ą d .

a/ Zarząd "Ligi" składa się z 7-miu kadetów, których wybierają kadeci na przeciąg roku szk. według następującego klucza: trzech wybiera kompanja najstarsza, a po jednemu kompanje pozostałe. Wybrany przez kompanje członek /członkowie/ Zarządu musi otrzymać przy wyborach przeprowadzonych w kompanji zwykłą większość głosów kadetów danej kompanji, uprawnionych do głosowania. Wybór staje się prawomocnym po zatwierdzeniu przez Kmdę Korp.
b/ Do Zarządu delegowani przez kompanje do zarządu kadeci wybierają ze swego grona [illegible] większością głosów: prezesa, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.
c/ Zarząd czuwa nad tem, by "Liga" wypełniała zadania oznaczone w p.IV. i odpowiada moralnie przed ogółem kadetów za wypełnienie tych zadań.
d/ Do prawomocności uchwał zarządu potrzebna jest zwykła większość głosów obecnych na zebraniu członków zarządu.
e/ Na dwa tygodnie przed końcem roku szkolnego składa zarząd kompanjom pisemne sprawozdanie ze swej działalności.

IX. P r e z e s .

Prezes a/ reprezentuje wraz z sekretarzem "Ligę" nazewnątrz. b/ Podpisuje wraz z sekretarzem dokumenty, wychodzące od zarządu. c/ Zwołuje zebrania zwyczajne i nadzwyczajne zarządu. d/ przewodniczy na zebraniach zarządu i ogólnych zebraniach zwołanych w myśl postanowień p.XV i XVII.

X. Z a s t ę p c a P r e z e s a .

Zastępca prezesa a/ zastępuje prezesa w czasie jego nieobecności /choroba, urlop i t.p./, b/ organizuje wygłaszanie przez kadetów odczytów i pogadanek ~~[illegible]~~ w poszczególnych kompanjach.

XI. S e k r e t a r z .

Sekretarz załatwia całą korespondencję Zarządu "Ligi", podpisuje wszystkie pisma, wychodzące od Zarządu /patrz p.IX./ i prowadzi protokóły zebrań Zarządu.

XII. Skarbnik.

Skarbnik a/prowadzi rachunkowość "Ligi" i przedkłada Zarządowi szczegółowy wykaz dochodów najpóźniej do 10.każdego miesiąca.
b/Odbiera wkładki kadeckie od skarbników kompanijnych i przekazuje je w myśl uchwał Zarządu.

XIII. Skarbnicy kompanijni.

Delegowani przez kompanje 1-4 do Zarządu kadeci są równocześnie skarbnikami kompanijnymi, którzy zbierają według specjalnie przez Zarząd wydanych list składki od kadetów i przekazują je skarbnikowi głównemu /p.XII./.
Kadeci kompanji najstarszej, delegowani do Zarządu, wybierają z pomiędzy siebie skarbnika kompanijnego, który postępuje jak wyżej wymienieni skarbnicy kompanijni.

XIV. Skreślenie z listy członków.

Członek, którzy ~~xxxx~~ w przeciągu jednego miesiąca nie uiści wkładki miesięcznej, zostaje uchwałą Zarządu skreślony z listy członków.

XV. Zmiany Statutu.

Zmiany w Statucie mogą być przeprowadzone na wniosek Zarządu. W tym celu zwołuje prezes zebranie ogólne reprezentantów kompanijnych, wybranych specjalnie w tej sprawie po trzech na kompanję i przedkłada im wnioski Zarządu. Do prawomocności uchwały potrzebna jest większość złożona z ^{3}, głosów wszystkich obecnych reprezentantów.

XVI. Rozwiązanie "Ligi".

"Liga" może być rozwiązana na wniosek Zarządu. W tym celu zwołuje prezes ogólne zebranie reprezentantów kompanijnych, specjalnie w tym celu wybranych po trzech na kompanję i przedstawia im wniosek na rozwiązanie "Ligi", motywując go należycie. Do prawomocności uchwały potrzebna jest większość złożona z 3/4 głosów wszystkich obecnych reprezentantów.

XVII. K u r a t o r.

Komenda Korpusu Kadetów deleguje do Zarządu "Ligi" jednego z oficerów jako kuratora, który kontroluje działalność "Ligi" we wszystkich dziedzinach.

XVIII.

Każdorazowy Zarząd rozpoczyna swą działalność po zatwierdzaniu go przez Komendanta Korpusu Kadetów.

Statut niniejszy wchodzi w życie od chwili jego zatwierdzenia przez Komendę Korpusu Kadetów Nr.2 w Modlinie.

wyborcom za zaszczyt jaki mię spotkał i
by przedstawić Zarządowi swój program działania
Kuratorem Ligi (w myśl Statutu) został wyznaczony
przez Komendanta p. Kap. Kwieciński gorący nasz zwolennik.
Pierwszym naszym zadaniem po ustaleniu budżetu
było nawiązanie kontaktu z Głównym Zarządem Ligi Obro-
ny Państwa mieszczącym się w Warszawie przy Województwie
Dowiedziała się ~~ona~~ o naszej akcji niewiadomo skąd.
Misja francuska i załączając list b. serdeczny przysłała
nam kilka rodzaji pism ilustrowanych dotyczących
lotnictwa wszechświatowego redagowanych w Paryżu
z zapewnieniem że pisma te otrzymywać będziemy nadal
regularnie.
Sprowadziliśmy kilka razy prelegentów z Warszawy
w kompanjach zaprowadziliśmy stałe zbieranie składek
na „własny samolot bojowy" tak że robota już szła
trybem normalnym w całej pełni.
Trwał właśnie na łamach pomysłowej „Polski Zbrojnej"
bezkrwawy pojedynek o naprawę Skarbu Rzeczpospolitej
Polskiej. Rząd przystąpił do stworzenia Banku Polskiego
mającego na celu ~~[illegible]~~ uzdrowienie fatalnych stosunków
finansowych przez wydanie i puszczenie w obieg nowej
waluty. Na pokrycie tych złotych potrzeba było prawdziwego
złota, rząd więc wydał akcje t. zw. „Banku Polskiego"
które zakupić miało społeczeństwo, by w ten sposób ulżyć
Skarbowi Państwa. Apel nie pozostał bez odzewu.
Kulawo ale szedł interes. Bogatsi nie b. się kwapili a
„nasi" nie widzieli w tem interesu. Przykład wojska
był wspaniały. Wojsko dało społeczeństwu szkołę.
Pokazało w całej pełni jeszcze raz swoją ofiarność, wartość
moralną i solidarność. Oddziały poszczególne, począwszy
od Okręgów Korpusowych, dywizji, pułków a kończąc
na kompanjach czy szwadronach i baterjach wypowiadały

sobie na łamach swego dziennika szlachetny pojedynek.
„Kto da więcej? – Ty tyle to ja tyle!" i t.d. i t.d. płynęły
deklaracje składane z ciężko zapracowanego grosza
oficerskiego a nierzadko i żołnierskiego.
Ale patryjotyzm i typowa polska ofiarność oficera rosła z
dnia na dzień a z nią płynęły do skarbu coraz większe
sumy miljardów i tryljonów marek polskich.
Dwa dni pozostawało jeszcze do końca pojedynku. Codzień
czytało się o nowych wyzwaniach. A nuż nas kto wyzwie
„Korpus № 1 np. albo podchorążówka" a być wyzwanym i
zapłacić to nie wielka zasługa to mus wtedy, trzeba więc
kogoś wyzwać" Wpadłem na pomysł. Przejrzałem deklaracje
kadetów zobowiązujących się wpłacić pewne sumy do 1go
lipca na rzecz Ligi. Mało jeszcze tego było.
Wieczorem zwróciłem się osobiście do poszczególnych kompanji
z następującym apelem.
„Nie możemy pozostać w tyle, ale musimy wziąść udział w
pojedynku i wyzwać Korpus № 1. Akcje te przekazalibyśmy
Kadeckiej Lidze jako papiery procentowe na rzecz kupna
samolotu. Czy czujecie się na siłach zakupić 4 ry akcje
po 100 zł (180 milj). płatne do 1go lipca ??!" Zapał był ogromny
nie potrzebowałem więcej zachęcać. Nazajutrz rano 3 kom=
panje przedstawiły mi imienne zobowiązania na kupno
dla kompanji po 4 – 5 a nawet 6 akcji. Dwie tylko kompanje
wskutek ogromnych podatków kompanijnych na świetlice
i bibljoteki nie czuły się na siłach podpisać deklaracji
zobowiązywały się jednak „na gębę" przez swoich przedstawi=
cieli sumy wpłacane przez ~~ka~~ inne kompanje wpłacić do
1go lipca. Zobowiązań tych nie mogłem brać na serjo
gdyż tu już wchodziły w grę interesy handlowo-finansowe
które trzeba brać trzeźwo a złożone deklaracje kompanji
2, 3 i 5tej zredukowałem do 4ch na kompanje
W południe po zameldowaniu u komendanta i po otrzy=
maniu z niekłamaną radością udzielonego mi pozwolenia

Dziewiąty i dziesiąty dzień pojedynku o naprawę skarbu Rzeczypospolitej

Nr. 174—P.K.U. w Złoczowie (mjr. Schmied) 3 ofic., 3 u. w., 1 chor., 5 podof.,—12 akcji—wyzywa P.K.U. Tarnopol.

Nr. 175—19 p. Ułanów Ostróg Wołyń (mjr. Zakrzewski) dodatkowo 17 akcji.

Nr. 176—Sztab 25 Dywizji Piechoty (gen. Wróblewski) 11 akcji

Nr. 177—25 Dywizja Piechoty (gen. Wróblewski) 255 akcji—wyzywa 17 Dyw. Piech.

Nr. 178—D.O.K. I. 5.553 akcje w tem na Sztab i Szefostwo D. O. K. I.—400 akcji; Szefostwo Intendentury—54 akcje.

Nr. 179—Kom. Gosp. 70 pp. Jarocin—303 akcje—wyzywa 69 pp.

Nr. 180—25 p. a. p. Kalisz (płk. Kosacki) zakończa pojedynek — 80 akcji.

Nr. 181—Centr. Skład Amunic. Nr. 3 (kpt. Choynowski) 8 akcji — wyzywa II/30 pp. S. Kan. i Kadrę.

Nr. 182—Korpus Kadetów Nr. 2 Modlin 12 akcji — wyzywa Korp. Kadet. Nr. I we Lwowie.

Nr. 183—1 p. p. Leg. Wilno (ppł. Kruszewski) 25 akcji — wyzywa 5 p. p. Leg., 6 p. p. Leg. i 1 p. a. p. Leg.

Nr. 184—Baon Chemiczny (por. Czekalski) 12 ofic., 1 urz. wojsk. 20 akcji.

Nr. 185—Szef Pobor. D.O.K. I. (mjr. Gadomski) 4 ofic., 1 u. o. 6 akcji—wyzywa P.K.U. Warszawa miasto 1, 2, 3 i powiat.

Nr. 186—Garnizon Siedlce (płk. Trojanowski) 130 ofic., 70 podof.— 200 akcji—wyzywa Oddziały IX Dywizji.

Nr. 187—Szpital Rejonowy Inowrocław 4 ofic., 1 chor., 4 podof. 5 sanitarjuszek 21 akcji—wyzywa Szpital okręgowy w Toruniu i Rejonowy w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Nr. 188—Okr. Zakł. Uzbr. Nr. VIII Toruń 8 akcji — wyzywa Szk. Artyl. D.O.K. VIII.

Nr. 189—Szefostwo Intendentury D.O.K. X (płk. Koźmiński) zakłady i oddziały podległe 1109 akcji w tem 53 za gotówkę.

Nr. 190—Chor. Jagiełłowicz Stanisław, chor. Góralczyk Józef, chor. Herman Edward 3 akcje.

Nr. 191—Inspektorat Armji Nr. III (ppłk. Wecki) 7 oficerów 8 akcji.

Ogółem zadeklarowano 7.651 akcji, co z poprzednio ogłoszonemi stanowi

21.700 akcji
na sumę 3 tryljonów 906 miljardów mkp.

imponujących rozmiarów.

W dziesiątym dniu rozwiniętej w tym duchu umiejętnej propagandy organu wojskowego „Polska Zbrojna", wojsko zadeklarowało 21.700 akcji na ogólną sumę blisko 4 tryljonów marek Polskich.

Wśród deklaracji, ogłoszonych wczoraj, zwracają na siebie uwagę dwie pozycje: największa i jedna z najmniejszych, jakże jednak wymowne — 5.553 akcji, złożonych przez oddziały stacjonowane na terenie warszawskiego D.O.K., która w ten sposób wysunęła by się na czoło — i skromnych 12 akcji, zadeklarowanych przez chłopców z korpusu kadetów w Modlinie, którzy wyzywają kolegów swoich z ławy szkolnej w lwowskim Korpusie kadetów do tego pojedynku o naprawę skarbu Rzeczypospolitej.

Szczęśliwą myśl takiego pojedynku na łamach „Polski Zbrojnej" rzuciła redakcja tego pisma i przeprowadza go z nadzwyczajnem powodzeniem. Że udał on się tak wspaniale, jest to niewątpliwą zasługą „Polski Zbrojnej", która pod kierownictwem majorów: Remigjusza Kwiatkowskiego i Władysława Wąsowicza, przez żywy kontakt z czytelnikami swymi potrafiła w szerokich kołach wojskowych zjednać posłuch swoim apelem i rozwinąć tak skuteczną propagandę.

*

Czerwony „Kurjer" informuje wciąż czytelników swoich jak idą zgłoszenia wojska na akcje Banku Polskiego. Wczoraj czytamy w nim:

cztery tryljony zapisów na Bank Polski
Zwycięski atak „Polski Zbrojnej"

Pojedynek armji z Bankiem Polskim trwa i przedłużony jest do dn. 30 b. m.

Liczba subskrybowanych akcyj przewyższy niezawodnie liczbę oficerów i podoficerów zawodowych, biorących udział w tym pojedynku.

Do dnia dzisiejszego — po 11 dniach zapisów, „Polska Zbrojna" zanotowała zgłoszeń na 21.831 akcyj Banku Polskiego w ogólnej sumie 3.906 tryljonów marek.

*

Wychodzące w Katowicach pismo „Polak" pisze pod tytułem „Szlachetny pojedynek":

Pojedynek? O lada błahostkę albo nawet i zbrodnię? Sekundanci, lekarze, u-

dzwoniłem do Warszawy do redakcji Polski Zbrojnej".
"Korpus Kadetów № 2 w Modlinie 12 akcji wyzywa Korpus Kad № 1"
"Brawo Panowie-odpowiedział mi Redaktor-tylko tak dalej
"a walczymy Polskę".
Dumny byłem z pierwszych kroków dyplomatyczno-finanso.

Prasa o naszym pojedynku

Wczorajszy „*Kurjer Poranny*" zabierając po raz pierwszy głos o naszej propagandzie, poświęca jej następujące życzliwe słowa:

Wspaniałą lekcję, jak należy spełniać swe obowiązki obywatelskie, dało niemal wszystkim pozostałym grupom społecznym — wojsko, którego udział w subskrybowaniu akcji na Bank Polski doszedł do imponujących rozmiarów.

W dziesiątym dniu rozwiniętej w tym duchu umiejętnej propagandy organu wojskowego „Polska Zbrojna", wojsko zadeklarowało 21.700 akcji na ogólną sumę blisko 4 tryljonów marek Polskich.

Wśród deklaracji, ogłoszonych wczoraj, zwracają na siebie uwagę dwie pozycje: największa i jedna z najmniejszych, jakże jednak wymowne — 5.553 akcji, złożonych przez oddziały stacjonowane na terenie warszawskiego D.O.K., która w ten sposób wysunęła by się na czoło — i skromnych 12 akcji, zadeklarowanych przez chłopców z korpusu kadetów w Modlinie, którzy wzywają kolegów swoich z ławy szkolnej w lwowskim Korpusie kadetów do tego pojedynku o naprawę skarbu Rzeczypospolitej.

Szczęśliwą myśl takiego pojedynku na łamach „Polski Zbrojnej" rzuciła redakcja tego pisma i przeprowadza go z nadzwyczajnem powodzeniem. Że udał on się tak wspaniale, jest to niewątpliwą zasługą „Polski Zbrojnej", która pod kierownictwem majorów: Remigjusza Kwiatkowskiego i Władysława Wasowicza, przez żywy kontakt z czytelnikami swymi potrafiła w szerokich kołach wojskowych zjednać posłuch swoim apelem i rozwinąć tak skuteczną propagandę.

*

Czerwony „Kurjer" informuje wciąż czytelników swoich jak idą zgłoszenia wojska na akcje Banku Polskiego. Wczoraj czytamy w nim:

Cztery tryljony zapisów na Bank Polski

Zwycięski atak „Polski Zbrojnej"

Pojedynek armji z Bankiem Polskim trwa i przedłużony jest do dn. 30 b. m.

Liczba subskrybowanych akcyj przewyższy niezawodnie liczbę oficerów i podoficerów zawodowych, biorących udział w tym pojedynku.

Do dnia dzisiejszego — po 11 dniach zapisów, „Polska Zbrojna" zanotowała zgłoszeń na 21.831 akcyj Banku Polskiego w ogólnej sumie 3.906 tryljonów marek.

*

Wychodzące w Katowicach pismo „Polak" pisze pod tytułem „Szlachetny pojedynek":

Pojedynek? O lada błahostkę albo nawet i zbrodnię? Sekundanci, lekarze, ustronie, ziemia udeptana, szczęk szabel, huk strzałów, świst kul, ranni, trupy?

Ej! gdzie tam, nic z tego!

O naprawę skarbu Rzeczypospolitej biją się przeciwnicy — liczbami zapisanych przez się akcyj Banku Polskiego.

Świetną bowiem myśl powzięła „Polska Zbrojna", zalecając w wydaniu swem niedzielnem wojsku polskiemu, a zwłaszcza oficerom i podoficerom zawodowym pojedynki tego rodzaju.

Dla przykładu i zachęty zamieściła, po zręcznej zapalnej odezwie następujące wyzwanie na pojedynek: (tu znany tekst)

Pan Minister Spraw Wojskowych wraz z całym personelem gabinetu swego wyzwanie przyjął, pobił „przeciwnika" deklarując 101 akcyj, a równocześnie wzywa na pojedynek o naprawę skarbu Rzeczypospolitej wszystkich oficerów i personel M. S. Wojsk., Inspektorów armji i broni, tudzież wszystkie D.O.K.

Jednocześnie, dzięki wzmocnionej służbie telefonicznej w redakcji, posypały się nowe wyzwania i odpowiedzi, tak, iż już w wydaniu swem wtorkowem „Polska Zbrojna" ogłasza jako wynik pojedynków — zamówienia 635 akcyj Banku Polskiego w jednym dniu przez oficerów i podoficerów zawodowych W. P. (jak wiadomo do niedawna i dziś jeszcze nie najszczodrzej opłacanych).

Nie ulega wątpliwości, że dni dalsze przyniosą plon najobfitszy.

* * *

Stąd wyłania się myśl następująca, wobec zbliżającego się końca miesiąca może już poniekąd spóźniona, zawsze przy dobrej woli i sprężystości choć w części wykonalna.

Otóż mamy tu liczne Towarzystwa: Jedne piłką nożną wbijają sobie nawzajem bramki na boisku, drugie ścigając się na ziemi czy w wodzie, współzawodniczą ze sobą w ćwiczeniach, w zawodach, na zlotach, inne stają do popisów w śpiewie itd., przyczem biją jedno drugie wyższą liczbą t. zw. punktów. Chodzi tam niby bezpośrednio o pochwały, odznaczenia, nagrody i itp., ależ ostatecznie celem ich wspólnym jest podniesienie poziomu danej gałęzi sportu czy sztuki.

Obecnie wszystkim obywatelom chodzić powinno o podniesienie wartości pieniądza polskiego. Kto w zabiegach o to będzie najgorszym? — To pytanie niechaj rozstrzygną zawody Towarzystw między sobą w zapisywaniu akcyj Banku Polskiego. Niechaj jedno drugie wzywa do nich, wzorem opisanych pojedynków w wojsku polskiem o naprawę skarbu Rzeczypospolitej.

Czas nagli, gdyż zapisy przyjmuje się tylko do końca miesiąca bieżącego. Niechaj więc od towarzystwa do towarzystwa, od zrzeszenia do zrzeszenia, od miejscowości do miejscowości czemprędzej, donośnie i usilnie rozbrzmi wyzwanie na pojedynek o naprawę skarbu Rzeczypospolitej.

Na udeptaną ziemię! Stawaj!

stawianych przez „K. Ligę" która w ten sposób przy jednym ogniu piekła dwie pieczenie.
W księdze rachunkowej Ligi miałem niewzruszoną pozycję która w lipcu przejść miała do rubryki dochodów w postaci conajmniej 1200 zł., a w sercu moralne głębokie zadowolenie że się spełniło obywatelski obowiązek i wręczyło będącemu w potrzebie skarbowi 7 miljardów 160 milj marek a w przyszłości 1200 zł. Państwowej Liche Obrony Powietrznej Państwa na budowę samolotu kadeckiego imienia.
Nazajutrz prasa warszawska w życzliwych słowach wyrażała się o naszych ~~ak~~ zadeklarowanych akcjach

Któregoś dnia siedziałem na silentium gdy przyszedł do mnie Pan kap. Kwieciński z wezwaniem bym udał się do ppułk Kilińskiego. Przyjechał sekretarz Głównego Zarządu Ligi przywożąc nam instrukcje, moc broszur, żetoników i t.p. oraz upoważnienie do występowania w imieniu G.Z. Ligi przy zawieraniu z nami umów czy coś w tym rodzaju Zarząd Główny proponował nam przez swego delegata rozwinięcie naszej działalności na szerszy teren który obejmowałby garnizon Modlin i Zakroczym.
Konferencja nasza trwała dość długo i rezultatem jej było to że pułkownik miał poruszyć kwestję tą na odprawie oficerów załogi i postawić kandydaturę swą na prezesa.
Po tej naradzie oprowadziliśmy naszego gościa po Korpusie poczem udaliśmy się do „domu żołnierza" gdzie p. sekretarz wygłosił dla kadetów i przygodnej publiczności odczyt o rozwoju obecnego lotnictwa
W kilka dni później rezolutowałem pana tego w Warszawie gdzie zaproponowano mi by Liga nasza

akcje Banku i gotówkę 1go lipca przekazała Gł. Zarządowi który obkładając gotówkę zakupi samol propagandowy pod nazwą „Kadet" a Liga nasza w ciągu następnych lat dopłaciłaby resztę wartości.
Propozycja była wielka i trzeba było się nad nią zastanowić

Podczas świąt w Warszawie otwarta była wystawa lotnicza, przeważnie modeli fabrykacji związku miłośnicy chcąc więc i u nas rozwinąć akcję w tym kierunku zaapelowaliśmy do kadetów by budowali modele. Zarząd Główny przysłał nam dwóch instruktorów którzy przeprowadzili cykl wykładów o budowie modeli, ale niestety z powodu końca roku szkolnego kilka tylko jednostek mogło zabrać się do pracy bardziej wytężonej budowy tych modeli.
Z końcem roku otwarta została w Korpusie nawet dość ładna wystawa, ale w przyszłym roku owe warsztaty, kończące swą organizację będą już w pełnym ruchu.

W miesiącach letnich komitet wojewódzki Ligi, mający siedzibę w radzie ministrów, będzie już rozporządzał całą potrzebną liczbą instruktorów i broszur, względnie materjałów, popularyzujących sprawy modelowania, a i obecnie już służy młodzieży i kierownikom jej i opiekunom wszelkiemi informacjami. Na razie zaś młodzież jednej ze znanych szkół warszawskich (im. Reya) już utworzyła własną modelarnię, a i korpus kadetów w Modlinie kończy organizację warsztatu.

S. Wojt.

W pierwszych dniach czerwca Liga wysłała zaproszenie do zwiedzenia przez naszą kompanję warsztatów lotniczych na polach Mokotowskich. Ciceronowali nam oficerowie 1 p. lotnicz. Na 15 czerwca w okresie zamknięcia dorocznej działalności Ligi stan kasy przedstawiał się następująco.
W akcjach Banku: 12 akcji po 110 zł (1320 zł) w gotówce 425 złotych i za pierwszych pożyczek dolarowych 4 po 5 dolarów, których kurs na dzisiejszą wynosi 40,00 dolarów. Wpłata miała w październiku 1924 r. Opinja zwiedziła się działalność naszą przesłała wszelkie oczekiwania a cyfry same za siebie mówiły dając dowód ofiarności kadeckiej.
Odebranie przewodnictwo w ręce Tymczasowego Zarządu.

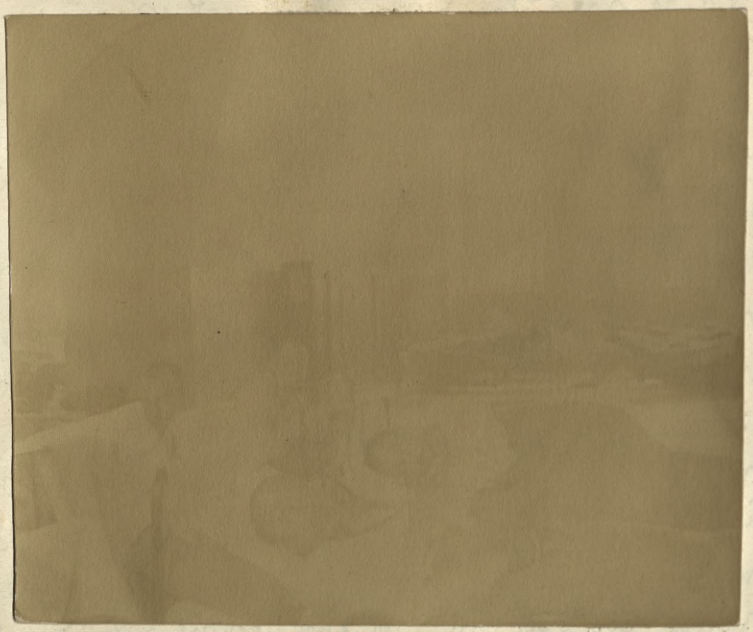

„Za pól godiny pobudka!"

„Tak to jada kadecka braí!"

Przy końcu b.roku szkolnego mamy zamiar otworzyć w Korpusie wystawę lotniczą, na którą składać się będą wspaniałe i cenne zdjęcia lotnicze z frontów Wojny Europejskiej, ofiarowane dla Korpusu Kadetów przez Pana Pułkownika Kreutzingera. Pragnęlibyśmy również wystawić choć kilka modeli lotniczych i projektów modeli samolotów skontruowanych, lub obmyślonych przez kadetów. W tym celu Zarząd Kadeckiej Ligi O.P. chcąc zachęcić kolegów do pracy w tym kierunku, ogłasza konkurs, przeznaczając, ze skromnych swych funduszów osiągniętych z odczytów, nagrody w następującym porządku:

Za najlepiej skontruowany model latający:
2 nagrody w książkach z dziedziny lotnictwa.

Za najlepiej skontruowany model nielatający:
2 nagrody w książkach z dziedziny lotnictwa.

Za najlepszy rysunek z dokładnemi pomiarami i objaśnieniami:
1 nagroda książka z dziedziny lotnictwa.

Razem 5 nagród łącznej wartości 30 złotych.

Prace składać prosimy kierownikowi modelarni kadetowi Suskiemu do dnia 20.b.m. w którym to dniu zaproszony przez Zarząd, Sąd Konkursowy osądzi, komu przyznać nagrodę.

Jednocześnie zawiadamiamy Was Koledzy, że otwarta zostaje modelarnia w lokalu dawnego magazynu broni /korytarz za kooperatywą/, która czynna będzie od dnia 6.b.m. w godzinach popołudniowych.

A więc do pracy, kadeci dobrej woli! Nie wątpimy, że na apel odpowiecie czynem!

Za Zarząd K.L.O.P.

Janusz ŁOŚ, Marjan SUSKI, Stanisław ZUBIŃSKI.

Chód naokoło Warszawy.

Zwycięztwo wojskowych

I. wachm. Szelestowski („Polonja"), II. Kdt. Busiakiewicz (Szk. Podch.), III. plut. Zachmyc (Warszawianka)

W dniu wczorajszym w godzinach rannych odbył się poraz pierwszy w stolicy uliczny chód okrężny, dostępny również dla niestowarzyszonych. Trasa wynosiła około 12 klm. i biegła następującemi ulicami: **Park Sobieskiego, Łazienkowska, Czerniakowska, Ludna, Solec, Al. 3 Maja, Bulwary, Nowy Zjazd, Podwale, Długa, Przejazd, Rymarska, Plac Bankowy, Ogród Saski, Marszałkowska, Plac Unji Lubelskiej, Bagatela, Ujazdowaka, Agrykola, Park Sobieskiego.**

Do zawodów zapisało się 53 uczestników, na starcie zjawiło się 44. Mistrz Polski w chodzie (10 klm.) — Zajączkowski (Orkan) nie startował na skutek orzeczenia komisji lekarskiej. Niestowarzyszonych było około połowy; jako faworytów wymieniano głównie: Suchcickiego, Szemplińskiego no i Szelestowskiego.

O godz. 11 m. 5 strzał startera (p. Znajdowski) rozpoczyna te ciekawe zawody. Ze zwartej grupy wysunął się na czoło Szempliński, następnie Karczewski, lecz już na Czerniakowskiej prowadzi **Szelestowski**, który od tej pory nie daje się nikomu wyprzedzić. Na Nowym Zjeździe czołową grupę tworzą: Szelestowski, Busiakiewicz, Zachmyc, Karczewski, Suchcicki, dalej Szempliński i inni. Następnie Karczewski i Suchcicki nieco słabną. **Na Placu Zbawiciela idą razem:** Szelestowski, Busiakiewicz i Zachmyc. Drugą grupę prowadzi w odległości 60 mtr. Suchcicki, Karczewski i Szempliński. Wreszcie Suchcicki zaczyna dochodzić i na Agrykoli dołącza się do przodującej trójki. Reszta o 100 mtr. w tyle. Karczewski słabnie znacznie; Ciepłowski zbliża się do Szemplińskiego, leadera drugiej grupy. Czołowa „czwórka" wzmacnia tempo i odsuwa się znacznie od reszty pie-

(Dokończenie na str. 3)

churów. Końcowa walka nie zmienia już sytuacji, tylko w grupie drugiej ciągłe przegrupowania. Wreszcie pierwszy przerywa taśmę

Szelestowski (Polonja) w 1:08:01·8. Za nim o 2 mtr. Busiakiewicz (Szkoła Podchor.) niestow. Trzeci tuż za nim Zachmyc (Warszawianka). Czwarty o 2 mtr. w tyle Suchcicki (AZS).

Wszyscy czterej zmęczeni bardzo walką na finiszu.

Dalej o 150 mtr. przybywa **Szempliński** (Warszawianka), a następnie 6) Ciepłowski (Orkan), 7) Krzysztofiak (niestow.—wojskowy), 8) Wójcikowski (niesow.—wojskowy) 9) Deska (Kadet—niestow.). Dalej dwu z Koła Głuchoniemych i jeden Kadet (wszyscy trzej zdyskwalifikowani za podrywanie) wreszcie 10) Karczewski I (AZS).

Ogółem przybyło do mety 36 zawodników.

Zwycięża **armja**, gdyż pierwsi trzej zwycięzcy to wojskowi. Zawody bowiem bardziej miały charakter marszu wojskowego, niż chodu lekko-atletycznego. Dla propagandy impreza ta przy-

23 maca odbył się w Warszawie „Chód naokoło Warszawy" Do zawodów pierwszych w tym rodzaju w stolicy stanęli również i dwaj kadeci ~~którzy~~ z naszej kompanji którzy wśród 44 uczestników zdobyli b. dobre miejsce bo 9 te i 11 te. Zważywszy młody wiek tych kadetów, silne współzawodnictwo pierwszorzędnych wykwalifikowanych sił, i brak zupełny treningu wróżyć im należy dobrą przyszłość w pracy na tym polu.

DRUŻYNA REPREZENTACYJNA K.K Nº2

Piłka nożna

— Korpus Kadetów Nr. 1 (Lwów — Korpus Kad. Nr. 2 (Modlin) 2:2 (1:1)

Reprezentacyjne drużyny korpusów kadeckich Lwowa i Modlina zmierzyły się ubiegłej środy w Warszawie, w zawodach towarzyskich, zakończonych ostatecznie wynikiem remisowym 2:2. W drużynie modlińskiej wyróżnił się szczególnie napad, w drużynie lwowskiej doskonałe tyły. Obie drużyny rozporządzają bardzo dobrym, chociaż może jeszcze troszkę niewyrobionym materjałem. Zawody prowadził p. M. Walczak.

NOWINY SPORTOWE STADJONU

CHÓD NAOKOŁO WARSZAWY

(Dokończenie)

churów. Końcowa walka nie zmienia już sytuacji, tylko w grupie drugiej ciągłe przegrupowania. Wreszcie pierwszy przerywa taśmę

Szelestowski (Polonja) w 1:08:01·8. Za nim o 2 mtr. Busiakiewicz (Szkoła Podchor.) niestow. Trzeci tuż za nim Zachmyc (Warszawianka). Czwarty o 2 mtr. w tyle Suchcicki (AZS).

Wszyscy czterej zmęczeni bardzo walką na finiszu.

Dalej o 150 mtr. przybywa **Szempliński** (Warszawianka), a następnie 6) Ciepłowski (Orkan), 7) Krzysztofiak (niestow.—wojskowy), 8) Wójcikowski (niesow.—wojskowy) 9) Deska (Kadet—niestow.). Dalej dwu z Koła Głuchoniemych i jeden Kadet (wszyscy trzej zdyskwalifikowani za podrywanie) wreszcie 10) Karczewski I (AZS).

Ogółem przybyło do mety 36 zawodników.

Zwycięża **armja,** gdyż pierwsi trzej zwycięzcy to wojskowi. Zawody bowiem bardziej miały charakter marszu wojskowego, niż chodu lekko-atletycznego. Dla propagandy impreza ta przyniesła wiele dla sportu, prócz może próby wytrzymałości, bardzo mało. Zwycięzca,

wachm. 1 p. szwol.

Szelestowski,

wszechstronny sportowiec, poraz pierwszy startował do chodu i wykazał niepowszednie walory, aczkolwiek w stylu ustępował rutynowanym „chodziarzom" jak Suchcicki, Karczewski. Wytrwałością przewyższa Szelestowski wszystkich. Busiakiewicz szedł bardzo ambitnie, Zachmyc pokazał zadatki na styl; trening biegów długich przydał mu się doskonale. Suchcicki zbyt późno rozpoczął przyspieszać tempo i z tego powodu musiał się zadowolić czwartem miejscem. Szempliński i Ciepłowski mają duże szanse na bieżący sezon.

Strona organizacyjna dobra. Wprawdzie niedomagania się zdarzyły (brak należytej kontroli, dwukrotne zmylenie drogi przez jadące na czele auto) lecz i warunki chodu były nieszczególne.

Ogólnie mówiąc impreza udała się, a pomysł udziału w zawodach niestowarzyszonych — świetny.

Po świętach Wielkanocnych które tego roku wypadły wyjątkowo późno, zabraliśmy się z ogromną energją do pracy przedmaturalnej. O terminie matury nie było jeszcze wiadomem, krążyły pogłoski że ma ona rozpocząć się piśmiennym z języka polskiego 16 czerwca 17go - fizyka 18 - matematyka jedna 19 - Boże Ciało 20 - II matematyka 21go - język obcy. Zdawać będziemy według wszelkiego prawdopodobieństwa w Białej Sali Kasyna wobec delegata Pana Jezierskiego naszego serdecznego przyjaciela.
Ilu nie zostanie dopuszczonych do matury o tem się nie mówi a zresztą jesteśmy przekonani że wszystkich dopuszczą, najwyżej dwóch, trzech zatrzymają w zapędach. i każą im zimować

3 Maja obchodziliśmy w Modlinie, jak zwykle podczas takich uroczystości Mszą Polową i defiladą na placu rewji. Korpus w składzie kombinowanych 4 kompanji jako bataljon wymaszerował pod dowództwem p. Kapitana Kwiecińskiego z za prochowni na plac o godz. 9tej. O 11tej nadjechał generał Burhard i przyjął raport od zastępcy chorego pułk. Malewicza pułk. Świętorzeckiego. Mszę św celebrował ks. Zapała, poczem wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po Mszy św. przedefilowaliśmy przed

3 - V - 24.

Wymarsz z za prochowni na defiladę.

generałem
3ci Maj
obchodzi
I. Oczeki

Oczekiwaniu na przybycie p. generała Bukharda.

generałem i korpusem oficerskim. Był to prawdopodobnie nasz ostatni 3ci Maj w Modlinie. Za rok przy Boskiej i Ministerstwa S. Wojsk. pomocy obchodzić go będziemy w Szkołach Oficerskich. Rozrzuceni po całej Polsce!!

I. Oczekiwanie przyjazdu generała Bukharda. II. Generał przed frontem maszynowki

3-V-24. w Modlinie. Raport kom. maszyn.

Z pobytu gości zagranicznych w Korpusie.

Korpus oficerski, attaché (1,2,3) oraz „trzech waleczn".

Z końcem marca przyjechali do Korpusu attaché Rumuński, Estoński Włoski i Szwedzki. Przyjechali rano koleją, byli na lekcjach przeważnie matematyki w niektórych klasach, zwiedzili wszystkie lokale Korpusu oprowadzani przez Komendanta i przydzielonych oficerów wreszcie pojechali na obiad do Kasyna.

Po obiedzie odbyły się popisowa lekcja gimnastyki i szermierki przeprowadzona przez kompanję 4tą i 3cią i walka na bagnety grenadjerka i musztra formalna kompanji naszej.

O 3ciej przy dźwiękach marszu naszej orkiestry i ulewnym deszczu przedefilowaliśmy przed zagranicznymi gośćmi, którym się to wszystko wielce podobało.

Po ćwiczeniach odbyły się dwie wspólne fotografje ale obydwie zostały zepsute wskutek poruszenia się fotografowanych i wskutek tego klisze zostały rozbite. Umieszczam na wieczną rzeczy pamiątkę tą próbną. 1szy. Szwed. 2gi - Włoch 3ci - Estończyk (najsympatyczniejszy) 4ty „apasz" jak ich nazywaliśmy w tym momencie gdzieś się zawieruszył. „Apasze" odchodząc od nas machali „z pełną grazją" rękami a my wznieśliśmy na cześć ich państw okrzyki niech żyją.

W jednym z ostatnich №№ Polski Zbrojnej ukazała się wzmianka o zatwierdzeniu przez pana Ministra „proporca" Korpusu Kadetów № 2 w Modlinie. Wzmianka ta zaciekawiła cały Korpus niepomiernie ale nikt nie wiedział począwszy od komendanta kto ten proporzec funduje i co to jest za jeden. Sprawa bowiem przedstawiała się następująco. Już od dłuższego czasu Towarzystwo Przyjaciół starało się o pozwolenie ufundowania Korpusowi naszemu (Lwowski już posiada drugi rok.) sztandaru. Sprawa przeciągała się przez cały rok natrafiając na moc trudności, wreszcie pokonawszy jedną, zdawałoby się najtrudniejszą, a mianowicie brak funduszów, rozbiła się o pozwolenie Ministerstwa, które twierdziło że jako szkoła nie występująca zbiorowo podczas wojny jako jednostka bojowa niezaprzysiężona, nie może mieć sztandaru O cechach sztandarów czy chorągwi pułkowych. Starania więc Towarzystwa z konieczności musiały zostać przerwane.

X **Proporzec Korpusu Kadetów w Modlinie**
Pan Minister zatwierdził proporzec 2-go Korpusu Kadetów w Modlinie (Dz. R. Nr. 20.24).

Którejś niedzieli przyjechali do Modlina pp. Browski i Martens na konferencję z kom. Korpusu. Od nich dopiero dowiedzieliśmy się prawdy o tym proporcu. Płk. Gembarzewski szef dyrektor Muzeum Wojskowego który wiedział o zamiarze Towarzystwa co do sztandaru Korpusu na własną rękę narysował projekt takiego sztandaru i bez jakiegokolwiek porozumienia się z Towarzystwem pojechał do p. Ministra by osobiście prosić go o zatwierdzenie tego projektu. Pan Minister od ręki sprawę załatwił i podpisał pozwolenie.

Chodziło teraz o nazwę i projekt wcale przedtem nie przedstawiany Towarzystwu. Pokazywał mi go pan Browski. Był dość ładny ale zamało w nim było cech kadeckich. Postanowiono więc prosić o zmianę, którą choć nie łatwo udało się panu Browskiemu u Ministra uzyskać.

Ale teraz znów fundusze które przedtem miały iść na sztandar teraz skoro nie dostano pozwolenia przekazane zostały na inne ważne potrzeby. Korpus więc który ma wyjątkowego w tej sprawie pecha długo jeszcze zdaje się poczeka na sztandar, który naprawdę miałby wielkie znaczenie przy wychowywaniu przyszłych oficerów jako czynnik podnoszący cześć i honor munduru kadeckiego i wojskowego.

Znów przyszła wiosna wonna radosna! Zazieleniły się wesoło mury Modlina, prysły lody na Wiśle i Narwi. Cudowny jak zwykle był widok przy ruszaniu tych rzek. Pracował przy wysadzaniu lodów ostrzeliwując zatory kolosalnych rozmiarów, 1 p.a.c i 1 saper. Powódź była w całej Polsce tak wielka że nie pamiętano od kilkunastu lat. Nowy-Dwór i niższe brzegi Modlina przez tydzień przeszło stały kompletnie pod wodą, a rzekami płynęły części zabudowań sprzęty robocze i domowe oraz bydło przeważliwie ryczące. W sobotę podczas tej powodzi wybrało się po dłuższym wstrzymaniu przepustek sporo kadetów do Warszawy. Pojechali ale już w niedzielę nie wrócili. Wody podmyły w dwóch miejscach tor kolejowy odcinając nas zupełnie od Warszawy.
W niedzielę w nocy przyszli do Modlina pułk Załęcki, par dandis i jeden z kadetów I komp. złapany przez por. na ulicy do towarzystwa. Dojechali do Jabłonny w południe skąd dopiero po obiedzie łodkami e.t.c przedostawali się do Modlina wściekle źli, zmoczeni i zmęczeni. Reszta kadetów i oficerów powróciła dopiero we wtorek. Skoro wody opadły i rozpoczął się na Wiśle i Narwi ruch statków, komenda Korpusu urządziła przez dwie niedziele dla młodszych kompanji wycieczki statkiem w dół i w górę Wisły. Fotografja ta robiona w Czerwińsku na dziedzińcu starego zamku i klasztoru.

Na modlińskiej dziś baszcie siedzieli
Wzrokiem gnali w bezkresną gdzieś dal.

Choć do bliskiej wolności się śmieli
To rozłączać się było im żal!!

Wśród murów i fortów Modlina
Kazano o szczęściu nam śnić
Gdzieś tęskni i płacze dziewczyna
Czyż nie lepiej wśród ludzi tam żyć.
Za wolność nam dano pół-słońce.
A mundur za młodości szał.
Za serce w ukryciu więdnące
Los prawo kadetem być dał.

Z piosenek kadeckich.

W początkach czerwca na wysokości drugiego piętra w ruinach Modlina. Zeszliśmy się t. zw. „Sitwa" 5 kompanji największa i najbardziej zżyta grupa kadetów w kompanji by snuć plany na przyszłość. Ciekawe co będzie za miesiąc? Jak pójdzie matura? Co tam miesiąc, nie miesiące lecz lata płyną więc co będzie za rok.?
Wiesiek, Juwek, Hania, Zośka, ja, Juwek
Jędrek, Mietek, Mali, Heniek.

Koniec vohu zbliża się! zbliża się zbliża!
Na wykładach w klasach na korytarzach wykładowców i kadetów odbija się znużenie, zdenerwowanie i ten w ocach niemy błysk zapytania „kiedyż temu będzie koniec?"
Kiedy przyjdzie upragniona chwila wyjazdu do stron rodzinnych z promocją w kieszeni. Kiedy niewiadomo, bo o tem nigdy nikt w Korpusie nie wiedział, nie wie i tembardziej nigdy wiedzieć nie będzie! Jak grom przyjdzie rozkaz grom odpowiedzi nagabywanych przez rodziców i kadetów, Bogu ducha winnych „władz Korpusowych" "Pewno gdzieś koło 20go czerwca" a później?"
"Później młodsze kompanje będą mogły na ochotnika pojechać na dwutygodniową wycieczkę nad morze. i stamtąd już do domów 6ta do maery przyśle swoje i 8ma zostaną na przeszkolenie 3tygodniowym a maturzyści.....o tych jeszcze nic nie wiadomo.!!" - informują ciekawych dowódcy kompanji.
Nie praca nie ustaje ale się wzmaga! Na silentiach bractwo wkuwa się aż miło tak że cisza panuje idealna a wieczorem w świetlicach przepełnienie niemożliwe. Każdy chce się jeszcze czegoś przed swem nauczyć więc miejsca dla później przychodzących niema na lekarstwo choćbyś na kry skoczył za cal miejsca przy stole lub lampie, wypożyczył najlepszych notatek do repetycji.
"Odstąp mi kawałek stołu!" "A dziękuję nie będzie taki kontenty a analityczna która musi przerobić za cały ostatni okres to pies!
"No to ty Filuś!" "A już muszę przerysować wykresy na całe półtora!
"Ślag by to trafił-woła niezrównoważona - panowie idę spać a kto pierwszy wróci to proszę niech mnie zbudzi. Adres mój 3cia sala drugie łóżko na prawo." "Zwolnione?" "Ty czekaj zwolnione ale daj papierosa ja o 3ej pójdę spać to Cię zbudzę"
"Panowie kto mi pożyczy skrótu Historji" "Ja! Ale od 2giej godziny i jeżeli mi pomożesz w zadaniu?" "Dawaj ja i tak siedzę oko pobudki"
Takie dyalogi słychać można było w świetlicy, wreszcie i „00" podczas obchodu przedmaturalnego w starszej komp. 5tej, która dopiero na dwa tygodnie przed piśmiennymi zaczęła się „maturą przejmować!"
A w młodszych kompanjach wkuwano się również ale na tyle jeszcze mieli czasu że wasoty kadetów starszych kompanji (4:5) codziennie zatrzymywały nad Nawią amatorów Paryżów amatorów innych kąpieli

„Nad Narwią ezuwa stvaŕ!!"

Nareszcie dowiedzieliśmy się o wszystkiem co z nami będzie przyszły szczegółowe instrukcje tak co do matury jak i dalszej naszej kariery wojskowej.
Zawezwał nas dow. kompanji na zbiórkę, gdzie usłyszeliśmy co następuje.
Po ukończeniu Korpusu otrzymujemy tytuł podchorążych i jedziemy na 3tygodniowy urlop do domów. 28 lipca dostaliśmy rozkaz zameldowania się w odnośnych szkołach oficerskich. (kawal. Grudziądz. Art.-Toruń i Sap-Warszawa a Marynarki-Toruń). celem przemundurowania.
Po czynnościach administracyjnych w ~~pułku~~ szkole odjeżdżamy do pułków piechoty na 3miesięczną praktykę.
Po ukończeniu Korpusu mamy naturalnie wybór broni a przed egzaminami mamy złożyć deklaracje z prośbą o przyjęcie do jednej ze szkół.
Matura tak jak pisałem odbyć się ma 16go a zdawać będziemy o żgrozo... w Białej Sali Kasyna.
Opadły nam na tą wiadomość ręce z przerażenia.
Na nic planowane ściąganie, siedzieć będziemy jeden od drugiego w odległości 1/2m.

Nadeszła instrukcja co do naszego pobytu w pułkach.
Idziemy (t.zn. ci co nie mają szarż z 20 roku) jako starsi-żołnierze podchorążowie. na stanowiska d-ców drużyn. Mieszkanie osobne w koszarach, jedzenie przynoszone z kotła.
Prawa towarzyskie oficerskie, możność przebywania w Kasynach oficerskich, udział podczas świąt pułkowych, zabaw oficerskich i t.p. Żołd pobierać mamy ~~kapro~~ plutonowych.
Pułki przysłano nam do wyboru po jednym na każdego.
Wybierałem wybierałem, nie mogłem nic wybrać sobie więc stanąłem ostatecznie na Rzeszowie w Małop. Zachodniej.
Chcę bowiem być bliżej Krakowa i poznać trochę tamte strony których nie znam.
Do uznania d-cy pułku przysługuje nam również urlop

okolicznościowy do 7 dni.

Za dwa dni pierwszy piśmienny! Strach mnie ogarnia!
Od kilku dni pracuje w pocie czoła komisja rozjemcza mająca na celu sprawiedliwe rozmieszczenie zdających na piśmiennym egzaminie.

Pod oknami sali konferencyjnej snują się postacie maturzystów. Oczekujące wiadomości kto nie został dopuszczony do matury. Od godzin czterech trwa już konf. a o rezultatach nikt nic nie wie. Krążą jak zwykle w podobnych wypadkach najróżniejsze domysły. Podobno obcięli 6ciu! Niemożliwe! Kogo by! Każdy w duchu robi sobie rachunek sumienia! Bije się w piersi, kaja przed Bogiem z przysięgą na ustach że jeżeli zda maturę to zacznie pracować, postawi świeczkę i t. p. Niepewni, b. zachwiani chodzą zdenerwowani mocno, dodając sobie jednak odwagi. „Psiakrew chyba mi z fizyki drugiej dwóji nie wlepi bo inaczej to trup! zbieraj człowieku manatki. Ale nie niemożliwe, jedną dwóję to mam i o niej wiem, ale ... drugą?!"

Pewni, dobrzy uczniowie i celujący chodzą również szepcąc między sobą nazwiska przypuszczalnych skazańców. Trzech wie napewno że są straceni i ci przeboleli swoją stratę i teraz nadrabiają miną.

O [illegible]ej zapadł wyrok. Niedopuszczono czterech, ale w kuluarach wymieniano przez cały czas tylko dwa nazwiska z tej liczby, dwóch pozostało dla ogółu kolegów prawdziwą niespodzianką.

Traciliśmy trzech b. porządnych kolegów bo o 4tym dużo dałoby się powiedzieć.

Dopuszczono więc do matury piśmiennej 72 kadetów. gdyż 73ci z powodu pobytu całorocznego na kuracji w Zakopanem siłą rzeczy nie mógł być dopuszczony.

Kogo jeszcze obleją to było pytanie nie schodzące z ust w oczekiwa

nin dnia który miał przynieść ostateczną odpowiedź.

„Oto dziś dzień krwi i chwały oby dniem tryumfu był!" – oto były słowa pieśni którą śpiewaliśmy pełnymi głosami idąc 16go czerwca na pierwszy egzamin piśmienny... z polskiego. Ciekawość co za tematy będą podane rozpierała wszystkich. I znów snuła się niż domysłów w ślad za którymi szły stosy szpargałów, przechowywane skrzętnie i tajemniczo w kieszeniach i innych bardziej ukrytych miejscach, opisujących dzieje Komisji Edukacyjnej lub charakterystyki literackie. Weszliśmy do kasyna by przez drzwi tylko (wejść do środka nie wolno było) rzucić okiem na salę „operacyjną"
Tu pochyliwszy czoło i ująwszy krzepciej pióro zabieram się do oddania czci i hołdu genjalnym delegatom, w przyszłości wielkim Fochom, którzy jako szefowie-sztabowi układali plan dyzlokacyjny wojsk naszych.
Stoczyć mieliśmy bowiem pierwszy match pomiędzy klubem „kadetia" a „oświata".
Obsada drużyny naszej reprezentacyjnej ~~była~~ liczącej 72 graczy była świetna. Każdy dobry polonista, których było kilkunastu miał koło siebie w najbliższym promieniu słabeuszów których obowiązany był w miarę potrzeby „wspierać ze wszystkich sił swoich ze wszystkich myśli swoich i z całego serca ~~jak~~ bliźniego swego jak siebie samego."
Tak brzmiała formuła przysięgi składanej przez silniejszych polonistów, fizyków, matematyków i lingwistów ~~...~~ słabeuszom na ręce delegacji.
Ugrupowanie było stałe na wszystkie mecze, takie by w każdym takiem kółku był polonista, fizyk, matematyk i lingwista by takie ~~g~~ komórki oporu były samowystarczalne.
Podzielić kadetów na takie grupy by przytem nie rozrywać przyjacielskich kółek i kółeczek nie było rzeczą

Łatwą to też delegacja ta składająca się z ludzi przysięgłych kadetów celujących i bezinteresownych wywiązała się kosztem ogromnego nakładu pracy i kilku nieprzespanych nocy - doskonale

Komisja składająca się z wizytatora, komendanta, dyrektora, dow. kompanji i dwóch wykł. języka polskiego otwierała koperty z tematami a my czekaliśmy z zapartym oddechem.

W ciszy jak na prawdziwą salę operacyjną weszliśmy na salę i każdy stanął przy swoim stoliku na którym miał się dać krajać i oczekiwał.

Oczekiwał na przemówienie dowcipne a serdeczne wizytatora „Przystępujemy do egzaminu z języka polskiego - głosił wódz - po przeczytaniu tematów macie panowie godzin pięć do oddania arkuszy".

Po modlitwie nastąpiło odczytanie tematów.

1). Wojski Hoczecha i jego rola w Panu Tadeuszu.
2). Rejent Cześnik i Jowialski jako 3 typy dawnej szlachty.
3). Stanisław Żółkiewski i jego rola dziejowa

Uf! Niejeden odsapnął i wezwał pomocy św. Ducha lub Antoniego. ja jako że się tych tematów nie obawiałem zabrałem się do pracy gdyż miałem własną komórkę oporu.

Polski minął jak z bicza trzasł - odwaga i otucha wstąpiły z zbolałe serca kadeckie.

Drżałem na ciele i na duszy przed fizyką. z której egzamin wypadał nazajutrz. Ale jakoś tam będzie myślałem sobie przy Boskiej i kolegów pomocy i nie wiele się przejmując w myśl rozkazów po południu nic nie robiłem, a pardon likwidowałem Ligę.

Po południu dowiedzieliśmy się o nowym rozkazie Min. S. W. a mianowicie że z Korpusu do Kaw. może iść tylko 4. do artylerji musi 29 do inżynierji 13 a do piechoty .... 9 ciu.

Na piechotę na 55 wstępujących do wojska nie było ani jednego amatora na kawalerję 12 tu. do artylerji mniej niż wskazywał rozdzielnik do inżynierji 18 tu do marynarki 4 i szkoły sanitarn 2.

Dla tych ostatnich więc miejsca nie było.
Zrobiliśmy gwałt i skutek był taki że ci którzy nie dostali przydziału do kawalerji lub innych broni podawali się do dymisji. Dowództwo zwróciło się do Warszawy z prośbą o zmianę rozkazu.
Oddział III jednak nie chciał czy nie mógł zmienić, dość że dodał tylko miejsc bez ograniczenia do art. i inżyn. marynarze, doktorzy i zawiedzeni kawalerzyści musieli przenieść się do innych broni lub iść do cywila.
Z 8 miu nie chcących wstąpić z kawalerji dowództwo wspólnie z nami wybrało 4 ch. Ja dostałem pierwszą lokatę i jako noszący się od 19 ch z myślą wstąpienia do tej broni nie mógłbym się z inną bronią jak np. artylerją jako szwankujący w matematyce, pogodzić.
Przyrzekliśmy sobie jednak „my kawalerzyści" że będziemy trzymać się i że tych 4 ch którzy narazie wstąpić musieli do artylerji przeniesiemy do nas do Grudziądza.
Pojechałem nawet w tym celu do Warszawy ale znajomi moi referenci tych spraw w Oddz. III powiedzieli mi że obecnie o powiększeniu etatu niema mowy.
Marynarzy dwóch dostało przydział a dwóch musiało wstąpić jako cywile, przyznano miejsca również „łapiduchom"

We wtorek odbył się egzamin z fizyki, tremę i to dość potężną mieli wszyscy a zwłaszcza obydwaj wykładowcy. Szliśmy do Kasyna śpiewając jak dnia poprzedniego i weszliśmy tak samo na salę i z tym samym ceremonjałem przystąpiliśmy do wysłuchania tematu. Były dwa zadania oba dosyć trudne. Jeśli ktokolwiek czytał te moje pamiętniki z lat poprzednich a i tegoroczne to może się domyślać jak ja sławny fizyk pociłem się w ciągu tych 3½ godzin. A jednak zrobiłem zadanie i to . . .
. . . w znacznej mierze samodzielnie.

Matura pisemna z matematyki. Czerwiec - 1924 rok - Biała Sala.

Najgorzej i najciężej poszło z matematyką. Według rozporządzenia M. W. R. i O. P. kto miał w ciągu roku na którykolwiek okres dwóję z przedmiotu z którego były egzamina piśmienne, ten musiał zdawać z ustnego. Dotyczyło to również i tych którzy otrzymali dwóję na egzaminie piśmiennym z tych przedmiotów.
Z innych przedmiotów zwalniały od egzaminu ustnego tylko dobre otrzymywane przez wszystkie okresy.
Pan major Piekowski[xx] człowiek złoty w całym tego słowa znaczeniu wiedząc jak trudnym jest egzamin ustny z mate=

x

xx

matyki na żaden okres nie postawił nikomu dwójki.
Piśmienny więc z obu matematyk był ogromnie ważny i decydujący. Po otworzeniu tematów dyrektor. i obaj panowie wykładowcy (x p. Major Merkisz) zdębieli. Nikt się nie spodziewał tak trudnego zadania. Były właściwie dwa z analitycznej. których 1/4 prawie nie zrobiła a połowa dziwnym trafem miała ... ten sam błąd. Wszystko jednak poszło dobrze dzięki szalonej wyrozumiałości obu tych panów oraz kochanego pana dyrektora. Kilku jednak musiało zdawać.

Matura pisemna z matematyki (x) p. wiz. Jerievski, (2) maj Piekarski.

Po przerwie jednodniowej spowodowanej Bożem Ciałem nastąpił drugi jeszcze ciężny od poprzedniego egzamin z matematyki (trygonometrji).
Gdy wreszcie te trzy ciężkie dni minęły odetchnęliśmy wszyscy pozostawał jeszcze francuski (lub niemiecki). Podzielono nas na dwie grupy. „Żuawy" jako plemię w tym wypadku mniej liczne trafili do innej sali wysłuchać tematów a my polako-francuzi jak nakazywał honor powstaliśmy na posterunku.
Opowiadanie było dość łatwe choć długie. Dano nam do opowiadania po dwukrotnym przeczytaniu wyjątek z „Sebc" Amicisa „Na wedecie" czy „Wedeta dombrowska".
Kto więc znał resztę po polsku temu poszło to gładko.
Tak więc egzaminy pisemne skończyliśmy w sobotę.
Za dni 8 m. rozpoczynały się ustne i ich trwania obliczony był na 4 dni.

W niedzielę odbyły się doroczne zawody sportowe.
Korpusu które w tym roku wyjątkowo zostały w ten sposób że chodziło o ilość punktów zdobytych przez poszczególne kompanje. Kompanja o największej ilości punktów zdobytych wzięła została za mistrzowską.
W Boże Ciało odbyły się zawody próbne, między kompanijne Najlepsi z poszczególnych kompanji stawać mieli do zawodów dorocznych.
W niedzielę przy cudnej pogodzie rozpoczęła się walka na śmierć i życie o tytuł mistrza dla kompanji i o bardzo ładną nagrodę wędrowną ofiarowaną przez podoficerów Korpusu.
Zwyciężyła ilością punktów kompanja 4ta, drugie miejsce otrzymała komp. 5ta 3cie - 2ga 4te - 1sza a ostatnie 3cia.
Tytuł mistrzowskiej komp. na rok 1924 otrzymała 4ta
oberna 5ta. a mistrzem w walce na pięści został Kadet

Danielczyk. Zawodom przyglądała się cała masa publiczności wśród której przeważały rodziny kadetów przybyłe z Warszawy. Zakończyło zawody uroczyste rozdanie dyplomów dla zwycięzców oraz nagród które ~~[illegible]~~ poprzedziły przemówienia p. generała Burkarda i pułk. Kilińskiego.

Przyszedł wreszcie dla kompanji młodszych z takim utęsknieniem oczekiwany koniec!
30go. ks. Zapała odprawił uroczystą Mszę św. poczem kompanje sformowały czworobok, w środku którego stanęli p.p. oficerowie i nasza kompanja.
Tradycyjnym zwyczajem mieliśmy się żegnać z młodszymi kolegami. Przemawiał pułk. Kiliński żegnając młodsze kompanje (1 i 2). jadące na dwumiesięczne wakacje komp. 3 i 4 pozostawały jeszcze na 3tygodniowe doszkolenie.
Imieniem naszej kompanji żegnał kolegów. Kadet Muszyński a w ich imieniu odpowiedział mój brat.
Było to jego pierwsze w życiu publiczne przemówienie nic więc dziwnego że miał tremę ale mogłem sobie jak się ogólnie śmiano powinszować następcy i odejść spokojny o to że nie zgaśnie gwiazda oratorska mego rodu.
Po otrzymaniu świadectw rozjechały się te dwie kompanje a 5ta i 4ta zostały na przeszkolenie które miało się rozpocząć 1go ~~sierpnia~~ lipca.

„Kurjer Warszawski" umieścił artykuł dr. Leśniewskiego. „występującego przeciw niehygienicznym warunkom panującym w Korpusie.
Krąży bowiem od czasu założenia Korpusu zdanie że Modlin absolutnie nie nadaje się na Korpus. Kadetów i że należy go przenieść i inne bardziej odpowiednie miejsce.
Przeciwko temu artykułowi miał wystąpić pułk. Kiliński zbijając w prasie „według jego zdania niesłuszne" zarzuty.

O korpus kadetów w Modlinie.

Jednem z najważniejszych zagadnień obecnych społeczeństwa jest jaknajlepsze postawienie szkolnictwa. Nie znaczy to jedynie szczęśliwy dobór i zorganizowanie ciała pedagogicznego, nauk i pomocniczego materjału, ale utworzenie jaknajdalej sięgających ulepszeń hygjeniczno- sanitarnych, aby ochronić młodzież przed zgubnemi wpływami szkoły niehygjenicznej, narodowi zaś dostarczyć nietylko ludzi światłych, umiejących pracować, ale przedewszystkiem zdrowych.

Państwa Zachodu oddawna zrozumiały, iż największem bogactwem kraju jest zdrowy, niepotrzebujący się stale leczyć, pracownik i dlatego też robią wszystko, aby zasady życia hygjenicznego wprowadzić do najszerszych mas ludności, nie mówiąc już o szkołach, które są stale pod pieczą specjalnych sanitarnych komisji i wytrawnych specjalistów. Niestety, przyznać to musimy, że Polska należy do tych krajów, gdzie hygjena wogóle, a szkolna w szczególności stoi jeszcze na bardzo nizkim szczeblu rozwoju.

Czemu tak jest, trudno na to odpowiedzieć; bez wątpienia opłakany stan naszych finansów przyczynia się do tego w znacznej mierze; lecz śmiem twierdzić, że to nie jest jedyna i najważniejsza przyczyna; brak, prawie zupełny, zrozumienia potrzeby stosowania w życiu wszędzie i na każdym kroku zasad hygjeny, zupełna pod tym względem ignoracja i nieświadomość, oto czynniki, które musimy wysunąć na plan pierwszy.

Powszechnie przyjętą i nazbyt zrozumiałą jest zasada tworzenia szkół w miejscowościach zdrowych, a więc suchych, zalesionych, zdala od kurzu wielkich miast, w budynku, mającym odpowiednią ilość światła i przestrzeni do liczby uczniów. Zdawałoby się, iż debatować nad tem jest rzeczą zbyteczną. Jednak tak nie jest!...

Mamy fakty i niestety nie sporadyczne, tworzenia szkół bez żadnego uprzedniego planu, ot, byle coś, gdzieś postawić.

Rażącym przykładem takiego bezcelowego załatwiania kwestji jest utworzenie szkoły kadetów w Modlinie.

Dlaczego właśnie tam, w miejscowości najmniej do tego nadającej się, otoczonej torfowiskami i mokradłami, w budynku nieskończonym, o murach ogromnych, przesiąkłych wilgocią i stęchliz-

W poniedziałek przyszła niespodziewana wiadomość. Rozkaz M. Spr. Wojsk. „regulujący" wstępowanie nasze do szkół oficerskich mniejwięcej w ten sposób.
Rozkaz brzmiał by 55 kadetów zgłaszających się do wojska rozdzielić w następujący sposób. 29ciu do artylerji, 4ch do kawalerji. 13 do inżynierji i 9ciu do piechoty.
Rozkaz ten jak już pisałem poprzednio nie został cofnięty jednakowoż trochę zmieniony.
Zwarł nas jednak do wstępowania w szeregi armji, bardzo.
Na wstępie robiono nam trudności.
Ci którzy nie zdawali ustnych egzaminów wyjechali 30go. z rozkazem stawienia się w Korpusie 5go lipca. na rozdanie świadectw, ustny zaś egzamin rozpoczął się 1go.

W sali przyrodniczej zasiadł „sąd"! Komisja egzaminacyjna z wizytatorem Jezierskim pułkownikami Kilińskim i Lipińskim na czele, a stanowili ją wszyscy nasi wykładowcy plus d-cy plutonów.
Pierwszy dzień przeszedł szczęśliwie, zdali wszyscy. Po obiedzie przerwa. Zdawało się pojedyńczo, t. zn. w ten sposób. że kiedy jeden był pytany to drugi przygotowywał się w kącie do odpowiedzi
Po trzech szczęśliwych dniach, czwartego wreszcie przyszła na mnie kolej.
Stawiałem sobie zupełnie jasno przed oczami ważność chwili oto za trzy godziny dowiedzieć się miałem o wyroku, znaleźć miałem odpowiedź na Schaccespear'owskie powiedzenie Hamleta „być albo nie być!"
„Ann! doś" - wywołał mnie major Merkisz - trzymaj się ciepło i niczego się nie bój!"
Wszedłem na salę. Stanąłem na baczność i spojrzałem dookoła! Św. Kunegundo! ratuj mnie

na, niczem sutereny wielkomiejskich przedmieść? Zaledwie lat kilka istnieje w Modlinie korpus, a smutne rezultaty już dają się odczuwać.

Jako lekarz, mający sposobność obserwowania chorych kadetów stwierdziłem, iż chorych na płuca, malarję, anemję i t. p. daje wyłącznie korpus Nr. 2, a więc znajdujący się w Modlinie, gdy korpus lwowski, mający możliwe warunki hygjeniczne posiada tych chorych, jako wyjątek.

Zestawienie tych dwóch faktów jest dostatecznie wymowne!

Gdy kadeci z korpusu modlińskiego dostają się w warunki hygjeniczne, prędko odzyskują siły, po powrocie w przeciwhygjeniczne warunki szkoły zapadają znowu na zdrowiu.

Jest to więc rzecz, której bagatelizować nie można.

Mamy przecie czynniki miarodajne, które w tej tak ważnej sprawie muszą zabrać głos i powiedzieć swoje słowo.

Już czas!... Zdrowie młodego pokolenia, to skarb, którego państwo strzedz musi, jak źrenicy oka, to chluba i potęga narodu, to jego przyszłość, bez której najpotężniejsze narody w proch się rozpadają...

Dziś, gdy młodzież sama przez się jest słaba i anemiczna, skłonna do chorób płucnych, musimy wytężać wszystkie siły, aby ją wzmacniać i hartować, przysposobiając do ciężkich warunków obecnego życia.

Każdy myślący obywatel przyzna, iż lepiej mieć jedną szkołę wzorowo prowadzoną, niż kilka, byle jak, tembardziej, że pamiętać musimy, iż młode nasze państwo wiele jeszcze potrzebuje rąk do pracy, ale rąk ludzi zdrowych i silnych, którzyby pożytek przynosili krajowi, a nie byli mu ciężarem i strapieniem.

Dr. med. St. Listowski.

Z letnisk i uzdrowisk.

Krynica [illegible]

[illegible] ma stanowczo wielką przyszłość [illegible] zdro[illegible]wisko. Sprzyja temu rozwojowi [illegible] o świetnem podgórskiem powietrz[illegible] skuteczność znaną jest od szereg[illegible] le borowinowe i kwaso-węglowe, które z każdym dniem

„Proszę do p. Maj. Sylwanowicza po pytanie z fizyki!" – powiedział komendant.
Wyciągnąłem rękę ~~by~~ po nabój którym miał być naładowany karabin mierzący w moją piętę Achillesową!
Stanąłem z pytaniem przy tablicy i po chwili usłyszałem szeptem podpowiedzianą odpowiedź na dwa pytania pierwsze. O dziwo! podpowiedział mi poczciwiec ten właśnie mój pięcioletni gnębiciel.
Fizykę mówiąc po polsku odwaliłem przy boskiej i profesorów podpowiadających, którzy wiedzieli o tej mojej pięcie, pomocy.
Z następnymi t. zn. chemją, anatomją i francuskim poszło dobrze ~~a~~ i wreszcie przyszła kolej na historję. Lubiłem ten przedmiot.
Na zadawane mi pytania odpowiadałem jak z nut.
W pewnej chwili spojrzałem na siedzącego obok pułk Załęckiego (egzaminatora) dyrektora Lipińskiego a widząc jego zadowoloną uśmiechniętą twarz i dawane mi na migi brawo uśmiechnąłem się dość znacznie odpowiadając jednocześnie na całkiem poważne pytanie (dzieje „Sejmu Niemego").
„Dziękuję bardzo – usłyszałem głos komendanta – może pan wyjść teraz na chwilę!"
Ta chwila była najgorsza i najważniejsza. Zdenerwowanie obecnych na korytarzu kolegów oczekujących na decyzję tak jak ja, lub na swoją kolej, udzieliło się i mnie.
W sali tymczasem trwała krótka konferencja w czasie której stawiano absolwentowi stopnie i po której o ile miał on otrzymać świadectwo dojrzałości wzywano go na salę w przeciwnym razie nikt go nie wywoływał.
To było to najgorsze czego się każdy obawiał.

Wywołał wreszcie całą naszą piątkę która tego dnia zdawała kochany nasz dow. kompanji.
Weszliśmy na salę z pewnymi minami.
Komisja wstała, i usłyszałem następujące słowa.
„Janusz Łoś!" zbliżyłem się do stołu „Komisja egzaminacyjna ~~wst~~ uznała Pana za dojrzałego z wynikiem następującym!" - czytał komendant, a gdy skończył podał mi rękę „Gratuluję panu!" może Pan teraz zapali!" - powiedział komendant wyciągając papierośnicę.
Jeszcze nie palę panie pułkowniku!" Uścisnąłem rękę wizytatora i dyrektora i padłem za drzwiami w objęcia oczekującego mię brata i kolegów.
Kiedy komendant częstował mię papierosami odpowiadałem zawsze „jeszcze nie palę!" myślał więc komendant. że to jeszcze miało się skończyć z chwilą otrzymania patentu.
Byłem więc już dojrzałym tak bowiem orzekła komisja Uf! uczucie ulgi i szalonej radości opanowało moją duszę.
Po wyjściu na ulicę nie mogłem się opędzić od składającej mi gratulacje, z prawdziwą jednak przyjemnością dziękowałem za nie jako za dowody szczerej sympatji.
Po obiedzie zaproszony do Państwa Kilińskich oblewałem po raz pierwszy maturę.

O Allach Akbar-Allach jesteś wielki! W dojrzałej dopiero co głowie roiło się tysiące marzeń projektów i postanowień.
Przed oczami snuły się wizje złote sny, cudowne obrazy uśmiechające się przez otwarte wrota do życia całą kuszącą rozkoszą, a w kołysance Morfeusza odbijały dziś radosnym swoim tonem tak dobrze znane „dalej marsz w świat życia nowy! Tam dziewcząt roje sława krzyż! Dalej marsz do góry głowy, wolne duchy rwą się w zwyż!!.

„Z niedalekiej przeszłości - pierwsza matura w Korpusie Kad."
1922 r.

I rwał się niekrępowany niczem duch młodości ku szczytnym ideałom wpajanym mu przez lata pobytu w nowej szkole Rycerskiej o starej tradycji, ideałom, którym nadal miał służyć gorliwie, dla których przyoblekał strój żołnierski dla których obowiązany był wszystko poświęcić

Wkraczaliśmy z chwilą tą na nową drogę życia, na nowe tory na których po krótkim urlopie stawiać mieliśmy pierwsze kroki.

Jak zwykle podczas całej mojej karjery tak i teraz spadł na mnie obowiązek urządzenia obiadu maturalnego i wieczorem tańcującego w kasynie

Spadł na mnie w ten sposób ogrom pracy. W przeciągu 3 dni trzeba było wszystko przygotować bo tradycja nakazywała wystąpić z okazałym obiadem.

A więc nawiązałem łączność z kieszeniami kadeckiemi z których pościągałem po 10 zł, zamówiłem w Warszawie 70 butelek wszelkiej spirytualji, pomarańcz i t. p.

a w Modlinie ułożywszy menu z sierżantem Rzumskim wyasygnowałem mu z sumy wypożyczonej z komisji gospodarczej pewną większą kwotę na zakup wędlin masła i t. p.

Brak naczyń, odpowiednich sprzętów kuchennych i t. p. trudności piętrzyły się kolosalnie z dnia na dzień im bliżej było do terminu owego obiadu.

Przełamałem jednak wszystkie przeszkody i gdy koledzy powrócili (w Korpusie bowiem zostałem tylko ja i J. Jeliński) 5go wieczór mogłem im śmiało powiedzieć... wszystko zrobione.

5go rano t. j. w sobotę. o 8tej rano ks. kap. Zapała odprawił nabożeństwo w kościele garnizonowym.
W nabożeństwie wzięły udział obie kompanje będące na przeszkoleniu, wszyscy pp. oficerowie korpusu, delegacje oficerskie pułków O. Dow. Modlin, delegaci Tow. Przyj. pp. Browski, Martens. i dr. Jarniński, Rodzice Kadetów oraz my... już podchorążowie
Miał przyjechać generał Juszyński kom. Miasta Warszawy ale nie mógł z powodu zajęć służbowych tego uczynić.
Po Mszy św podczas której przygrywała orkiestra 1. p. s. i po przemówieniu ks. Zapały udaliśmy się do sali konferencyjnej przybranej w zieleń i barwy kadeckie.
Zebrali się wreszcie na sali wszystcy obecni na nabożeństwie w kościele, orkiestra za oknami odegrała marsza powitalnego i na salę wszedł p. Jerierski, pul. Świętorzecki zast. kom Ob. Warsz. Modlin. pułk Kiliński oraz p. Browski (prezes. Tow. Przyj). Pan. Jerierski i Kiliński zasiedli za stołem dookoła którego stanęli wszyscy nasi wykładowcy.
Pułk. Kiliński wstał i po krótkim słowie wstępnym odczytał rozkaz dzienny w którym żegnał się z nami
Było to jego pożegnanie prześlicznie zredagowane, nacechowane ogromną miłością do nas i dawało wyraz tym prawdziwym węzłom przyjaźni łączącym nas z wychowawcami i tym miłym stosunkom panującym w Korpusie.
Po pułkowniku zabrał głos p. wizytator Jerierski i pan Browski żegnający nas imieniem Tow. Przyjaciół
Teraz nastąpił sam akt wręczania świadectw. Pułk. wyczytywał nazwiska podchorążych i podając rękę wręczał każdemu świadectwo maturalne i odpis tego rozkazu.

Rozkaz pożegnalny Komendy Korp.

Wyciąg z Rozkazu
Komendy Korpusu Kadetów № 2.
№ 143
z dnia 5 lipca 1924 r.
Punkt 2.

W dniu dzisiejszym opuszcza nasz Zakład 72 kadetów, którzy złożyli z pomyślnym wynikiem egzamin dojrzałości „Cztery lata twardej szkoły" - jak powiada pieśń kadecka - minęły i upragniony tytuł podchorążego staje się dla nich rzeczywistością. Cztery lata owiane rozkoszą bujnego, zbiorowego życia zdrowej fizycznie i moralnie młodzieży, cztery lata wytężającej pracy nad rozwojem ducha ku górnym wyżynom poczucia narodowego, i obywatelskiego, cztery lata narastania wiedzy ogólnej na wątły kłąbek wiadomości zdobytych jeszcze w dzieciństwie, cztery lata wżywania się w trud i mądrość żołnierską, cztery lata wychowania w ryzach niezłomnej karności wojskowej, to całe pracowite „wczoraj" to Wasze „dziś", Wasza istotna dojrzałość, Wasze zwycięstwo nad małością ducha, Wasza wartość narodowa, społeczna i państwowa, kochani Abiturjenci! Karta zasług Waszych ma pamięć, którą po sobie pozostawicie, już zamknięta; nie możecie jej już niczem rozświetlić, ani zabrukać. Zestawiając rachunek sumienia za okres miniony, rzucając Wasz czyn po czynie na czułą wagę zasług i grzechów Waszych, w powodzi zasług Waszych, w Waszej wartości moralnej i umysłowej, w zapale i umiarze w dzieciństwie i w roztropności, w Waszych mózgach i sercach widzę blask przyszłego wspomnienia, zaćmiewający piękną pamięć o Waszych poprzednikach. Po latach surowych sądów o Was, częstych napomnień, rzadkich kar i jeszcze rzadszych ciepłych słów

5go rano t. j. w sobotę. o 8tej rano ks. kap. Zapała
odprawił nabożeństwo w kościele garnizonowym.

Rozkaz póź

uznania latach „twardej szkoły" należy Wam się słowo szczerej pochwały, tak skąpo udzielanej z szorstkich lecz gorących ust żołnierskich. Cieszyliście się opinją najlepszej kompanji w Zakładzie, lecz nigdy nie słyszeliście z ust naszych, że ta najlepsza kompanja jest dobra. Kiedy dzieląc los wszystkich wychowawców i nauczycieli, musimy się z Wami rozstawać w chwili, gdy dojrzałość Wasza przez nas właśnie uznaną, wróżyć pozwala stokroć więcej nadziei niż zawodów roztwieram w imieniu wszystkich Waszych wychowawców, nauczycieli i własnem zawsze dla Was gorące serce i usta, omal nie łzy, boście byli bardzo dobrymi chłopcami, bośmy się do Waszych dusz i Waszych młodocianych twarzy przywiązali, bo nam żal, że nie będziemy mogli iść w ślad za z pewnością piękną Waszą przyszłością i nadstawiać własnych doświadczeń i własnej odporności na burze życiowe, od których Was patent dojrzałości nie obroni. Lecz nad tym żalem góruje nasza radość i nasza duma, że wypuszczamy Was w świat na własną dolę nietylko dojrzałymi umysłowo, lecz równie i co ważniejsza dojrzałymi moralnie. Tą dojrzałość moralną ważyliśmy ze ścisłością możliwie największą, bo bez niej niema wogóle dojrzałości. Wszyscyście na nią zasłużyli i wierzymy, że nie sprzeniewierzycie się jej, a jeśli pozwalam sobie wyróżnić Was kilku w tym pożegnalnym rozkazie, to nie dlatego, bym innym chciał ujmować czci i serca, ale dlatego, że oni wyrośli pracą i charakterem nad dobrych i bardzo dobrych, że nazwiska ich wypisałaby każda szkoła złotemi zgłoskami dla zbożnego przykładu dla innych, młodszych, co po nich przyjdą, że chcę się nimi pochwalić, chcę w swej dumie pedago-

Rozkaz pożegnalny Komendy Korp.

gicznej, by ich nazwiska, jak najszerzej słyszano.
Cześć więc wzorowym, wybitnym i zacnym kadetom
Maciejowi Kalenkiewiczowi, Stefanowi Jędrzejewskiemu,
Arturowi Oborskiemu, Janowi Pękalskiemu, Marja-
nowi Suskiemu, Jerzemu Szaadowi, i pięknym
charakterom i tym mrówkom naukowym które
duże zdolności swej pracy tylko zawdzięczają, Ja-
nowi Gołofitowi i Euzebjuszowi Żebrowskiemu.
Cześć Wam ukochani chłopcy, idźcie
szczęśliwie w świat, w przyszłość, którą sobie
obraliście, idźcie śmiało, bo krok w krok za Wami
idą gorące serca nasze.

Komendant Korpusu Kadetów No 2.

Kiliński

Piłsudski p.p. Piaski

pułkownik p.d. szt. gener.

Gdy już ostatni z kadetów otrzymał świadectwo podszedłem do stołu by imieniem kolegów rzucić słów kilka równie serdecznego pożegnania pod adresem pułk. Kilińskiego, p.p. oficerów i p. Jezierskiego któremu świetny rezultat egzaminów maturalnych w dużej mierze przypisać należy

„I gdyby mię spytano - kończyłem przemówienie - dlaczego tak gorącą miłością serca nasze pałają do ciebie panie Wizytatorze, to nie mógłbym inaczej powiedzieć jak tylko tymi słowami „sercem za serce się płaci" i nie umieściłbym jeszcze w tych słowach wszystkich wyrazów naszych uczuć.

Z Wami p.p. oficerowie stworzymy nierozerwalny łańcuch serc - ducha - i myśli a Ty p. Wizytatorze połącz nas w ogniwo co nie pęknie aż po zgon.!"

Uściskałem się z komendantem i p. Jezierskim przy niemilknących brawach i cofnąłem się do kolegów którzy pomieszani w towarzyskiej rozmowie z gośćmi opuszczali salę konferencyjną by przejść na plac rewji gdzie miała się odbyć defilada młodszych kompanji

Stanęliśmy po prawej ręce komendanta Korpusu w dwuszeregu na „baczność" odbierając w ten sposób defiladę dwuch obecnie najstarszych kompanji.

Zaraz po defiladzie poleciałem do jadalni by przyspieszyć podawanie obiadu a tymczasem goście zabawiali się rozmową i wspólnym fotografowaniem się. Obiad wreszcie był gotów i poprosiliśmy zebranych do stołu. W pierwszej sali umieściła się orkiestra a w następnych w podkowę ustawiliśmy stoły na 120 osób. W ostatniej zaś zastawiony był nadzwyczaj obfity w przekąski i spirytualja bufet.

Po solidnem zakopieniu i prekąszeniu w bufecie przeszliśmy do sali jadalnej. Kelnerzy nie we frakach co prawda lecz tylko w olbrzymich i białych fartuchach zaczęli obnosić wary z zupą. Goście zaś usadawiali się powoli majdżąc swoje kawałki z nar:

Kurjer Warszawski z dn. 17 lipca 1924 r.

+ **Modlin.**

W korpusie kadetów nr. 2 w Modlinie odbyła się uroczystość rozdania świadectw maturalnych 72 wychowańcom szkoły, w obecności wizytatora ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego, komendy korpusu, pełnego ciała nauczycielskiego.

Uroczystość była poprzedzona nabożeństwem w miejscowym kościele garnizonowym.

Wynik tegorocznych egzaminów maturalnych okazał się bardzo pomyślny. Wszyscy 72 kadeci zasiadający przed komisją egzaminacyjną, otrzymali matury, a razem z niemi, w myśl przepisów obowiązujących, stopień podchorążych. Przytem rocznik obecny absolwentów korpusu tak ogólnem sprawowaniem się, jak postępami w naukach dodatnio wyróżnił się z pomiędzy maturzystów innych lat, co też było podkreślone w nacechowanym serdecznem uczuciem w stosunku do młodzieży rozkazie komendanta korpusu, podpułkownika W. Kilińskiego, wystosowanym do kończących szkołę kadetów.

Następnie pod adresem kadetów wygłosili mowy: wizytator ministerjum wyznań i oświecenia, prof. W. Jezierski i prezes Tow. przyjaciół polskich korpusów kadetów, p. J. Janota Bzowski, wskazując zgodnie, jak wychowańcy korpusu rozumieć i spełniać mają w życiu swój rycerski obowiązek, na każdem stanowisku — wojskowem czy cywilnem. W imieniu maturzystów dziękował w serdecznych słowach oficerom-wychowawcom za poniesione trudy kadet Janusz Łoś.

Uroczystość była zakończona defiladą wojskową.

Po uroczystości odbył się wspólny obiad w jadalni kadeckiej, do którego, obok oficerów i kadetów-maturzystów, pełniących rolę gospodarzy, zasiedli goście — przedstawiciele władz załogi twierdzy Modlina, Tow. przyjaciół polskich korpusów kadetów i rodzice kończących szkołę wychowańców.

wikami. Uroczystą ciszę wozmaiconą od czasu do czasu głośniejszym wybuchem śmiechu lub „kawałkami muzycznemi" akiedy
1 p. sap. przerwał głos Komendanta.
Przemawiał na naszą cześć wznosząc zdrowie maturzystów. Po nim przemawiał p. Mawens z ramienia Tow. Przyj. i Pułk. Święckiego w zastępstwie chorego pułk. Malewicza i w imieniu oficerów garnizonu Modlin. Robiło się coraz weselej. Niebrakło bowiem ani tematów do toznów ani wesołych wspomnień ani wreszcie „spirytualji".
Z kolei zabrałem głos by wznieść p. Maj. Mekisza. Przemówienie to zakończyło się entuzjastyczną manifestacją na cześć

naszego ojca kompanji jak go nazwałem a którego obnie-
siono przy dźwiękach fanfary i okrzykach niech żyje po
wszystkich salach.
Przemawiałem jeszcze dwa razy, raz wznosząc zdrowie
chorego pułk. Malewicza a drugi raz nieobecnego dra.
Brodowicza.
Humory były świetne, miejscami aż za świetne i wszystko
byłoby bardzo dobrze się skończyło gdyby nie nietakt jednego
z naszych oficerów kap. S.....ego.
Po mojem pierwszym przemówieniu wstał i dość już mając
w czubie zaczął nas żegnać wcząc na drogę życia jak
mamy zapatrywać się na życie, co to jest państwo, bolszewizm
i t.d ~~[illegible]~~ Widząc co się święci z tytułu gospodarza
obiadu próbowałem na żądanie pułk. Kilińskiego a następnie
razem z nim, interweniować prosząc kap, by usiadł gdyż
jest jeszcze kilka mów w programie a on przemawia już
przeszło pół godziny. Nie pomogły żadne prośby i przedkła-
dania pan kap. piechoty tłukł kieliszek za kieliszkiem pod
mojemi nogami twierdząc że on nawet inaczej może za-
żądać prawa głosu a teraz nie zamilknie dopóki nie
wzniesie „jednego" zdrowia. Widząc że nic nie wskóram
zaprzestałem prosić a natomiast kazałem grać orkiestrze.
Kap. choć go nikt nie słuchał wrzeszczał aż szyby trzesz-
czały i gdy wreszcie orkiestra na chwilę przerwała.
zawołał „a więc drodzy kadeci wznieśmy okrzyk na
cześć tego, który powinien być waszym ideałem, waszą
świętością waszym wzorem, wznieśmy okrzyk na cześć
tego który zawsze myślą i duchem był z wami (skąd
taka pewność, rzeczywistość mówiła co innego - przypisek)
na cześć marszałka Piłsudskiego." Zrobił się bałagan
nie do opisania. Do obiadu bankietu pożegnalnego
o tak miłym nastroju wprowadził kapitan politykę
część wstała część ~~ani~~ i to duża większa ani myślała
się podnieść. Wtem jeden z naszych majorów zawołał

niech żyje Dowbór - Muśnicki. Momentalnie wszyscy oficerowie i kadeci zerwali się wznosząc okrzyk niech żyje.
Zrobił się kadecki typowy bałagan.
Podszedł do mnie pułk Kiliński i zażądał bym gości natychmiast uspokoił gdyż inaczej on inaczej postąpi. Dużo mię kosztowało zanim zrobiłem jaki taki porządek.
Jakiś przygodny mówca chwaląc moje zasługi zawołał na moją cześć niech żyje i momentalnie znalazłem się w górze obniesiony przez kolegów po sali. Widząc jednak srogi gniew komendanta że nie spełniłem rozkazu zwróciłem się z prośbą do gości o chwilę ciszy. I zrobiło się cicho jak podczas czytania stopni kwartalnych. Wstał pułk. Kiliński i przemówił w następujący sposób.
„Ponieważ sprofanowano imię pierwszego Marszałka gdyż część tylko wstała i zdrowie to wypiła więc rozkazuję baczność!! (?) stojąc wypić jego zdrowie Niech żyje!"
Zdziwienie było jeszcze większe jak po przemówieniu kap. S. a to „niech żyje!" to wypadło bardzo cienko ~~jak~~
Skutek był taki że musiałem natychmiast żegnać całe towarzystwo Przyjaciół, p. oficerów Załogi i naszych którzy gremjalnie opuszczali sale.
Gdy wróciłem zastałem kap. który szukał mię by wznieść jeszcze jedno zdrowie „Gdzie jest dość! Ja muszę jeszcze....
„Ja muszę jeszcze wznieść zdrowie Prezydenta - Tłomaczył mi przez dłuższy czas."
„Panie kapitanie proszę niech pan kap. da spokój, teraz zapóźno na to zdrowie, trzeba było wcześniej je wznieść"
Ktoś go odciągnął i zdawało mi się że wszystko w porządku. Gdzietam!
Goście jednak t. zn. kadeci i ofic. Korpusu (niektórzy) humoru nie stracili ale ponieważ o 8 mej zaczynał się bal wkrótce sala opustoszała

Spleceni w serdecznych uściskach wziąwszy się pod ręce wychodzili idąc w „serpentynkę" tacy przyjaciele co to przez rok cały do siebie nie gadali z wielkiej obrazy. a teraz w największej przyjaźni szli robiąc zwierzenia „Wiesz co ja zawsze choć do Ciebie nie gada... gada.. gadałem żeś ty.. mówiłem żeś ty porządnego ojca syn. Ale ten „szuja" to prawdziwy „szuja!" wyrwał się z tym swoim „niech żyje!" jak ten ksiądz z Pokornej Ja się uważasz uważaj ja wołałem niech żyje Dowbór a bo on gorszy! co? Słuchaj a ty pójdziesz na ten jest bal! Ja bo pójdę teraz się przespać a co będzie później to zobaczymy. Dajesz szlacha! A propos daje, czy przyjedzie wiesz ta twoja hm, hm no jak tam „kuzynka"! Jak tak to idę uważasz, uważaj, uwa.. żaj.. proszę!"

Zostaję na sali sam z ministrem aprowizacji Razumskim liczymy „poreenele" i „szkła" jak rzeczy te nazywa nieoceniony nasz Wasyl znany pod pseudonimem „zaklęty książę!!"

Szkła pobitego jest trochę bo sam pan kap. stłukł aż 6 (wyraźnie sześć). Kiedy się tak wspólnie nad tem mozolimy przychodzi sam kap. główny macheo od wygłaszania idei komunistycznych i tłuczenia szkła i nie pytając się nikogo o pozwolenie zaczyna tłuc szkła szablą. Widząc co się święci zacząłem prosić kap. żeby dał spokój.

„Tak – usłyszałem logiczną wielce odpowiedź – a gdyby tu przyszedł prezydent Portugalji (?) to panby pozwolił teraz są czasy demokratyczne więc co wolno prezydentowi to i kapitanowi."!

Udało mi się jednak przekonać kap. że daleko będzie przyjemniej i dla niego i dla mnie gdy pójdzie

na spacer.
Idąc razem zaszliśmy do sali konferencyjnej gdzie między innymi siedział p. maj. Merkisz, por. Naruszewicz oraz p. przedstaw. Tow. Przyj.
Major Merkisz widząc mię powiedział „A nu kochany gospodarzu najedliśmy się napili to teraz pójdziemy spać!" „Dobrze - panie maj: - odpowiedziałem śmiejąc się - ale wpierw muszę policzyć straty jakie mi wyrządził prezydent Portugalji w osobie p. Kapitana"
Wszyscy się roześmieli a kap. dobywszy szabli rzucił się na mnie. Momentalnie maj. Merkisz cios odparował a por. Naruszewicz schwycił kap. za rękę. Ja zaś przezornie cofałem się za drzwi szklane wiodące na korytarz. Wnet znalazł się tu i major ale i szyba wnet prysła pod uderzeniem władczej i zwycięzkiej broni p. Kapitana który nie przestawał nacierać na mnie klnąc na cały głos.
Skutek był taki że kap. znalazł się w gabinecie komendanta a ja zwiałem do sypialni
W pół godziny potem po wyjściu od komendanta u którego jak się później dowiedziałem porozbijał wszystkie meble przysięgając mi zemstę, wystrzelał na ulicy wszystkie naboje wołając „gdzie jest Łoś! dajcie mi Łosia, ja go muszę zabić!"
A Łoś uciekł nietyle do kniei co do sypialni, i nie tyle siedział w mateczniku co pod kocem drżąc na odgłos strzałów „koriobrodego" myśliwego.
Wieczorem dowiedziałem się od komendanta ciekawych szczegółów. oto kap. który na mnie zagiął powoł za to że stawałem do raportu z zażaleniem - meldunkiem na

niego zeszłego roku z woli kadetów dwóch najstarszych kompanji za to iż przez cały czas wygłaszał niezdrowe teorje i zdania i że wreszcie zbezcześcił orła godło państwowe. Sąd honorowy wtedy po rozpatrzeniu sprawy uznał, że ponieważ p. kap. ~~powrócił do~~ przybył do Korpusu po wyjściu ze szpitala dla umysłowo chorych i że okazał skruchę i obiecał poprawę, że można go nadal w Korpusie zostawić. O tem wszystkiem zostałem podówczas urzędowo poinformowany, ale p. kap. został, nie przestał nadal w Korpusie brzydzić a do mnie ~~zapałał~~ jako do antysemitnika, pochodzącego z kasty ludzi których według jego zdania należy wyciąć co zresztą chciał osobiście uczynić, zapałał żywiołową nienawiścią i teraz chcąc przedstawić siebie w cokolwiek lepszym świetle powiedział komendantowi że zmuszony był ~~ująć się~~ stanąć w obronie Prezydenta Rzeczp. ponieważ ja miałem jakoby nie pozwolić mu wznosić zdrowia Prezydenta twierdząc że byłby ten sam skutek co gdyby wznosił zdrowie Prezydenta Portugalji.!!!
I dziwię się że gdy twierdził to jeszcze nazajutrz gdy trzeźwy zupełnie żądał nawet bym go przeprosił bo on zrobił co do niego należało, że komenda Korpusu wtedy nie wydała mu biletu jazdy do tego samego miejsca skąd do nas przyszedł.

Wieczorem tego dnia odbył się w Kasynie bal pożegnalny. Tańczyliśmy na tej samej sali gdzie przez trzy lata urządzaliśmy bale, gdzie porozstawialiśmy tyle chwil dwojgich i wspomnień gdzie wreszcie stoczyliśmy w ostatnich dniach śmiertelny bój, gdzie przetrwaliśmy chwile przełomowe gdzie zdobyliśmy wreszcie patenty dojrzałości.
Żegnaliśmy się z Modlinem po raz ostatni tańcząc w mundurach kadeckich.
Wesoło było bardzo, nastrój swobodny niewymuszony, zabawa szła aż miło.

Przez trzy następne dni żegnaliśmy się jeszcze z Modlinem a ja się rozstać nie mogłem.
Następnego dnia po obiedzie wyjechała pierwsza partja „już podchorążych." W kancelarji kompanijnej urzędował nasz niestrudzony dow. komp. major. Mekisz. O wszystkiem pamiętał każdego zadowolnił, każdemu siadł na ręce. Pracował za wszystkich nie mając nawet do pomocy pisarza.
Przed obiadem przyjechało z Warszawy tableau które wisieć miało w sali konferencyjnej. Powieszliśmy je zaraz u nas świetlicy.
O 12tej dostałem rozkaz od majora zebrania kompanji po raz ostatni stawiliśmy na zbiórkę w tej liczbie i w tych mundurach. i mnie ten zaszczyt przeprowadzenia przypadł w udziale. Miało nastąpić pożegnanie się nasze z majorem na prawym skrzydle stanęła wrana wojskowa, na lewym cywile. Zdałem raport.
Zaczął major od przeproszenia nas za to że nie odpowiedział na przemówienie moje podczas obiadu ale że nie potrafił tak odwaru od serca jakby chciał przemówić ale że ponieważ dziś już część wyjeżdża więc dziś przy-

chodzi żegnać się z nami.
Otworzył nam całą swoją szlachetną duszę i rozpoczął spowiedź swoją zawierającą dzieje od chwili rozpoczęcia pracy na stanowisku dow. komp. aż do chwili obecnej. a mówił tak szczerze i tyle uczucia ojcowskiego ~~było~~ mieściło się w tych jego słowach że mimowoli każdy z nas słuchając tych słów i patrząc się w Jego szlachetną i zacną twarz kajał się w żalu i skrusze.
O bo jakże często poniesieni temperamentem młodości wybrykiem w oczach naszych błahym dotknęliśmy Go w Jego dumie pedagogicznej i służbistej a zarazem tak ogromnie ojcowskiej, boleśnie
Ileż chmur trosk i bólu przesłoniło jego dobre oczy, ileż uśmiechów zgasło boleśnie na Jego jasnej twarzy, ileż? a jednak człowiek ten kiedy rozstawał się z nami, kiedy go już nic właściwie z nami mogło nie łączyć, człowiek ten nie rzucił słowa skargi przeciwnie bronił nas w naszych własnych oczach wobec wyrzutów sumienia gryzących w tej chwili boleśnie, a starał się wmówić w nas żeśmy rzeczywiście byli takiemi jak nas określał rozkaz pożegnalny I patrząc na nas oczami pełnymi powstrzymywanych łez, żegnając nas oddał nam resztki serca swojego które już dawno do nas niepodzielnie należało.
Spojrzałem wzdłuż szeregów i zobaczyłem 72 pary oczu ze łzami wpatrzonych z miłością w twarz majora Czułem że jeszcze chwila a runiemy wszyscy do niego żegnać go po ojcowsku, i w tej chwili właśnie major kończąc podszedł do mnie by się jako z przedstawicielem kompanji serdecznie uściskać.

Padliśmy sobie w ramiona. W gardle mię dusiło, łzy mi kapały nie mogłem przemówić słowa, podniosłem rękę jego do ust składając niemy symbol miłości i przywiązania gorący pocałunek

To była jedna z najmilszych moich chwil z pobytu w Korpusie chwila ogromnej satysfakcji, bo czułem że w tej chwili każdy z obecnych kadetów na mojim miejscu zrobiłby to samo. Major podszedł do każdego ściskając mu serdecznie dłoń następnie stanął przed frontem kompanji.

„Żegnam was po raz ostatni chłopcy – dowidzenia! Szczęść wam Boże!"

„Dowidzenia panie Majorze!" wybiegła ze ściśniętych gardeł. odpowiedź pożegnalna.

Wieczorem i dni następnych rozjeżdżaliśmy się w świat! a biegła z nami nierozłączna jako spójnia duchowa z Korpusem i kolegami, piosnka kadecka.

Dalej marsz w świat życia nowy.
Tam dziewcząt roje sława krzyż.
Dalej marsz do góry głowy.
Wolne duchy rwą się w zwyż.
Dalej marsz pokażą lata
Żeś nie darmo w szkole był
Żeś ze wszystkich frontów świata
Najgorętszy odbył tył.

I rwał się duch mój i ciało narazie do zwłopu, by następnie przyoblec zaszczytny tradycji pełen mundur kawaleryjski w którego obronie honoru stawać będę do końca życia i którego tradycjom godnie mam hołdować.

A w domu rodzinnym przy ognisku domowem obok najdroższych pamiątek spoczęła na ławach pełna chwały wysłużona czapka kadecka z „srebrnem półsłonie" wyfasowana 20/XII 1919 roku.

Hall pred klasami na prizemlju zgrade.

Janusz Wilatowski b. kadet I komp. 1919–1921 r.

Młodzieńcza werwa życia: miłość, cnota, prawo
Hejnał radości Bytu wyśpiewany z piersi
Twierdza!... westchnienie łzawe ku tobie Warszawo.
Gdzie przebywają ludzie duchem więksi, szersi.

Półsłońca blaski z czaka i rojenia śpiewne.
Kadeckie szczęście, męstwo z króla Stasia lat.
Splot serc w uścisku bratnim, wspomnień mary rzewne
I Ojczyzna ubrana w srebrze drogich szat.

Ukochanie przeszłości co zdeptana krwawa.
Dźwigała głowę rojną od wieków mądrości
I wyraz jasny oczu, zwiastunów szczerości.

Szlachetną dumą serce się napawa.
Pójdziemy w życie z polską szablą w dłoni
I walić poczniem w przyszłość w pędzie dzikich koni.

Tedy gdziekolwiek będziesz przyjacielu
Wspomnij na słońca kadeckiego blaski
Na bujną młodość szczytnych haseł wielu
A stłumisz wtedy w duszy swej niesnaski
I znowu w cudnej, szczęścia aureoli
Wspomnienie chwil tych czyn z Duchem
zespoli.

Z kawałek mojego albumu - wiersz wpisany mi przez kadeta Suszyńskiego na progu nowego życia - ułańskiego.

W życiu przed oczy Twoje stanie
Wizja przeszłości oddalona.
A jak cudowne wiosny granie
Przyjdzie wspaniała łez przesiniona.
Moje życie, niezbyt piękne
Natłoczy w głowę myśli chmury
Które wśród gromów w danej chwili
Przeniknę w słońce w jadów miały
Nie waż się na nie idź przed siebie
Bo w życiu znajdziesz cel wspaniały
A jeśli zbędnie w tej potrzebie
Nad grobem będą skowronki grały

Zaszumią cicho, drzewa trawy
W dal płynąć będzie trąbek granie
Gdy duch Twój spłynie nad świat nowy
Tu w ziemi ciało Twe zostanie
Ułani pomkną w dal bez liku
A sława Twoja hen popłynie
„Ojczyzna co ma takich synów
Jest nie zginęła i nie zginie!"

Hall na I-szym piętrze i zejście do sali konferencyjnej.

Zbyt krótkie wywczasy po maturze minęły tak szybko jak szybko minęły dla mnie chwile kawjery mojej pięcioletniej w Korpusie.
28go lipca zameldowałem się w Komendzie Oficerskiej Szkoły Kawalerji w Grudziądzu, zastałem tu już wszystkich kolegów przydzielonych z Modlina, kolegów kadetów ze Lwowa oraz 40 kilku podchorążych z Warszawskiej Podchorążówki.
Zameldowałem się z dow. szkoły płk. Olszewskiemu, a następnie udałem się do swojego przyszłego „miejsca zamieszkania" Kolegi otrzymaliśmy w budynku dawnego koszar. Na jedzenie tego dnia na obiad poszliśmy do kasyna szkoły.
Podczas obiadu przyszedł do nas z dow. szkoły pułkownik Odrzański. Pułkownik postawą swoją wojskową wywarł na nas imponujące dodatnie b. wrażenie.
Przez dni kilka meblowaliśmy się" w Grudziądzu.
Podchorążowie Szkoły Warszawskiej odjechali do pułków w swoich mundurach piechoty nam zaś miano wydać mundury z barwami i odznakami szkoły Kawalerji, Czekaliśmy więc na przerabianie przez krawców umundurowanie jeżdżąc przez dobre godziny rano w terenie a resztę dnia spędzając na zwiedzaniu(!!) miasta i dawnej „Wielkopolanki".
Było nas tylko 12 stu. Kadetów obu Korpusów.
Jadaliśmy nadal w Kasynie w którym po wyjeździe podchorążych zaczęli jadać z powodem oficerowie ewakuowani (majorowie i podpułkownicy).
Spotykaliśmy się w kasynie z ppułk. Wiśnickim który również był na przeszkoleniu a który objął następnie Komendę Korpusu w Modlinie

Jazda w teren pod komendą rtm. Olszowskiego lub por. Suchodolskiego stanowiła dla nas prawdziwą przyjemność do której z zapałem zawsze rwaliśmy się.
Konie były doskonałe a wskutek wakacji starszego rocznika wystałe, dosyć więc nieraz musieliśmy się napracować żeby je utrzymać w rękach.
Poznawaliśmy potrochu okolice i tereny Grudziądza.
Tereny wspaniałe i dla jazdy do ćwiczeń wymarzone.
Imponował nam zwłaszcza zjazd nad Wisłą b. stromy i wysoki na którym kilku jeźdźców odniosło szwank na ciele przy zjeżdżaniu.
W czasie naszego pobytu w szkole pułk. Dobrzański wyjechał na urlop, wodzem więc naszym został p. rtm. Olszewski.
8go wszystko już było gotowe, po pożegnaniu się więc z rtm. wyjechaliśmy do pułków. Na przejechanie mieliśmy 4 dni czasu „po-drodze" więc każdy z nas zajechał po błogosławieństwo ojcowskie, wikt i opierunek do domu.

Zaopatrzony w Warszawie w szablę ułańską (gdyż takowych z powodu braku nam nie wydano) wsiadłem w Krakowie do pociągu który miał mię zawieźć do mojego nowego garnizonu.

Czy to Moj-Rzeszów pytam się jakiegoś niechrzczonego współtowarzysza podróży.
„Tak proszę pana, ale nie „moj" tylko Rzeszów!"
„Aha tu-pana boli!" Wysiadam z wagonu na peron b. przyzwoitego dworca.

Godzina 13ta zamierzam więc udać się wprost do Komendy pułku.
„Gdzie tu stoi 17.p.p.? - pytam się posterunkowego.
„O! to kawał drogi bo aż na Wygnańcu!"
„To aż na Wygnańcu" niezbyt mię mile usposobiło ale cóż było robić, zostawiłem rzeczy na dworcu i informując się dokładnie o ów Wygnaniec ruszyłem.
Był to najwyraźniej w świecie dzień targowy, bowiem przez brudny i śmierdzący rynek „moj-rzeszowski" trudno się było przecisnąć bowiem brody izraelowe utworzyły ciężki do przebycia zator.
Pobrzękując więc od czasu do czasu szablą (niebywały skuteczny środek na rozpędzenie tego cichego o miłej woni narodu) i wiosłując, sposobem trącania o żebra, łokcia mi minąłem wreszcie to morze głów i wszelakiego paskudztwa i wyszedłem na ulicę... Pańską.
Pańskość tej ulicy odznaczała się tem że 10% sklepów nosiło szyldy z nazwiskami polskich kupców a publiczność spacerująca mniejwięcej przewyższała liczebnością element żydowski. Od ulicy tej, jak mię później poinformowano, w górę zaczyna się (!!) dzielnica polska!

Zastukałem do drzwi na których widniał napis „Adjutantura!"
„Wejść!"
Nad a właściwie za biurkiem ujrzałem gruby zwój sznurów adjutanckich i jeszcze grubsze okulary.
Brzęk ostróg zderzonych siarczyście i melduję

„Panie poruczniku podchorąży O. S. K. w Grudziądzu (tu moja godność!) melduje swoje przybycie do pułku celem odbycia praktyki".

Podaję dokument podróży, oczekując dalszych losów.

„Pan z Grudziądza do nas! - pyta mię głosem zdziwionym poruczniк - to chyba pomyłka, w nas już wszyscy są"

„Nie wiem panie poruczniku, mam przydział do 17 p.p."

Po stosunkowo dość krótkim poszukiwaniu znalazł się wreszcie jakiś papier na którym było napisane że ja od 3go sierpnia jestem już w komp. 9tej III Baonu tegoż pułku.

„Ale to chyba pomyłka pan przecież dopiero teraz przyjechał!?"

„Tak jest panie poruczniku!"

No to proszę przydział 9 komp. III B. budynek po prawej stronie dworca.

Pomaszerowałem do „swojej kompanji" o miejscu pobytu której nie miałem pojęcia a do której zaliczony byłem od 10 dni!

„Psiakość! przywitał mię mój obecny wódz por. Łowicki - samych kawalerzystów będę miał. O obowiązkach i t.d. poinformuje pana podch. Łoziński!"

Na korytarzu tej rudery mieszczącej w swojem łonie cały III ci Baon zastałem mojego „Romcia" kolegę z Grudziądza i obecnie po fachu, który widząc mię zdaleka, ściągając swój „dziobek" trochę ptasi o pokaźnym „nosku" (do którego słabość miały wszystkie piękne, a takich nie brakło, Rzeszowianki) dla pokazania mi co on tu już

znaczy, głosem okaziny zawołał (!!!) „Służbowy!"
i krokiem pełnym powagi człowieka postawionego
na ważnym stanowisku z wyciągniętą (przepisowo!!)
prawicą w skórkowej ef-ef rękawiczce zbliżał się
do mnie.
„Nareszcie pan przyjechał!" „Tak panie! ale przedew-
szystkiem nie panujmy sobie a powiedz mi co tu
słychać!
„Zgoda!"
Zaczęliśmy rozmowę o niebios błękitach.
ah nie przepraszam, nie o błękitach a poprostu
pytałem go się o stosunki w pułku.
Okazało się że „można wytrzymać" ale roboty
„djablo dużo".
Przez korytarz tymczasem przesuwały się postacie
„bomberaków" bijące w dach przed „siarżą" ale ze
zdziwieniem w oczach co ten „ułon" mogą tu chcić".
Zjawił się wreszcie służbowy ~~meldując się jako~~
w hełmie i przybierając „postawę zasadniczą" i
wyraz marsowy do twarzy zdegenerowanego
żyda z Drohobycza meldował się jaka „Icek
Staryn służbowy!!"
Romcio wydał mu rozkaz aby „pan kapral"
zastąpił go na ćwiczeniach (była bowiem 17^{30}!)
a sam wkrótce znalazł się obok mnie w
~~zaprzężonym~~ fiakrze ~~zaprzężonym~~ który ponosiły
(dosłownie!) po mocno wyboistym bruku dwa błotno-
białe rumaki.
Odezwała się we mnie krew kawalerzysty i zacząłem
badać „fiakiera" o wybitnych rysach semickich

co do pochodzenia tych rumaków.
„Oba pamiętają jeszcze ojca Franciszka Józefa a historja ich życia dość burzliwa. Lewa „Kunegunda" była córką nieprawego łoża, po niewiadomym ojcu a po matce - klaczy stada w Staromieściu, Prawa „Kaśka" w 3cim roku. (taka młoda!) życia za niemoralne prowadzenie się wygnana z klucza Łańcuckiego, chociaż kulawa (z rozpusty) znalazła przytułek u niego (dorożkarza). który bardzo konie miłuje i chętnie winy im przebacza"
Mówiąc to okładał batem niemiłosiernie biedne szkapska zmuszając je by szły z fasonem!
Stanęliśmy wreszcie u celu! Znów na Wygnańcu, ale obecnie przed rozkosznym ogrodem pełnym zapachów dojrzewających owoców i brzęku pszczół, w którym w zieleni drzew i krzaków tonęła willa Matki Romcia.
Romcio zamienił się wnet w gospodarza i w godzinę potem snując plany co do dalszego naszego pobytu w pułku, zasypiałem przy wtórze szumu drzew i dolatujących odgłosów zamierającego do snu „wielkiego Mój-Rzeszowa" - pod gościnnym dachem współtowarzysza niedoli podchorążowskiej i „obywatela miejskiego"

Po kilku dniach zaklimatyzowałem się już w Rzeszowie i w pułku. i wciągnąłem się do roboty.
Zaczynała się ona o 4tej rano! Dzięki uprzejmości Romka mieszkałem u Niego gdyż o mieszkaniu w koszarach dla braku odpowiedniego apartamentu mowy być nie mogło.
Do koszar od Romka mieliśmy 2 (wyraźnie dwa i to z hakiem!) kilometry a o 5tej zaczynały się zajęcia

nie było więc rady i trzeba było o 4tej robić sobie pobudkę, a właściwie robił ją nam budzik, który raz o zgrozo! nie nastawiony czy źle nastawiony obudził nas o... 6tej. Szczęściem dnia tego noc całą wściekle lało w pole więc kompanje nie wyszły. Zjadłszy śniadanie pędziliśmy do koszar i wprost, nie biorąc żadnego rynsztunku którego z reguły nie uznawaliśmy i noszenia którego od nas nie wymagano, ruszaliśmy w pole.

O! leniwy i zasiedziały w domu swym mieszczuchu lub ty gnuśny dowódco kompanji miłujący bardziej łoże domowe niż stan twój żołnierski wiedz że nie żyjesz na świecie, bo nie znasz rozkoszy wychodzącego o wschodzie słońca, nużającego się w zapachu oparów mgieł i zbóż dojrzałych tonącego w blaskach różowych promieni budzącego się do życia dobroczyńcy ludzkości — słońca - człowieka, kroczącego na czele zbrojnego oddziału od którego bije moc, zapał junakerja i wesołość rozśpiewanego o tym „imieniu co rozlega się po Francji sławą o tych, co walczyli z Hiszpanami krwawo i o tej konnicy polskiej samych szwoleżerach co to wreszcie „wzieni wąwóz Samoziery".

Bo nie słyszysz o tych góralach co się pobili o góralki ładnej oczy, o tej Karolinie co tańcowała z „legjonami - za górami", bo nie znasz historji tornistra żołnierskiego, i maszynki która sama repetuje aż jej zamek odskakuje, i skarg rekruta

wylewanych przed Hanką na szefa i ciężkie życie żołnierza i nie znasz szumu jodeł i Maricy odtworzonego w pieśni żołnierza, że „w pierwszym szeregu podąża na bój piechota, piechota, piechota!"
I nie słyszysz jak wzdłuż budzącej się ziemi po rosie płynie ta śliczna piosenka o postaci wspaniałej, gdy na słońcu błyśnie stal, jak koń w miejscu nie chce dostać, pójdziesz koniu pójdziesz w dal!
Śpiewa tak żołnierz piechociarz jako Polak rwący się duszą do konia, wygnany z objęć Morfeusza, ubrany w ciężki rynsztunek, dźwigający „Mauser" lub „Maszynkę" śpiewający głosem pełnym i ochotnie na rozkaz oficera lub podchorążego.
„Kompanja śpiewa!"
I płyną silne mocne głosy! Płyną po rosie, trącając o kłosy pełne dostałych zbóż o kszaki polnych róż i wiatr je niesie, niesie, ~~uderza~~ roznosi hen po lesie aż uderzy gdzieś o niskie okno chaty wieśniaczej i zapuka do serduszka śpiącej słodko polskiej wiejskiej dziewczyny śniącej może o Jaśku wziętym w „rekruty"
I chwyci je dziewczyna przyciśnie do gorącego serca i okrywszy ciało swe młode rozgrzane ciepłem snu wyjdzie przed chatę popatrzeć na te idące drogą wojsko!
A z pod strzechy rodzinnej z pod jej czarnych jak grzech lub chleb żołnierski włosów, biegną i padają w szeregi niebezpieczne strzały.
„Panienko daleko tam gdzie my idziemy" -
O jeszcze będzie z wiorsta z hakiem!"
I znika dziewoja a żołnierz idzie i idzie!

Za miastem rozpoczynały się ćwiczenia.
W myśl rozkazu M. S. Wojsk mieliśmy otrzymać drużyny w praktyce jednak b. rzadko byliśmy ich dow-cami, przeważnie bowiem mieliśmy stanowiska zastępców lub d-ców plutonów.
W pułku było nas 4 podchorążych z Grudziądza (Karcz, Siekierzyński Łoziński i ja) 1 kadet ze dwora z S.O. Artylerji (Burnatowicz) i 1 z S.O. Inżynierji (Fuss).
Porozdzielano nas po 2 do każdego bataljonu, do jednej kompanji.
O 11tej - 12tej wracaliśmy do koszar. Obiad trwał do 14tej. Ponieważ Kasyno Oficerskie do którego dow. pułku zapraszał nas na stołowanie było b. daleko bo na tym właśnie Wygnańcu. brałem więc reluton i jadałem stołując się na własną rękę.
O 14tej trzeba już było być w koszarach i zajęcia trwały jeszcze do 6tej (18tej). Po tej godzinie przebierałem się w swój mundur kawaleryjski i mogłem już czasem i osobą swoją dysponować do godz. 6tej rano.
Początkowo nie bardzo nadużywałem tej swojej władzy dysponowania czasem gdyż mając sporo do roboty w koszarach i przemęczony pracą ~~nad~~ przy szkoleniu bardzo lotnych (!) i lekko myślących Rusinów, oraz upałami wolałem iść spać niż szlifować bruk na ulicy Pańskiej.
Ulica ta bowiem, o której miałem zaszczyt pisać na poprzednich stronach, była miejscem spotkań śmietanki i podśmietanki miasta Rzeszowa i nosiła miano ulicy głównej i stanowiła niezbędne w takich wielkich miastach „Corso!"

Od 7mej wieczór trudno się było po tej ulicy posuwać.
Spotykało się tu prawie wszystkich! Dow. garnizonu wydał rozkaz zabraniający szeregowcom i podof. do chorążego wyłącznie spacerowania po tej ulicy. Zdarzały się bowiem wypadki że podoficerowie w niezbyt dobranym wyborowym towarzystwie płci pięknej osobami swoimi formalnie zatarasowywali drogę i nieraz z tego powodu zachodziły nieporozumienia.
W parę dni po naszym przyjeździe do pułku dow. garnizonu w rozkazie zaznaczył że powyższe nie dotyczy podchorążych.
Korpus Oficerski wszystkich trzech pułków (17, 20 ul. i 22 p.a.p.) za to silnie bywał reprezentowany.
Można tu było spotkać wszystkich przedstawicieli klas społecznych. Spotykało się baciarów z pod ciemnej gwiazdy a co parę kroków słyszało się rzucane tytuły przy powitaniach jak „Sługa dobrodziki! Pana radcy pod i nadradcy"
„Ładnego Objektu" - rzucającego zalotne spojrzenia i dybiącego na „podchorążowską cnotę" nie brakło również, a nawet było go(!) dużo.
U Lewickiego t. j. w największej(!!!) cukierni co wieczór grała orkiestra (dość niezła) i tam też przeważnie spędzaliśmy wieczory, najczęściej w towarzystwie... mięszanym.
Wogóle nie powiem żebym się nudził w Rzeszowie, przeciwnie mogę powiedzieć że się b. dobrze bawiłem.
Pułk. Kiliński zapoznał mię z p. pułk. Cybulskim dow. 22 p.a.p. u którego spędzałem najmilsze chwile i który obwoził mię po okolicznych dworach. Od Niego miałem w każdej chwili konie do jazdy konnej.

Któregoś dnia a było to w poniedziałek o 7mej rano, spałem sobie w najlepsze bowiem wróciłem z okolicy dnia poprzedniego b. późno a zajęć odpowiednich dla mnie nie było, gdy wpadł podoficer kancelaryjny baonu oznajmiając mi że w godzinie 10tej mam wraz z Dorińskim zameldować się w dow. pułku z pełnym rynsztunkiem bojowym celem odjechania ze szkołą podoficerską do Gródka Jagielońskiego na kilkudniowe manewry. Odbywały się tam ćwiczenia artylerji z całego D.O.K. i każdy pułk piechoty miał wysłać na wspólne ćwiczenia po 1nej wyborowej kompanji

Jak się rzekło mocno kląc na wszystkich i na wszystko.

O 10tej meldowaliśmy się w pułku.

O 12tej odjeżdżaliśmy do Gródka. Jechało 3ch oficerów z nami. Dla nich i dla nas 6ciu podchorążych dołączony był wagon 2giej klasy do towarowego transportu, można więc powiedzieć że jechaliśmy b. wygodnie, ale piekielnie długo bo dopiero o 6^{30} wiecz stanęliśmy na miejscu.

Noc była fatalna gdyż dla braku pomieszczenia nocować musieliśmy w koszarach nieomal że na gołych deskach

Nazajutrz wymaszerowaliśmy na kwatery do okolicznych wsi i tam faktycznie dostaliśmy b. miłe locum bo stodołę ze świeżym sianem.

Trzeciego dnia dopiero rano ryknęły śpiże i ruszyliśmy na poligon. Pułk piechoty (kombinowany) jako dywizja wykonywał natarcie poprzedzane ogniem 3 pułków artylerji. Ćwiczenia były nader efektowne tak że absolut nie nie narzekaliśmy żeśmy na nie przyjechali zwłaszcza że będąc na stanowiskach zast. oficerów dow. plutonu mało mieliśmy co do roboty.

Odbyły się dwa ćwiczenia i po tygodniu wróciliśmy

do Rzeszowa. Wracaliśmy b. wesoło gdyż jadąc nocą dla uprzyjemnienia sobie czasu zaproszeni do przedziału oficerów pociągaliśmy sobie zdrowo z buteleczki
Czas nam leciał jak na skrzydłach i nie obejrzeliśmy się nawet, gdy nadszedł ostatni tydzień naszego pobytu w pułku. W okresie tego tygodnia wypadało święto pułkowe połączone z wręczeniem pułkowi sztandaru od ziemiaństwa okolicznych powiatów. Do święta tego pułk się gorliwie przygotowywał, by wypadło ono jaknajuroczyściej.
Spodziewano się przyjazdu Prezydenta, ale ostatecznie w jego imieniu przyjechał generał Stanisław Haller. Szef Sztabu Generalnego. oraz generał Szeptycki.

Zbliżał się termin ukończenia naszej praktyki w pułku, postanowiliśmy więc zwrócić się do d-cy pułku z prośbą o udzielenie urlopu Stanęliśmy więc do raportu i pułkownik przychylnie rozpatrzył naszą prośbę.
Po 8 dniowym urlopie powróciliśmy do pułku by się definitywnie z nim pożegnać. Pułkownik żegnał nas bardzo serdecznie twierdząc że opinja jaką pozostawiliśmy w pułku zmusza go do żegnania nas z prawdziwym żalem, życzył nam byśmy zawsze i wszędzie byli tak lubiani i tak życzliwie wspominani jak byliśmy i będziemy zawsze przez niego i korpus oficerski pułku.

Zamykając dzieje naszego pobytu w 17 p. piech nie mogę nie przyznać że było mi w Rzeszowie b. dobrze, odpowiednie taktowne traktowanie czy to w służbie czy poza służbą, sympatyczne odnoszenie się oficerów oraz życzliwość d-cy pułku pułk. Oziewicza były miłym wstępem ~~do~~ napotkanym na progu karjery wojskowej.

Oto ostatnie jeszcze wspomnienie moje z Rzeszowa.
Ślizny jesienny dzień rzucający na świat uśmiech błękitu niebios i krwawe błyski zachodzącego słońca.
Na dziedzińcu koszar w Rzeszowie stoi stu chłopa ochotników do baonów celnych odjeżdżających do etapów na kresach wschodnich.
Przed frontem przemawia komendant pułku pułk. Osiewicz, przed oczy ich stawia obraz kresów wschodnich prześladowanych napadami bandytów, mówi o tych rubieżach, strażnicach polskich zagrożonych w swej egzystencji i stawia im przed oczy czekające ich obowiązki zaszczytne pełne chwały zadanie zabezpieczenia granic wschodnich.
„Wymaga tego od was i oczekuje spełnienia świętego obowiązku rząd wojsko i naród cały, który wam w zaufaniu misję tą powierza. Spełnijcie obowiązek wasz święty jak przystało na polskich żołnierzy, a broń was Boże byście splamili ten mundur i przynieśli wstyd 17 pułkowi piechoty."
Na twarzach żołnierzy odbija się niezłomnym wyrazem to powtarzane co wieczór „nie damy ziemi"! – tak nam dopomóż Bóg! Dopomóż wam Bóg Kochani żołnierze przyszli kresowcy straży niezwyciężoną, spadkobiercy ducha rycerzy mohortowych!
Krótkie załatwienie formalności jak podzielenie na odnośne transporty i na dworzec rusza stu najlepszych żołnierzy wybranych z pułku których pułkownik i dcy baonów z żalem wypuszczali w świat w związku z czekającą pułk ciężką pracą szkolenia rekrutów.
Gwizd przeciągły!
Nadjeżdża pociąg i wiara pcha się do wagonów ciągnąc z sobą drewniane skrzynki z żołnierskim dobytkiem.
Trąbka! Odjazd!
Z okien powiewają rogatywki, padają słowa pożegnania, sto głosów wreszcie podchwytuje popularną w pułku piosenkę „O święty kraju nasz nie damy cię na łup!"
Sto głosów bije o firmament nieba, kładzie się u stóp Tronu.
„Nie dadzą!.. cię na łup – na kresach czuwać będzie straż!"

Twórca polskiej Szkoły Kawalerji
generał-dywizji Stefan de Castenedolo-Kasprzycki
Komendant Obozu Szkolnego Kawalerji w Grudziądzu.

Wraz ze słotą listopadową i jesiennym deszczem spadliśmy i my do Grudziądza.

Prawdziwych podchorążych kawalerji stanowiących starszy rocznik naszej szkoły zastaliśmy w liczbie 34. Był to pierwszy narybek oficerów typu pokojowego b. zgrany w oczach naszych trzymający fason fundament szkoły. Imponował nam zwłaszcza ich serdeczny nad wyraz oparty na obopólnym zaufaniu stosunek do d-cy szkoły pułk. Dobrzańskiego który wkrótce i dla nas stał się nietylko „bogiem" ale i ideałem typu oficera p[illegible]kiego. - polskiego oficera ułana.

W stosunku do nas pułkownik starał się połączyć od pierwszego dnia dyscyplinę z wzajemną miłością, szczerością, i zaufaniem. Podstawą do wyrobienia wymaganych od nas zalet miało być zamiłowanie do naszej broni. - do szkoły.

Do konia - wiernego towarzysza i przyjaciela, do szabli - nieodstępnej towarzyszki doli i niedoli ułańskiej.

O! tradycjo kawalerji polskiej - o tobie mówiono nam codzień i ciebie za święty cel stawiano.

Ciebie sięgającą pierwszych dni Państwa Polskiego! ciebie zakutą w stal pancerzy i skrzydeł husarji poświęconą i chrzczoną przelewaną krwią pod Wiedniem i Kirholmem, zahartowaną w walkach o przedmurze chrześcijańskie, unieśmiertelnioną w wiekopomnych dziełach szarży Samossierry i Rokitny.

Ciebie którą jak oka w głowie strzedz i prowadzić dalej święcie przykazywano.

Wzięto nas do galopu! Do nowej pracy.
Wolnego wyjścia na miasto nie otrzymaliśmy nie wszyscy bowiem byli z umundurowaniem do tego przygotowani. Pierwszy raz obiecywano nas puścić 15go grudnia, tymczasem więc ubieraliśmy się a pułkownik przynajmniej raz na tydzień urządzał nam odprawy na których mówił nam jak mamy w szkole postępować czego od nas władze wymagają i jakimi oficerami powinniśmy zostać.
29go listopada wreszcie pozwolono nam pierwszy raz wyjść na miasto w towarzystwie t. zw. „opiekunów" to jest starszych kolegów którzy t. zw. swoich „sugubców" w ten sposób wprowadzali w grudziądzki świat.
O stosunku naszym do naszych starszych kolegów napiszę później muszę jednak teraz wytłomaczyć to słowo – „sugub" Jest to słowo wzięte z encyklopedji słów rosyjskich a oznacza ono w tradycjach kawaleryjskich każdego młodszego kawalerzystę w stosunku do starszego. „Sugub" – to ciasto na przyszłego kawalerzystę, to młodzieniec od którego wymaga się okazywania zamiłowania do broni, dużej dozy sprytu, posłuszeństwa energji i ... dobrych mięśni w nogach oraz znajomości wszystkich miejsc postoji pułków kaw. nazw ich dowódców oraz barw.
29go więc listopada zaczerwieniło się na ulicach Grudziądza od amarantu naszych czapek i lampasów na t. zw. szaserach.
A w „Wielkopolance" (podłej zresztą ale najprzyzwoitszej knajpie grudziądzkiej) „sugubcy" z „opiekunami" popijali gęsto dzwoniąc trącanemi kieliszkami na cześć przyjaźni i braterstwa.

Roboty trzeba przyznać mam dużo. Zaczynamy ją ~~bowiem~~ o... świcie bowiem:

skoro tylko wschodzące pierwsze dnia świtanie
płomiennym mieczem słońca mrok rozsiecze nocy
wspinam się na wysokie konia rusztowanie
i wsiad wyrobić sobie pragnę z całej mocy
Pod szablą moją postać z gliny ulepiona
pada rozcięta ciosem od głowy do brzucha
i tak jak ja nieznana jedna wśród miljona
z rozkazu instruktora dziś wyzionie ducha.
Choć na manężu rannym czuję wszystkie flaki
a śmierć podemną kłami groźnie błyska
marszałkiem się tu czuję ja robaczek taki
jedna mrówka robocza z grudziądzkiej O.S.K.
gdy spadnę z konia zbieram członek wywichnięty
nie zważam na docinki lub życzliwe mowy
lecz dalej wbijam w siodło swoje fundamenty
człowieczego cielska części drugiej głowy.
a po ćwiczebnym kłusie siedząc jak w fotelu
bo trzeba wiedzieć w szkole są też nie „sztosery"
z rozkoszą myśl ma biegnie do tych chwil niewielu
gdy wolno wyjść na miasto i włożyć szasery:
a choć za „zły wsiad" wódz mój nie szczędzi mi gromu
to jednak dumą serce me kołata
bo wiem, że nie zapłonie me czoło od sromu
bom podchorąży jazdy in spae sława świata!.

A choć rzeczywiście nieraz (nawet b. często!) wódz mój rotmist. Olechnowicz za „zły wsiad" (beznadziejny!) nie szczędzi mi gromu i epitetów ~~to~~ i życzeń, to jednak słusznie Mura moja za mnie odpowiada - ...dumą serce me kołata, bo wiem że nie zapłonie me czoło od sromu, bom podchorąży jazdy in spae sława świata:

I popłynęły dnie i tygodnie systematycznej pracy, jak kropla wody podobne do siebie. W zimowym okresie rozpoczynały się one o 6tej. Po apelu i śniadaniu szliśmy o 7mej na maneż szermierkę lub gimnastykę.

Po zajęciach praktycznych do obiadu t. j. do godziny 12tej odbywały się wykłady. Między 12 a 14 obiad poczem znów zajęcia do godziny 18tej.

O 20tej kolacja, apel wieczorny i o 21ej gaszenie świateł.

Środy od godz. 16tej soboty od godz 14tej i niedziele od 14tej do godz 23ciej były wolne, szło się wtedy na t. zw. wolne wyjście.

Pozbawienie pojedyńczych jednostek lub całych grup, wolnego wyjścia było karą dotkliwą na szczęście w 1szym roku stosowaną b. rzadko.

Każdy z nas posiadał dwa konie jeden maneżowy używany tylko do jazdy maneżowej a w następstwie do zawodów sportowych, a drugi terenowy używany był do wszelkiego rodzaju ćwiczeń w terenie.

Szwadron podzielony był na dwa roczniki starszy i młodszy dzielące się z kolei na grupy do 20 podchorążych. Dow. szwadronu był rotmistrz 3 p. uł. Olszowski, jak również i dco, 1szej grupy starszego rocznika. 2gą grupę miał rotm. Romański z 9go pułku ułanów. Młodszy rocznik. 1sza grupa rotm 2go p. szwol. Rokitniańskich Witold Sawicki. II grupa rotm. 18 p. uł. Pom. Jan Monwid-Olechnowicz III. por. 15 p. uł. Pozn. Janusz Kapuściński.

Dca grupy prowadził jazdę konną, t. zw. wyszkolenie wojskowe i administracyjnie i dyscyplinarnie był naszym bezpośrednim przełożonym.

Komendantem szkoły jak wyżej wspomniałem był pułkownik 19 p. uł. Wołyńskich Tomasz Dobrzański o zaletach którego przekonaliśmy się już w ciągu krótkiego czasu. Najwyższym naszym bezpośrednim przełożonym panem życia i śmierci był pan Generał Raszyński Komendant Centralnej szkoły Kawalerji człowiek niezgiętej woli i zasad sprawiedliwy wielbiciel dyscypliny, o żelaznej energji i niestrudzonej nigdy pracowitości

Był duszą i ciałem stworzonej własnym trudem i pracą Centralnej szkoły Kawalerji którą w krótkim czasie postawił na wysokim stopniu pod względem administracyjnym i wyszkolenia setki oficerów kawalerji którzy bądź wyszli oficerami z pod jego ręki bądź którzy przeszli tylko czasowe przeszkolenia otoczyli o nim zawsze sławę po 40tu pułkach kawaleryjskich czyniąc go nadzwyczaj popularnym, cenionym i ogólnie lubianym. A owoc jego tytanicznej niezmordowanej pełnej poświęcenia pracy Centralna szkoła i Oficerska szkoła Kawalerji powstała w 1923 r. imię jego pięknymi zgłoskami wypisały w historji nowozrodzonej Armji Polskiej

System nauczania czy to jazdy konnej czy to innych przedmiotów był konglomeratem rozmaitych systemów stosowanych w różnych armjach.
Jazdy jednak uczono systemem już polskim a wyszkolenie wojskowe czyli a zwłaszcza służbę polową prowadzono najczęściej francusko-polski.

Duszą i zarazem szefem ekwitacji C. S. K. (jak ogólnie mówiono Cyrku Stefana Kasprzyckiego). był pułk 8. puł. ul. Im. Ks. Józefa Poniatowskiego Kossak. sam mimo chorej nogi świetny kawalerzysta. Prawą jego ręką i współpracownikiem w wprowadzeniu w życie nowej szkoły jazdy był por. 2g. p. ul. Leon Kon słynny instruktor świetny jeździec. Obu tym oficerom niewątpliwie jak zresztą i wielu innym z personelu C. S. K. historycy kreślący dzieje rozwoju Armji poświęcą niejeden rozdział. Szefem wyszk. wojsk. był pułk. Skuratowicz autor wielu prac z tej dziedziny bezprzecznie najlepszy w tym dziale instruktor. Dyrektorem nauk jak w Centralnej tak i w Oficerskiej Szkole był pułk. Sztabu Generalnego Rudolf Dreszer.
Wykładowców innych przedmiotów mieliśmy pierwsza klasa obeznanych ze swoimi przedmiotami a przytem b. sympatycznych.
Piechoty wykładał pułk. Kieszkowski. Przemiły i nadzwyczaj lubiany i poważany. był jednym z najbardziej popularnych przełożonych.
Równie miłym był major Zwogowski saper robiący z nas inżynierów i zasypujący nas potokami cyfr i formół zgoła nam zbytecznych. Przedmiot ten ze względu na swoją treść jak również i ... sposób prowadzenia był doskonałym lekarstwem nasennym.
Artylerzysta major Kiersnowski piszący jedną ręką na tablicy zawiłe formuły i mądrości artyleryjskie, a drugą ręką czemprędzej je ścierający opowiadający przytem niestworzone „niezrozumiałe" dla nas historje rozwoju artylerji, był w „wiecznej z nami wojnie niewychodzącej jednak po za ramy nakreślonych ustaw Ligi Narodów.

Najwięcej kłopotu z nami miał napewno topograf kapitan Matuszewski opowiadający nam w kółko jedno i to samo o szkicach i profilach, zato ~~mo~~ rotm. S.G. Żórawski na nas skarżyć się nie mógł. Słuchanie jego wykładów taktyki sprawiało wprost satysfakcję, tak ładnie umiał zawsze rzecz ująć i taki miał dar wymowy.
Nie widzieliśmy nigdy a bodaj że nigdy widzieć nie będziemy człowieka bardziej swemu przedmiotowi oddanego jak był nim por. Szyszkowski „gaziarz" fanatyk na punkcie iperytów, luizytów i innych chloroacetonów. Poza gabinetem chemicznym, instruowaniem obrony i walki przeciwgazowej, poza wynajdywaniem nowych gazów i nowych sposobów walki i obrony — — człowiek ten zda się mógł świata nie widzieć.
Zniszczył sobie kompletnie zdrowie, gotów był chodzić byle jak ubrany, mógł nie spać i nie jeść byle by jaknajwięcej pieniędzy włożyć w gabinet szkolny który pod jego kierownictwem rósł jak na drożdżach.
Był oryginałem trzeba przyznać i choć nieraz przekomiczny jego sposób instruowania wywoływać musiał kaskady śmiechu to jednak byliśmy wszyscy chapeau bas przed jego poświęceniem i mrówczą pracą.
Adjutant pułk. Dobrzańskiego por. Rierka i por. Najnert dokompletowywali personel instruktorski szkoły.

„Wzrok sokoli wąs ułański
To pułkownik nasz Dobrzański".

Przy wyliczaniu wodzów naszych, zapomniałem jeszcze o jednym a wodzem tym był bezprzecznie wachmistrz-szef szwadronu podch. Józef Wilczyński. Na zaszczytnym tym stanowisku szefa zyskał on sobie ogólną sympatję, choć nieraz trudno mu napewno było pogodzić stanowisko służbowe z życiem koleżeńskiem.

Dowódcami plutonów w szwadronie (oba roczniki razem). i t. zw. kapralami byli podchorążowie starszego rocznika i tylko wachm-szef i te szarże nosiły na mundurach ćwiczebnych dystynkcje gdy my ~~tylko~~ zwykli śmiertelnicy nosiliśmy tylko insygnia szkoły gwiazdka w wianku laurowych liści na proporczyku amarantowo-granatowym naszytym na kołnierzu i „S.O" na naramiennikach. litery te „S.O" naiwni cywile różnie początkowo tłomaczyli jak „straż obywatelska" „służy ochotniczo" „straż ogniowa" a raz o zgrozo jakaś podfruwajka przetłomaczyła to na „same osły" albo „szkoła osłów". Ale miała za to karę bo „cały wieczór z nią nie tańczyłem!

Tak się więc żyło w tej Of. Szkole Kawalerji.
A skoro tyle napisałem o naszych władzach wypada-
łoby coś napisać o swoich towarzyszach broni!
Morowe były chłopaki i kwita!
Nazjeżdżało się tego z całej Polski dużo bo aż 60ciu
a każdego ciągnęła karjera wojskowa ... w najładniejszej
broni! w Kawalerji.
Więc byli to kadeci obu Korpusów i podchorążówka
warszawska.
Więc naturalnie z początku nim się do wszystko
ustało to jakoś kiepsko szło.
A to starszy rocznik więc nos do góry! A młodszy znów
za to a za to obraza!
A to znów „kadeci to nie wojsko," więc w ruch wszystkie
argumenty" pro i contra, bo co sobie myślą te
„bomberaki" i Warszawy.
"I tak dookoła Wojtek, aż dopiero wspólnie ponoszo-
ne trudy spędzane dobre i złe chwile i jedna idea
i kult dla tradycji kawaleryjskiej wzięły górę.
Wszystkie różnice się zatarły i było jedno - szwadron
oficerskiej szkoły kawalerji, a każdy był podchorążym
tej szkoły.
I tylu było tych kolegów, że aby napisać o każdym
trzeba by było tomy napisać, ale mogę śmiało napisać
że wszyscy byli b. dobrymi kolegami, towarzyszami
zakochanymi w swej broni, dysputującymi
godzinami na temat wad lub zalet kania, szabli
lub lanzy, na temat rekordów w sporcie konnym,

a przeważnie na temat założenia trwałych tradycji szkolnych

Mieszkałem razem z całą paczką modliniaków, było nam razem dobrze miło i wesoło, ale niestety jakoś zacząłem uczuwać bóle w żołądku po jeździe konnej i ostatecznie eskulap nasz pułk. dr. Markiewicz orzekł iż jest to ślepa kiszka a jako taka w kawaleryjskim ciele istnieć nie może. Dostałem więc tydzień urlopu i pojechałem do Warszawy aby dać się zoperować.

„Przez protekcję" - dostałem się do szpitala Ujazdowskiego i tu po czterech dniach t. j. 14go grudnia pułk. prof. dr. Szaveski z asystentem swoim złożywszy mię na wielkim stole, zdradziecko uśpili, a gdy już dostatecznie byłem w objęciach Morfeusza „rozdarli skórę moją a o kiszkę moją los miotali."

I usypiając pod zbawiennym działaniem eteru i chloroformu zdawało mi się że umieram, ginę i żałowałem wtedy ludzkość całą, że pozbawiam ją takiego wielkiego człowieka.

Ale Bóg a co najważniejsze doktorzy chcieli inaczej bo operacja się udała i pacjent o dziwo nie umarł. Przebudzenie na łóżku było mniej miłe, zabawiłem się w posła polskiego który jechał podpisywać traktat ryski.

Pobyt w szpitalu pod troskliwą opieką panów prof. Szaveskiego i majora Pawłowskiego był mi b. miły.

Leżałem do 23go. Na wilję więc pierwszy raz wstałem by przejść parę kroków.

Tymczasem rozpoczęły się święta w szkole i sporo kolegów bawiących w Warszawie odwiedzało mię w myśl Chrystusowego przykazania „chorych odwiedzać!"

Salutujemy!

Z górą przed rokiem „Polską Zbrojna“ rzuciła myśl, aby wojsko oddawało honory wojskowe przed pomnikiem Księcia Józefa nietylko raz na rok w rocznicę Jego zgonu, kiedy stoją przy pomniku honorowe posterunki, ale codzień.

Inicjatywa ta przeszła bez głębszego echa. Śledziliśmy, jaki znajdzie ona rezonans wśród wojskowych, przechodzących koło pomnika. W ciągu kilku dni po ukazaniu się tego artykułu prócz autora jego zaledwie kilku [illegible] poszło jego śladami i salutowało zakutego w spiż Wodza Naczelnego z przed z górą stu lat i ministra.

W międzyczasie pod pomnikiem jego zjawiła się płyta ku czci symbolu żołnierstwa polskiego, co poszło śladami niezłomnego Księcia. I znów tem więcej aktualną stała się kwestja oddawania honorów wojskowych obu tym pomnikom razem — znów mowa o tem w prasie.

Jeden z podchorążych Oficerskiej Szkoły Kawalerji w Grudziądzu pisze nam, że przechodząc koło pomnika, zatrzymał się i idąc za głosem serca zasalutował, co wywołało wśród otaczającej go publiczności życzliwe słowa uznania.

Podchorąży Janusz Łoś apeluje do ogółu wojskowych, aby w ten sposób oddawali hołd pamięci wielkiego rycerza starej Polski i bezimiennego żołnierza odrodzonej. A może za naszym przykładem pójdzie całe społeczeństwo, zdejmując kapelusze w hołdzie przed temi pomnikami, tak jak odkrywa głowy przed sztandarami wojskowemi.

Do słów tych wiele dodawać nie potrzeba. Skoro oddajemy honory wojskowe takim symbolom, jakimi są nasze chorągwie pułkowe, powinniśmy tak samo oddawać cześć temu symbolowi ofiary za Ojczyznę, ucieleśnionem w płycie Nieznanego Żołnierza.

Więc nie czekając na rozkazy, salutujmy!

W. D—r

*

Na płycie tej z każdym dniem rośnie góra wieńców i żywego kwiecia. Wczoraj przybyły do nich trzy wieńce: łyżwiarzy, wioślarzy i koła międzykorporacyjnego.

Obok wspaniałych wieńców z napisami, dużo kwiatów, rzucanych bezimiennie.

Przy mnie — pisze Irena Pannenkowa w „Warszawiance“ — jakaś cienno ubrana kobieta nieśmiałym ruchem złożyła sporą wiązankę i szybko odeszła. Może to nieznanego żołnierza nieznana matka? Niepodobna oprzeć się wrażeniu, że to matki najwięcej zasypują kwiatami improwizowany grobowiec. Matki poległych...

*

W związku z dyskusją na piątkowem zebraniu w Resursie Obywatelskiej mjr. Korniłowicz prosi nas o sprostowanie, że to nie on, a gen. Malczew

Od odwiedzających mię kolegów dowiedziałem się że list mój napisany do „Polski Zbrojnej“ a w garecie tej opublikowany znalazł uznanie w szkole. Mówiono że wyrabiam opinję szkole a pułk Dobrzański zrobił odprawę i bardzo mię chwalił. Rodziców właśnie w szpitalu na tym samym oddziele leżała córka generała Sikorskiego min. spraw. wojskowych. Otóż Minister dowiedziawszy się że ja leżę przyszedł do mnie i powiedział mi że bardzo mu się mój projekt podobał

Zjazd pod Węgrowem.

Por. Najnert na zjeździe

Z pobytu mego na praktyce w 15 pułku ul. Poznańskich.
sierpień - wrzesień - październik
1925 r.

Bieg myśliwski 15 p. ul. Poznańskich dn 17-X-25 r. na lewo „Wielkp. Klub Jazdy"

Genew. Sawicki dca III Dyw. Kaw. oraz część zaproszonych gości na terenie biegu myśliwsk. 15. p. ul.

Wjazd.

Po hallali biegu myśliwskiego 15 p. uł. Porn.

W oczekiwaniu na „rozgrzewający podwieczorek"

Po wyjściu ze szpitala otrzymałem 6 tygodniowy urlop zdrowotny a że i tak nie mógłbym jeździć konno urlop ten całkiem mi się przydał.
Spędziłem go lepiej niż dobrze, ale „każda sprawa ma swój koniec". Urlop się skończył i wróciłem do szkoły do której w tym czasie i tak często zaglądałem.
Zastałem kolegów po dawnemu tłuczących siodła i klnących na zimna i wietrzny klimat Gr. Pomorski
Jak dawniej te same apele te same zbiórki i nawet jota w jotę te same obiady bo na urozmaicenie menu mistrz nasz zdobyć się nie mógł.
Ale za to w soboty i niedziele podchorążowie puszczali się w wiry taneczne. Na wszystkie bale i zabawy zapraszano b. serdecznie podchorążych którzy w krótkim czasie otrzymali miano niezrównanych tancerzy.
I rzeczywiście Grudziądz skupiający się dookoła ogniska rodzin wojskowych w karnawale jak się panie wyrażały stał na nogach podchorążych.

Równie mile przyjmowano podchorążych w domach prywatnych. a niezatarte wspomnienia pozostawią przemiłe wieczorki taneczne urządzane przez Państwa Generałostwa Kasprzyckich i Ładosiów (dowódca 16 dywizji) gdzie znaczna ilość bo około 20 podchorążych obu roczników mogła się świetnie zabawić pod gościnnym dachem w doborowym najlepszym towarzystwie przy ogromnej szczerej życzliwości i uprzejmości Gospodarstwa
Bal nasz urządzony pod protektoratem Państwa Kasprzyckich udał się doskonale gości było masę i bawiono się doskonale dochód zaś przeznaczyliśmy na cele dobroczynne.

Po krótkim karnawale który minął piorunem przyszedł okres
repetycji wzięło się więc bractwo nadobne
do roboty.
Ale i to minęło i przyszły
cieplejsze dni zapowiadające
nadejście wiosny i rzeczywiście
na Wielkanoc, która była coś
20 kwietnia było zupełnie ciepło

Po Wielkanocy rozpoczął się
już w rozkładzie naszych
zajęć sezon wiosenny.
Pobudka o 5tej.
Wyjazd jazdy manewrowej
i ćwiczeń w terenie.

Jest to zrozumiałe? Jak podchorąży będzie most pontonowy budował?

Na imieniny Pułkownika
młodszy rocznik postanowił
wręczyć Mu puhar ufundowany
na jego cześć a który miał
stanowić nagrodę przechodnią
za władanie bronią bronią.
Pułkownik nasz był sławnym szermierzem miłą mu więc
była ta nagroda na konkurs sławnego rocznika wręczona
jako prezent imieninowy.
W dniu imienin zebrała się cała szkoła na placu szkolnym
po zdaniu raportu pułkownikowi przez Obrzowski wygłosił
mu życzenia imieniem oficerów imieniem podchorążych
wachmistrz szef podch. Wileryński prosząc go by poruczył
by klasa obecnego sławnego rocznika nazwana została
na jego cześć klasą im. pułk. Dobrzańskiego.
Pułk. Po podch Wileryńskim w imieniu młodszego rocznika
oświadczyłem pułkownikowi że postanowiliśmy dać nagrodę
ufundowaną i prosimy by raczył ją przyjąć.

Pułkownik na wszystkie te przemówienia odpowiedział serdecznie dziękując za tyle dowodów przywiązania.
Puhar ten miałem zaszczyt wręczyć pułkownikowi przy końcu roku szkolnego. i pierwszym zdobywcą na konkursie władania szablą został ppor. Boczkowski z 19go pułku ul. Wol. a więc z pułku Pułkownika Dobrzańskiego
Puhar ten przedstawiał dużą wartość był ze srebra i wyzłacany (kosztował 800 zł p.) wewnątrz. Z zewnątrz przychodziły ornamenty proporczyk 19 p. ul. Wol. i napis. na ścianie wypisywało się każdorazowo nazwisko i pułk zdobywcy. Puhar ten przez pół roku zostawał w rękach zdobywcy poczem wracał do szkoły.

Z nastaniem ciepłych dni wiosennych zaczęła się też rozmożona praca w dziedzinie zajęć praktycznych. Grudziądz to jedno wielkie zbiorowisko kawalerzystów. Obóz szkolny kawalerji łączy w sobie Oficerską Szkołę Kawalerji, kurs. dowódców szwadronów, kurs dow. pułków (t. zw. kurs mamutów) kurs. wyższych instruktorów jazdy, kurs oficerów weterynarji i wreszcie kurs dla podoficerów dojeżdżaczy.
Na wiosnę więc prawie co drugi dzień wyjeżdżaliśmy na większe ćwiczenia organizowane łącznie z kursem dow. szwadronów.
Tworzyliśmy w takich wypadkach jeden szwadron ćwiczenia te chociaż b. nieraz męczące mile pozostawiały wspomnienia bogate w wesołe epizody.
Ćwiczenia na większą skalę odbywały się w towarzystwie wszystkich rodzajów broni i przy zastosowaniu wszelkich środków technicznych mogących mieć znaczenie w przyszłej wojnie

Grupa „chorych" pozostałych w szkole podczas świąt Wielkan 1926 r.

Miny
beznadziejnie smętne
i
zwezygnowane

Rok.

1925 - 1926.

Rotm. Nestorowicz 18 p. ul. Pom. i podchor. Jaworzyński

„Przed wolnem wyjściem"

Komendant stajni № 2 kapral Mazur. dozoruje czyszczenia koni przez Kurakow. O.S.K.

1926

Por. Starnawski.

Okres wiosenny i letni obfituje w Obozie Szkolnym w niezliczoną ilość konkursów hippicznych urządzanych przez rozmaite grupy oficerskie, kurs instruktorów jazdy i wreszcie przez podchorążych.

W jednym takim konkursie podchorążych młodszego rocznika brałem udział zdobywając 3cie miejsce. Był to mój pierwszy publiczny występ tego rodzaju i oby wynik którego się absolutnie na koniu tym spodziewać nie mogłem był mi nadzieją w otrzymywaniu nagród na dalszych poważniejszych popisach.

1926.

Pchor. Sobański na „Tłocie"

Przy końcu roku szkolnego odbył się „bieg gońca" czyli zawody w skład których wchodziło wszystko co mogłoby spotkać gońca w polu i z czem musiałby sobie dawać radę a więc, bieg konno w jaknajszybszych chodach z zaoszczędzeniem sił konia i w oznaczonym czasie rąbanie, kłucie, lancą, przepływanie, bieg przy koniu w masce, strzelanie, jazda na rowerze i wreszcie bieg 1000 metrów na zakończenie zawodów w pełnym rynsztunku. Za błędy otrzymywało się karne punkty których zarobiłem zdaje się sporą ilość na strzelnicy i przy biegu na piechotę.

1926.

Por. Starnawski.

HIPPIKA

Grudziądz

Dnia 20.VI.25 odbył się VI dzień zawodów konnych Centralnej Szkoły Kawalerji.

Brał udział młodszy rocznik Oficerskiej Szkoły Kawalerji, t. j. ci, do których od pierwszego kroku po raz pierwszy w Polsce zastosowano nowy system jazdy.

Jeszcze rok temu nikt by nie uwierzył, że są to jeźdźcy szkoleni dopiero od 8 miesięcy. Jednolitość dosiadu i prowadzenia, oraz opanowanie koni są doskonałe.

10 przeszkód, wysok. do 110 cm., szerok. do 300 cm.

I pchor. Sobański — „Hołusz";
II „ Radziukinas — „Episjer";
III „ Łoś — Ćma";
IV „ Hollak — „Lamus";
V „ Trisendorf — „Etat".

1926.

Rotm. Chojecki. Por. Stef. Starnawski i pułk. Kieszkowski.

1926

Skok przez „Salto maggiore"

1926.

Por. Najnert na „Apatji" moja klasa terenowa.

1go lipca odbyła się pierwsza nominacja oficerska na oficerów typu pokojowego w dniu tym z inicjatywy Pani Generałowej Kasprzyckiej otrzymaliśmy sztandar ufundowany przez żony oficerów czterdziestu pułków kawalerji.
Uroczysta nominacja i wręczenie sztandaru odbyło się na placu garnizonowym po Mszy św polowej. Ministra Sp. Wojsk reprezentował gener. Rozwadowski inspektor kawalerji który też wręczył sztandar pułk. Dobrzańskiemu.

Uroczysta przysięga którą braliśmy sztandar pod opiekę była chwilą historyczną w dziejach szkoły.

Z zazdrością patrzeliśmy na starszych kolegów podporuczników paradujących w gwiazdkach barwach swoich pułków i nowiutkich mundurach oficerskich i opuszczających szkołę by wejść na właściwą drogę życia.
Wzdychaliśmy do podobnej chwili która i nas miała spotkać, a tymczasem wyjeżdżaliśmy na urlop miesięczny a w następstwie 1go sierpnia do pułków ułańskich na 3miesięczną praktykę.

Każdy z nas miał prawo wyboru pułku, ja więc wybrałem sobie 15 pułk ułanów Poznańskich w Poznaniu.

1go sierpnia meldowaliśmy się swoim dowódcom
Wraz ze mną do 15 pułku szedł Podch. Rościszewski b. mój kolega z Modlina a następnie Kadet lwowski.

Dostałem się do najlepszego zwiadowcy ale też i słynącego ze swojego dowódcy i „nieoficjalnego" wachmistrza pułku. Dowódcą tego zwiadowcy był porucznik Prusinowski wymagający, surowy, nerwowy ale b. sprawiedliwy. I naprawdę z całą bezstronnością muszę przyznać że o ile nieraz trudno i ciężko mi było to jednak było mi w zwiadowcach i w pułku b. miło, dobrze i dużo skorzystałem.

Specjalną opieką otaczał nas dow. pułku płk. Skotnicki były główny instruktor W. W. (wyższ. wojskowej) w Oborze szkolnym i oficerskiej szkole.

Manewry pułk odbywał w Biedrusku i z okresu tego, który w pułkach jest bezpowrotnie najmilszym mam dużo miłych wspomnień.

Ze szkoły wyniosłem jako wachmistrze - podchorążowie dostałem rękę plutonu a ambicja nakazywała prowadzić go jaknajlepiej.

Ostatni miesiąc praktyki mojej po powrocie pułku z koncentracji spędziłem w Poznaniu, i zakończenie było b. miłe bowiem dwa razy na tydzień odbywały się biegi myśliwskie oficerów w których brałem udział. Raz na tydzień urządzał miejscowy Wielkopolski Klub Jazdy z udziałem pań i panów cywilnych a drugi raz na tydzień pułk.

Ostatni bieg w przeddzień wyjazdu do Grudziądza zapamiętałem najlepiej.

Był ponury chłodny jesienny dzień. Bieg klubu prowadził rotmistrz Kliński z 17 p.uł. Bieg ten jako zakończenie sezonu na finiszu miał się zakończyć polowaniem na lisa.

Przebyliśmy już spory dystans i wiele przeszkód gdy zatrzymaliśmy się nad dość okazałą rzeczką, którą za mastoem należało przebyć w pław. Rotmistrz wjechał pierwszy i zgrzeliśmy że zapadł się porządnie widać było że jest dość głęboko. Za nim wjechała świetna sportsmenka pani Błociszewska na doskonałym koniu który ją cudem na drugi brzeg wyniósł. Jechałem czwarty i na

1926.

Jeden z wielu przedstawicieli stajni Of. Szk. Kaw.

krzyki pozostałych i prowadzącego by nie jechać może bym i nie jechał ale zobaczyłem że mój dowódca szwadronu wali do wody. Buch więc i ja za nim i co się działo później nie wiem. Widziałem tylko jak porucznik Pruszanowski zniknął zupełnie pod wodą i w tym momencie koń mój stanął dęba wywrócił się na bok i ja znalazłem się pod nim kompletnie w wodzie. Koń wygrzebał się na brzeg ale z powrotem. Postanowiłem jednak przejechać na drugi brzeg. siadłem przemoczony do suchej nitki i próbuję raz jeszcze i udało mi się, byłem czwarty i ostatni który tą wodę przejechał. Z 2 pozostałym uczestnikom którzy widzieli naszą kąpiel odechcia-

To się przebywania tej drogi i pojechali lgnąc w bagnach inną trasą.
Okazało się później że kiedy poprzedniego dnia rotmistrz drogę tą przebywał rzeka była całkiem płytka ale

1926

Pchor. Nowakowski i pchor. Kieszkowski ze swoimi faworytami.

nie uprzedzony młynarz otworzył śluzy i zrobiło się wtedy całkiem głęboko czego jednak master nie zauważył zupełnie mokry kończyłem bieg po finischu dzwoniąc zębami a gdy wreszcie zajechałem samochodem do domu to na siedzeniu auta było jedno wielkie jezioro

Nazajutrz po tym biegu po pożegnaniu się z dowódcą pułku i oficerami wyjechaliśmy na tygodniowy urlop po którym 1go listopada musieliśmy znów stawić się w szkole.

Byliśmy teraz starszym rocznikiem a więc my mieliśmy teraz nadawać ton szkole i dbać o jej tradycje.
Obsada personalna szkoły zmieniła się znacznie
Pożegnaliśmy naszego dowódcę grupy rotmistrza Monwid-Olechnowicza bardzo lubianego nietylko przez naszą grupę, ale i przez całą szkołę a z którym my specjalnie zżyliśmy się bardzo, odszedł komendant szkoły pułk. Dobrzański a na jego miejsce przyszedł major Ćmielowski z 24 p.uł. Grupę naszą objął rotm. Narzymski z 6 p. uł. Grupę trzecią na miejsce też b. lubianego por. Kapuścińskiego z 15 p. uł. ~~przysz~~ objął rotm Romański b. instruktor na starszym roczniku
Jazdę we wszyskich 3 grupach starszego rocznika prowadzić miał por. Najneot na młodszym por. Starnawski
Młodszy rocznik I sza grupa rotm Anders z 15 p. uł.
II - por Ricrka b. adjutant pułk. Dobrzańskiego
III - rotm. Mokrzycki z 8 p. uł.
Młodszy rocznik dodatnie robił wrażenie.
Praca rozpoczęła się normalnym trybem i każdy rachował dnie od jednego urlopu świątecznego do drugiego.

Zima tego roku dała się nam porządnie we znaki to też jak zbawienia oczekiwaliśmy cieplejszych dni Karnawał jak zwykle w Grudziądzu dość huczny skracał nam czas tak że ani się człowiek obejrzał jak przyszła Wielkanoc.
Zdawało się już być pewnem że nominacja nasza na podpor w tym roku nastąpi 15go sierpnia trzeba jednak było zająć się kwestją naszego wyekwipowania oficerskiego. Jako członek komisji powołanej w tym celu miałem sporo roboty. Przyjemnie jednak było się tem zająć bo obracało się to wszystko koło upragnionej nominacji.

Było to 12go maja! Wybieraliśmy się właśnie na wieczorek urządzony przez frekwentantów gdy wpadł ktoś na salę z nadzwyczajnym dodatkiem „Głosu Pomorskiego" Oczom nie chciało się wierzyć gdy czytało się wiadomości o marszu Piłsudskiego na Warszawę o walkach na moście.
Następnego dnia o 12tej ogłoszono u nas ostre pogotowie. Tworzyliśmy siodła tworząc ze szwadronu szkolnego bojowe plutony i sekcje.
Gazety tymczasem przynosiły nam coraz nowe fantastyczniejsze wiadomości, o walkach w Warszawie, o jawnym buncie zrewoltowanych pułków, o przechodzeniu na stronę przeciwną załogi warszawskiej, o bohaterskich walkach wiernych złożonej przysiędze podchorążych szkoły piechoty i wiele wiele innych którym trudno było dawać wiarę a które jednak niestety były prawdziwe.

Więc tak! Na odzyskany z takim trudem, wywal=
czony Majestat Rzeczpospolitej nie obca lecz własna
ręka targnąć się miała.
Więc dla walki partyjnej lub prywaty mógł ktoś
użyć sił zbrojnych, przelewać krew niewinną
mógł ktoś targać najświętszym uczuciem narodu
i szarpać jego uczuciem
Nie! Te straszne wiadomości szarpały nasze
młode dusze, rwały się zdawało najświętsze
ideały, waliły w przepaść szczytne marzenia
budowane ołtarze.
I zadawaliśmy sobie pytania co robić?
Co robić? Tłukło się w duszach...
W zbrojnym pogotowiu czekając widzieliśmy
jak po torze kolejowym mknęły do Warszawy
transporty pułków 16 dyw. piech. które pod
dowództwem swego generała Ładosia szły
na pomoc!.. bronić! głowy Państwa.
Wieczorem drugiego dnia niepewności na
apelu wieczornym w imieniu obu roczników
zameldowałem dow. szwadronu „że – jesteśmy
żołnierzami rozkazów więc czekać musimy
ale by nikt w przyszłości nie mógł nam czegoś
zarzucić meldujemy ci panie majorze prośbę
byś zechciał zameldować panu generałowi
że wierni składanej przysiędze solidaryzujemy
się z kolegami Warszawskiej Szkoły Podchorążych
przelewającymi krew w obronie honoru żołnierskie=
go i że czekamy posłusznie dalszych rozkazów
wznosząc okrzyk Najjaśniejsza Rzeczposp. niech żyje!"

Okrzyk ten powtórzony solidarnie przez stu kilku=dziesięciu podchorążych był niejako powtórzeniem składanej przysięgi
Wzruszony major niespodziewający się być może takiej solidarności ściskał mię serdecznie dziękując nam i zapewniając że tak jak my tak i cały nasz personel instruktorski sercem i myślą pójdzie z nami.

Odczytano nam uroczyście rozkaz Pana Prezydenta kontrasygnowany przez premjera i min. spraw. wojsk. z wezwaniem by wojsko wytrwało wiernie przy swych sztandarach na żołnierskim posterunku
A w południe gazety przyniosły wiadomość o abdykacji prezydenta.
Niepewność jutra! Ogrom czynu dokonanego czarną zasłoną zasmuwał duszę.
Bo jakżeż! Na progu wejścia do Korpusu oficerskiego armji ci którzy nam być mieli wzorem ci którzy przykładem mieli świecić z niewiadomych pobudek w błoto walili sztandary, łamali ideały w niwecz obracając szczytne hasła łamiąc żołnierską przysięgę.
Więc jakże! czy usunąć się i boleć z dala od tego do którego lat tyle się dążyło z uporem czy zacisnąwszy zęby i pięście i na dno duszy chowając żal i urazę naprzód iść!?
Tak po żołniersku! Po przez wał groźny opinji publicznej odwracającej się z pogardą od mundu

po przez stos trudności piętrzących się przed
rolą wychowawcy żołnierza - obywatela w
podobnych warunkach - ze świętemi nieska-
lanemi walką partyjną ni prywatną i ideała-
mi, z zaparciem się siebie pójdziemy naprzód
by naprawić błąd historji, by znów przywrócić
cześć dla armji i mundurów.

Po trupach bratnich po trupach wiernych żołnierzy
dochodzono tymczasem w Warszawie do władzy
i uroczyście! z pompą! chowano do wspólnej
mogiły poległych i starano się usilnie zatrzeć
ślady walki bratobójczej.
Historja fakty niech osądzi, sąd może złagodzi
i ślady zatrze.
Ale nie zatrze krwawe rany Narodu, nie
zatrze rozdartych ran i łez matek wdów
i sierot nie zatrze piętno hańby złamanej
przysięgi żołnierskiej.

I gdy na miejsce cmentarne odprowadzała
cała Warszawa ciała bohaterów świadomie
przy sprawie stojących i tych nieszczęśliwych
ciemnych którzy nie wiedzieli po co i na co
idą - brakowało sprawców bo piętno hańby
pochyliło im czoła i bali się spojrzeć Narodo-
wi w twarz.

I do mogiły wspólnej układano do snu wiecznego ciało kolegi mego i przyjaciela z Korpusu, wiernego do ostatniej chwili życia — żołnierza Rzeczpospolitej Polskiej podporucznika Józefa Zielińskiego absolwenta Oficerskiej Szkoły Inżynierji poległego w Obronie Honoru i Ojczyzny.

— . — . — . — . —

Na pierwszą wieść o otwarciu Warszawskiego Korpusu Kadetów w Modlinie opartego na tradycjach dawnej Szkoły Rycerskiej z czasów Króla Stanisława Augusta — 15letni Józef Zieliński młode orlę z pod strzechy gniazda rodzinnego śpieszy do szeregów pierwszych kadetów odrodzonej Polski z jedną myślą służenia Ojczyźnie.

W 1919 r. więc roku rozpoczyna swą niestety tak krótką świetne nadzieje rokującą karjerę wojskową, na ławie Korpusu dając nam kolegom niejednokrotny przykład pilności, sumienności poczucia obowiązku i ogromnego patryjotyzmu

Rok 1920 powołuje Go do szeregów Armji Polskiej w których walczy z bolszewikami

Powstanie śląskie szlachetnej Jego duszy nie pozwala na bezczynne siedzenie w Korpusie Rwie się młody duch do walki z odwiecznym wrogiem w obronie „Piastów Ziemi"

Wraz z kilkudziesięcioma kolegami z obu Korpusów udaje Mu się dotrzeć do szeregów powstańczych Jak z jednej tak i z drugiej walki kadet Zieliński wychodzi obronną ręką i kończąc chlubnie przerwane nauki w 1923 r. zostaje podchorążym Of. Szk. Inż. w Warszawie

Marzeniom Jego snującym się jak niż stubarwna poprzez lata dziecinne, młodzieńcze w kadeckim mundurze, i wreszcie podchorążego Of. szkoły - staje się zadość Pchor. Zieliński jako jeden z pierwszych kończy szkołę i zostaje podpor. Otwarły się dla Niego wrota do nowego życia! Ileż marzeń, snów złotych spełnić się miało, ile nadziei rojonych - przejść do rzeczywistości.
Jako podporucznik w myśl regulaminów szkoły pozostaje w niej rok jeszcze, by ostatecznie kończyć potrzebne Mu w przyszłym zawodzie studja.

Wypadki krwawych walk bratobójczych z minionych dni zastają Go jeszcze w szkole w t. zw. Kompanji oficerskiej

Wstrząśnięty do głębi duszy rozgrywającą się tragedją narodową młody podporucznik nie waha się ani chwili

Szczytne hasła i zasady wszczepiane do nieskazitelnej duszy Polaka na ławie Korpusu Kadetów i Of. szkoły wrodzone poczucie honoru i obowiązku tak dobrze mi zresztą znane - nie mogły wydać innego plonu Ppor. Zieliński staje mężnie w obronie konstytucji i honoru żołnierskiego. Wierny składanej przysiędze w obronie wysoko dzierżonego sztandaru pada na ulicach Warszawy nie schodząc do ostatniej chwili z posterunku

— . — . — . — . — .

Nie od bolszewickiej czy pruskiej kuli, lecz od bratniej zginąłeś kolego!

A żeś twardy spełnił obowiązek żołnierski, żeś nie shańbił munduru ni imienia cześć li i chwała!!

— . — . — . — . — .

To dola żołnierska ciężka i nieugięta!
To los niewiadomemi zgłoskami piszący dzieje przyszłości żołnierza polskiego!

— — — — — — — — — —

„Śpij kolego w ciemnym grobie - niech się Polska przyśni Tobie
Lecz nie ta dziś zostawiona - ale ta w Twych snach wyśniona"

1926.

Ppor. Nowakowski na „Mazjunu"

1926.

„Salto maggiore"

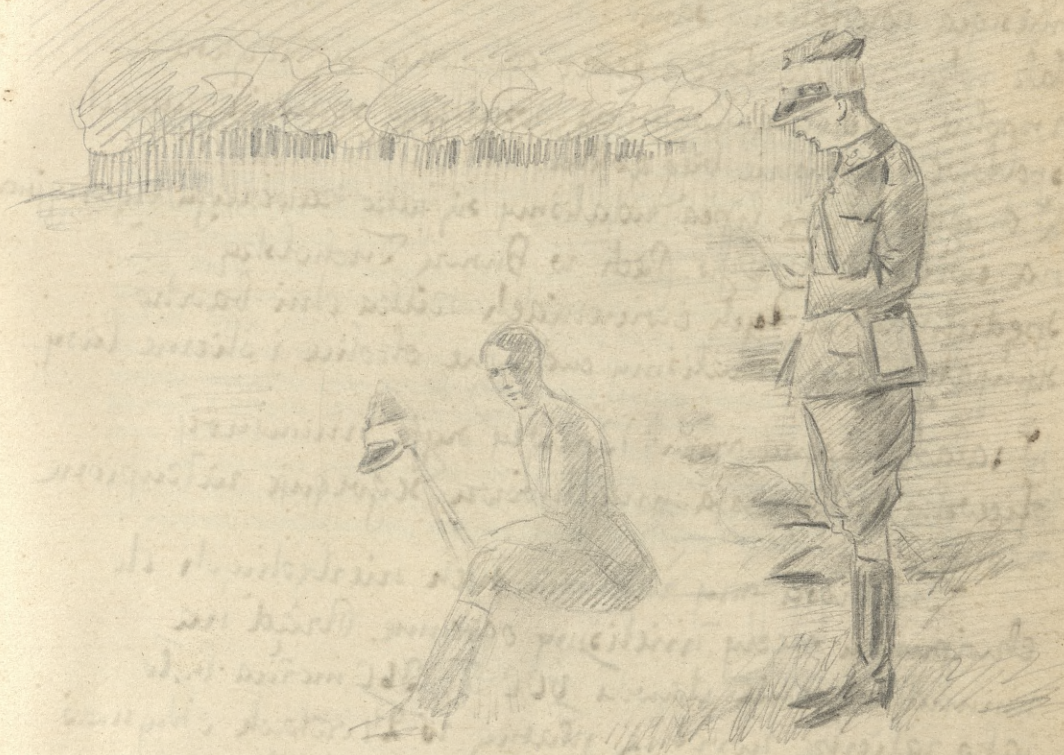

1926

1go lipca młodszy rocznik ukończył kurs na półtora więc miesiąca pozostaliśmy sami.
Jak roku zeszłego tak i teraz odbywały się większe wspólne ćwiczenia, konkursa, wszelkiego rodzaju zawody sportowe i wreszcie bieg gońca.
W drugiej połowie lipca udaliśmy się jako kawalerja dywizyjna na ćwiczenia XVI Dyw. Piech. w Puszczę Tucholską.
Spędziliśmy na tych ćwiczeniach kilka dni bardzo sympatycznie. Poznaliśmy cudowne okolice i śliczne lasy.

W salach kasyna ruch. Krawcy szyją mundury oficerskie a komisja mundurowa segreguje zakupione rzeczy.
Trudności przy zakupnie tych niezbędnych do ekwipunku rzeczy mieliśmy ogromne. Rząd na umundurowanie dawał 600 zł. 360 można było jako zaliczkę zwrotną płatną w 24 ratach otrzymać. Suma ta była za niską w stosunku do drożyzny wszelkich artykułów, to też każdy z nas dołożyć musiał do umundurowania nie mogąc nawet marzyć o siodłach które kosztowały 300 zł i 850 zł
Ale troski te nie psuły nam humoru i z utęsknieniem oczekiwaliśmy upragnionej daty 15go sierpnia dnia „Święta Żołnierza" rocznicy „Cudu nad Wisłą"

Aż przyszedł wreszcie ów oczekiwany z radością witany słoneczny sierpniowy dzień.

O godz 10tej w mundurach podchorążych przy broni wysłuchaliśmy na dziedzińcu Koszar Mszy Św i przemówienia ks. Kapelana.

dzinie zorganizowanym wysiłkiem.

Ś. p. rtm. dypl. S. Pawlikowski

Dn. 5 b. m. towarzysze broni złożyli do grobu ciało ś. p. Ludwika Pawlikowskiego, rotmistrza dypl. pułku strzelców konnych.

Ś. p. L. Pawlikowski od zarania służby swojej w szeregach armii rokował jak najpiękniejsze nadzieje.

Jako podporucznik primus — obdarzony szablą Pana Prezydenta Rzplitej — opuszcza grudziądzką szkołę kawalerii. Młody oficer w pułku rzetelną swoją pracą w krótkim czasie pozyskuje serca nie tylko swoich przełożonych i kolegów, ale i cenny skarb, serca podwładnych.

Wysoce ideowym pojmowaniem obowiązków oficera wychowawcy, wybitnymi walorami instruktorskimi, siłą swego niepospolitego charakteru, wyróżniał się wśród grona swoich rówieśników.

Powołany do Wyższej Szkoły Wojennej — kończy ją chlubnie w roku 1936.

Młodzieńczy zapał, cechujący tę wybitną indywidualność, wiara w wypowiadane śmiało i szczerze myśli, prawość charakteru, budziły w nas podziw. Rokowaliśmy mu jak najpiękniejszą kartę żołnierską.

Ale los chciał inaczej, zmogła go ciężka choroba żołądka.

Do żalu towarzyszącego śmierci ś. p. Ludwika — dołączają się wszyscy, w których żywej pamięci pozostanie ta nieprzeciętna postać serdecznego kolegi — prawego oficera.

Publiczności było dużo. Wszyscy instruktorzy Obozu z rodzinami in gremio 18 p. zł. Pomorskich z dow pułku pułkownikiem Dembińskim i spora ilość osób z miasta i okolicy.

Po raz ostatni słuchaliśmy Mszy św. w koleżeńskim szeregu szkolnym po żołniersku prezentując broń.

Po Mszy św defilada oddziałów honorowych garnizonu i wreszcie naszego szwadronu. który po przejściu przed generałem Kasprzyckim i gen. Ładosiem reprezentującym Marszałka Piłsudskiego, skręca do sali szermierczej by przebrać się w mundury oficerskie

Z radością w pośpiechu wkładamy mundury przypinamy szable i wychodzimy znów na plac. na właściwy akt nominacji.

Generał Kasprzycki odczytuje dekret Prezydenta Rzeczpospolitej Ignacego Mościckiego o nadaniu nam szarż oficerskich wywołując nazwiskami

Przemawia krótko po żołniersku o znaczeniu oficera w armji o jego roli wychowawczej i wznosi okrzyk na cześć Rzeczp. Polskiej.

Po nim przemawiał generał Ładoś w imieniu Marszałka wręczając ppor. Kowalczykowi z 26 p. zł który ukończył z pierwszą lokatą szablę od Pana Prezydenta.

Uroczystość nadania szarż oficerskich.

CHOWANKOM CENTRALNEJ SZKOŁY KAWALERJI W GRUDZIĄDZU.

Grudziądz, dn. 15 sierpnia.

Na dziedzińcu Centralnej Szkoły Kawa- wczoraj o godz. 10-tej odbyła się niezwy- uroczystość. — Szeregi armji polskiej gacił nowy zastęp oficerów.

Dwuletni kurs szkoły oficerów jazdy baczył się i oto wczoraj uroczyście odczy- to zebranym w szeregu absolwentom szko- e Prezydent Rzplitej mianował ich podpo- nikami wojsk polskich.

*

W modlitewnym skupieniu na dziedziń- koszarowym ks. kapelan odprawił mszę ową na intencję wychowanków szkoły. Jak niezłomny stanęły zastępy doskonałego mierza. Z twarzy zuchów bije promienna ość. — Za chwilę dokona się akt ceremonji, której tęsknili w pośród dni znojnej pracy. iś nagroda za trudy.

Orkiestra gra. — Rozwinięte stoją szy- Od marszu rytmicznego zda się drży zie- ia. To idzie młódź nasza, tryskająca zdro- iem, tężyzną, siłą. Idzie przyszła chluba mji. — Od ołtarza przemówił w podnio- ych słowach ks. kapelan. — Na ustawio- ych ławkach siedzą goście cywilni i wyższa zarża oficerska. — Wśród gości zauważyli- my p. Prezydenta Włodka, gen. Kasprzy- kiego, starostę Ossowskiego, gen. Ładosia, Sosła Redera.

Skończyła się Msza św.

Nastąpił akt nadawania szarż oficerskich zebranym w szeregu wychowankom szkoły.

Pierwszy przemówił gen. Kasprzycki na wstępie odczytując dekret P. Prezydenta Rz- uplitej o nadaniu szarż oficerskich.

Z szeregu przy wywoływaniu nazwisk pada mocne, jędrne:

— Jestem! Jestem.....

Korpus oficerski, — mówił gen. Kasprzy- cki, to fundament naszej Ojczyzny a okrzy- kiem na cześć Ojczyzny i jej armji zakończył mówca swe żołnierskie, krótkie i zwięzłe jak rozkaz dzienny, przemówienie.

Z kolei przemówił gen. Ładoś w imieniu zastępcy marszałka Piłsudskiego składając denta Rzplitej, jako wyróżnionemu wycho- wankowi szkoły.

Wzruszonemi słowy generał mówił o du- chu Sobieskiego, Czarneckiego, ks. Józefa Po- niatowskiego, który ożywiąc powinien armję. Tak, jak w roku 1920 jeden duch prowadził naród do zwycięstwa, tak i dziś winien on przewodniczyć armji. — W imieniu **Wodza, który wpajał w nas w r. 1920 tego ducha zwy- cięstwa wzniósł gen. Ładoś okrzyk na cześć armji.**

Po przemówieniu gen. Ładoś przypiął szablę ppor. Kowalczykowi, od Pana Prezy- denta Rbplitej, jako wyróżnionemu wycho- wankowi szkoły.

*

Absolwenci Oficerskiej szkoły kawaler- ji: ppor. Zieliński Gustaw, Schoenaich Ed- ward Łoziński Roman, Więczkowski Józef, Mincer Bohdan, Malczewski Tadeusz, Ra- dzinkinas Tadeusz, Sumowski Włodzi- mierz, Zawisza Andrzej, Rościszewski Jerzy, Bartmański Jan, Suchcicki Jan, Maruszczak Edward, Nowakowski Jan, Zabielski Józef, Czarnecki Eugenjusz, Siemiątkowski Andrzej, Zaremba Roman, Juszczak Stanisław, Szad- kowski Czesław. Wrzosek Franciszek, Guder- ski Marjan, Hollak Jerzy, Kern Jerzy, Bur- towy Jan, Tarnowski Jan, Sobański Edward, Kryczyński Marjan, Zandbang Henryk, Prze- niewski Józef, Grudzień Henryk, Dowbór Ro- man, Tuski Maksymiljan, Łoś Janusz, Szubi- nas Zygmunt, Beranek Franc., Siekierzyński Stanisław, Białkowski Edward, Kohant Ta- deusz, Abramowicz Stefan, Dąbrowski Roman Malinowski, Kowalczyk Marjan, Friesendorf Feliks, Lewandowski Antoni, Karcz Józef, Nacwilikowski Parnach, Kurnicki Józ., Osso- wski Janusz, Bienkowski Ludwik, Bohdano- wicz, Dworzecki Tomasz, Pałka Edward, Mróz Stanisław, Spyrlak Wincenty, Płosze Jan, Nieczaj Bazyli, Orliński Ryszard, Sulidicz Roman, Kłos Bogusław, Władysław Łukowski.